Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Trybuna Ludu

Organ KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR 231 (2382) ROK VIII — WARSZAWA — PONIEDZIAŁEK 22 SIERPNIA 1955 R. — WYDANIE H — Cena 20 gr

Święto Lotnictwa

Święto to obchodzimy właściwie codziennie. Z dumą, z radosnym zdziwieniem ludzi, którym wmawiano kiedyś, że powinni raczej rezygnować z wygórowanych ambicji technicznych, bo rzekomo nie stać ich na to — patrzymy codziennie w niebo i podziwiamy srebrne maszyny, z hukiem silników przemykające nad nami. Przecież to dzieło polskich rąk, polskiego robotnika i polskiego inżyniera, którzy we własnych, najnowocześniej urządzonych zakładach produkcyjnych budują te wspaniałe maszyny. Jak wielkim poczuciem pewności i bezpieczeństwa napawają nas te pełne potęgi metalowe ptaki z polskimi znakami na skrzydłach!

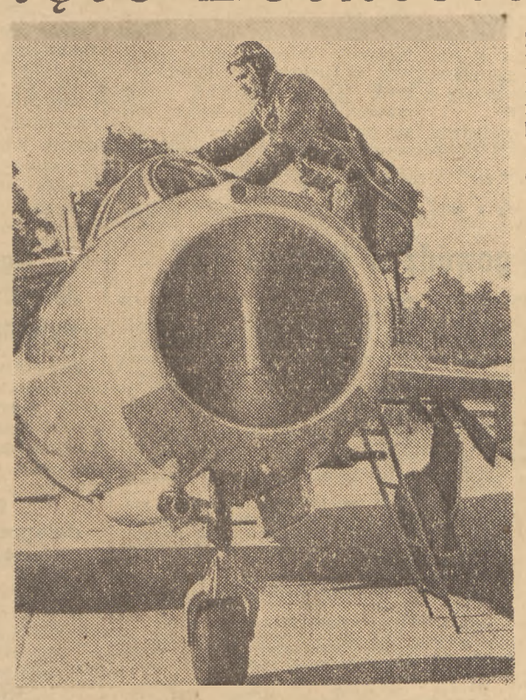

Oficer pilot Czesław Bogdanowicz przy swoim samolocie — Foto WAF

Dzień lotnictwa obchodzimy na pamiątkę pierwszego wylotu bojowego polskich jednostek lotniczych, które wchodziły w skład wówczas sformowanej pierwszej polskiej dywizji lotniczej. Było to przed 11 laty, w ostatniej dekadzie sierpnia, w okolicach powstańczej Warszawy. Zdawali sobie sprawę z tragedii, która przeżywała płonąca stolica, każdy żołnierz pragnął przyczynić się do jej wyzwolenia. Lotnicy mieli pierwszą po temu okazję. Stąd lot spod Warszawy, rozpoczął się chlubny szlak bojowy polskich jednostek lotniczych; szlak który nasze powietrzne siły zbrojne ukończyły jako armia lotnicza, otrzymując od Armii Radzieckiej ponad tysiąc samolotów bojowych wraz ze wszystkim, czego wymaga tak wielka machina. Przede wszystkim — wraz z ludźmi, którzy wykształcili i poprowadzili do boju pierwszą polską kadrę lotniczą. Wdzięczność dla nich będzie zawsze żywa wśród młodszej generacji, kontynuującej i rozwijającej w warunkach pokojowych dzieło frontowe.

Mamy jako naród piękne tradycje w dziedzinie lotnictwa. Wspomnijmy Stefana Drzewieckiego, który w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia pierwszy opracował dzieje śmigła. Jednocześnie z braćmi Wright działał polski konstruktor, Czesław Tański, na którego samolocie wzniósł się w powietrze podziwiany wówczas pilot Scipio del Campo. Było to w r. 1911 na Polu Mokotowskim w Warszawie. Tański marzył już wtedy o zbudowaniu pierwszego na świecie śmigłowca.

W okresie międzywojennym mieliśmy zarówno doskonałych pilotów jak i konstruktorów. Polska myśl techniczna zabłysła całym szeregiem doskonałych typów, jak myśliwce P-7, P-11 i P-24, których twórcą był inż. Puławski. Wielkie międzynarodowe sukcesy odnosiły RWD-7 i 13 lub PZL-24. Wreszcie doskonałym bombowcem był „Łoś", który niestety we wrześniu 1939 roku nie mógł nawet wznieść się w powietrze, ponieważ nielicznym samolotom tego typu brakowało... przyrządów pokładowych, sprowadzanych z zagranicy. Katastrofą lotnictwa polskiego była w czasach sanacyjnych jego zależność od obcych kapitałów i obcego sprzętu, atmosfera przekupstwa i aferyzmu, panująca w kołach, rządzących tak ważną dziedziną obronności kraju.

Trudne były początki lotnictwa w pierwszych latach powojennych, brak nam było właściwie wszystkiego do uruchomienia komunikacji cywilnej, nie mówiąc już o własnym przemyśle lotniczym. A jednak przemysł ten został stworzony. Zaczęliśmy produkować według dokumentacji radzieckiej popularny typ PO, znany powszechnie jako „kukuruźnik", powstały konstrukcje szkolne: inż. Sołtyk zbudował „Junaka", zaczęły powstawać typy polskich szybowców, które słyną dziś w świecie. Zespół inż. Żurakowskiego, stworzył doświadczalny typ polskiego helikoptera, który rozwija w tej chwili dalej.

Przełomowy był rok 1950 — w którym zaczęło się budownictwo samolotów odrzutowych. W ciągu kilku lat polski przemysł lotniczy opanował w pełni technikę produkcji w całym asortymencie i na materiałach krajowych.

I oto budujemy dziś w polskich zakładach odrzutowce o najwyższych walorach technicznych i bojowych — takie, jakie podziwialiśmy 22 lipca podczas defilady w Warszawie, jakie widzimy codziennie. Stało to się możliwe dzięki pracy polskich konstruktorów, rozwojowi polskiej myśli technicznej. Z niemałą pomocą przyszli nam i w tej dziedzinie budowniczowie radzieccy.

Rozwinęło się w ciągu minionych lat nasze lotnictwo komunikacyjne. Nasze linie lotnicze łączą dziś nie tylko wszystkie ważniejsze okręgi kraju, ale wybiegają daleko poza jego granice, stwarzając dogodne połączenia z Europą i światem. Coraz częściej pojawia się samolot nad polami i lasami w służbie nowoczesnej agrotechniki. A ileż to razy nasz samolot sanitarny ratował życie ludzkie? Rozbudowie lotnictwa cywilnego w coraz szerszym zakresie służyć będzie nasz rosnący przemysł lotniczy.

Najważniejszym zapleczem rozwoju lotnictwa jest — obok przemysłu — kadra ludzka. Trzeba stwierdzić, że mamy pod tym względem duże osiągnięcia. Dzięki rozpowszechnieniu i umasowieniu sportu lotniczego aerokluby nasze przestały być instytucją elitarną i wychowują rokrocznie świetne zastępy pilotów motorowych a zwłaszcza szybowników. Piękną próbę ich mistrzostwa podziwialiśmy nad Stadionem Dziesięciolecia w dniu otwarcia Festiwalu.

Szybownicy z „diamentami" — Jerzy Wojnar, Edward Makula, Tadeusz Góra, Bajewska, Szemplińska, Ewa Nechay i wielu, wielu innych — to gwiazdy pierwszej wielkości na międzynarodowym firmamencie szybownictwa. Nie dalej jak przed kilkoma dniami prasa doniosła o ustanowieniu przez naszych pilotów H. Zydorczaka i Czmielównę dwóch nowych rekordów światowych.

Nasze szybowce różnych typów oraz sprzęt pomocniczy budzą zainteresowanie wielu krajów. Ale wciąż jeszcze nie wykorzystujemy w pełni wielkich możliwości, jakie uzyskała nasza młodzież, wciąż jeszcze Związek Młodzieży Polskiej, sprawujący przecież patronat nad naszym lotnictwem wojskowym, za mało interesuje się wspaniałym sportem lotniczym, a Liga Przyjaciół Żołnierza nie rozwija dostatecznej inicjatywy. A przecież modelarstwo i szybownictwo, sport lotniczy i spadochroniarstwo — to najnaturalniejsze dziedziny, w których jakże wspaniale rozwijać się może nasza młodzież. Ileż to zapału i entuzjazmu wyzwala sport lotniczy dając radość panowania nad żywiołem powietrza!

Lotnictwo wstępuje obecnie w fazę niezmiernie intensywnego rozwoju, którego tempo dyktuje era atomowa. Osiągane już ogromne szybkości i wysokości czynią wczorajszą fantazję rzeczywistością bliskiego jutra. Tak jak przed pół wiekiem aeronautyka — tak dziś astronautyka zapala umysły i kieruje je w gwiezdną dal. Polskie lotnictwo ma wszelkie dane, by w tym wspaniałym współzawodnictwie o postęp znaleźć się w pierwszych szeregach.

Rozkaz Ministra Obrony Narodowej

Szeregowcy i podoficerowie, oficerowie i generałowie Wojsk Lotniczych!

W dniu dzisiejszym naród polski i jego Siły Zbrojne radośnie obchodzą święto ludowego Lotnictwa Polskiego, czujnej i niezawodnej straży granic powietrznych naszej Ojczyzny.

Z okazji Święta Lotnictwa serdecznie pozdrawiam Was i życzę dalszych osiągnięć w dziele umacniania zdolności bojowej Wojsk Lotniczych.

Pozdrawiam wszystkich pracowników przemysłu lotniczego i życzę im nowych sukcesów w zaopatrywaniu lotnictwa w najnowocześniejsze samoloty i sprzęt techniczny.

Niech żyje ludowe Lotnictwo Polskie, chluba i duma naszego narodu!

Niech żyje nasza Ojczyzna, Polska Rzeczpospolita Ludowa!

Minister Obrony Narodowej
KONSTANTY ROKOSSOWSKI
Marszałek Polski

Przed wyjazdem Adenauera do Moskwy

120 osób liczyć będzie delegacja NRF — 21 bm. wyjadą eksperci

BERLIN (PAP). Nota Związku Radzieckiego do rządu Niemieckiej Republiki Federalnej z 13 bm. przyjęta została w Bonn z zainteresowaniem. Zachodnio-niemiecka agencja prasowa DPA stwierdza, że „w bońskich kołach politycznych notę radziecką ocenia się na ogół jako zachęcającą".

Agencja AFP w depeszy z Bonn donosi, że panuje tam pogląd, iż przygotowania techniczne do podróży Adenauera do Moskwy nie napotykają, jak dotąd, żadnych trudności".

BERLIN (PAP). W najbliższych dniach w miejscowości Muerren, gdzie kanclerz Adenauer spędza urlop, rozpoczną się rozmowy w związku z przygotowaniami do wyjazdu szefa rządu zachodnio-niemieckiego do Moskwy.

21 bm. wyjedzie do Moskwy grupa ekspertów rządu bońskiego, aby rozpocząć techniczne przygotowania do rokowań.

(Inf. wł.). Pełny skład delegacji NRF obejmować ma 100 — 120 osób. Ponieważ w Moskwie nie ma żadnego przedstawicielstwa NRF zachodzi konieczność wyjazdu do Moskwy znacznej liczby osób, składającej się na personel techniczny. Powyższa liczba obejmuje również dziennikarzy, którzy towarzyszyć będą Adenauerowi. Właściwa delegacja składać się jednak będzie tylko z 12 osób. W skład jej poza Adenauerem wchodzić będą m. in.: von Brentano, Hallstein, Blankenhorn, ambasador von Eckhard, szef protokołu Mohr, dwaj eksperci MSZ dla spraw wschodnich, przewodniczący komisji Bundestagu do spraw zagranicznych Kiesinger (CDU) i jego zastępca Carlo Schmid (SPD) i prawdopodobnie ambasador von Maltzan.

Jedna z najbardziej pomyślnych prób współpracy międzynarodowej

Konferencja w sprawie pokojowego wykorzystania atomu zakończona

(TELEFONEM OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „TRYBUNY LUDU" Z GENEWY)

Dwa razy gorące oklaski przerywały końcowe przemówienie dr Bhabhy, przewodniczącego genewskiej konferencji atomowej. Po raz pierwszy gdy cytował liczby obrazujące ogrom pracy konferencji i dziękował jej organizatorom i Sekretariatowi za olbrzymi wysiłek włożony w jej przygotowanie i sprawne przeprowadzenie. Po raz drugi — gdy dr Bhabha odczytał depeszę jaką otrzymał dziś rano od premiera Bułganina ze słowami prawdziwego uznania dla pracy konferencji i z wyrazami nadziei, że międzynarodowa współpraca nad pokojowym wykorzystaniem energii atomowej, z takim sukcesem zapoczątkowana w Genewie będzie kontynuowana przez dalsze podobne spotkania uczonych wszystkich krajów.

Sala zgromadzeń Pałacu Narodów dzisiaj znowu, jak podczas pamiętnego dnia otwarcia obrad wypełniła się po brzegi. Wszystkie delegacje w pełnym komplecie. Ani jednego miejsca na balkonach dla obserwatorów i na miejscach prasowych. Płoną reflektory filmu i telewizji, błyskają lampy fotografów.

Wyczuwa się nastrój uroczysty i serdeczny. Uroczysty, gdyż wszyscy są świadomi, że byli uczestnikami wielkiego i doniosłego wydarzenia, które dobrze przysłużyło się sprawie współpracy międzynarodowej i pokoju. Serdeczny, gdyż większość tu obecnych zdążyła przez te dwa tygodnie ciężkich wyczerpujących ale i pasjonujących obrad zaznajomić się a często i zaprzyjaźnić. Dwa tygodnie temu w tej sali spotkali się ludzie, którzy znali często swe nazwiska tylko z literatury fachowej, z dorobku naukowego. Dziś witają się, jak dobrzy znajomi, przypominają nawzajem sobie fragmenty obrad. Niektórzy z godnym badaczy zapałem kończą jeszcze jakieś dyskusje rozpoczęte wczoraj na sekcjach specjalnych, inni przypominają o zaproszeniach, jakie wymienili między sobą, o spotkaniach, jakie umówili w Londynie, Moskwie, Paryżu, Kalifornii.

*

Dwa tygodnie temu otwarciu obrad Światowej Konferencji Atomowej towarzyszyły na całym świecie wielkie nadzieje — i powiedzmy sobie otwarcie — pewne obawy. Dziś nadzieje znalazły potwierdzenie w faktach a obawy w poważnym stopniu zostały rozproszone.

Na potwierdzenie tej oceny można by cytować całe dziesiątki przykładów i oświadczeń złożonych podczas konferencji i w sobotnim ostatnim dniu. Czy sięgniemy raz jeszcze do listu premiera Bułganina, czy do oświadczenia prezydenta Eisenhowera, czy odczytamy wezwanie, jakie przysłała tutaj Międzynarodowa Federacja Pracowników Nauki, której przewodniczącym jest prof. Joliot-Curie, czy dzisiejsze wystąpienie przedstawiciela Watykanu, czy wreszcie inne fragmenty końcowej debaty, w której nie zabrakło głosu delegata naszego kraju — wszędzie znajdziemy podobne słowa, podobną ocenę i podobne życzenia. A zarazem nadzieję, że to dopiero początek.

„Jednomyślną opinią wszystkich zainteresowanych jest, że ta konferencja odniosła sukces, który przerasta wszelkie nadzieje i oczekiwania" — mówił streszczając dzisiaj wszystkie te głosy dr Bhabha. *„Jest to największa konferencja, jaką kiedykolwiek zorganizowały Narody Zjednoczone* — mówił on dalej. *Nigdy też i nigdy jeszcze nie odbywały się konferencje naukowe o takich rozmiarach i takim znaczeniu".*

„Chcielibyśmy szczególnie wyrazić naszą głęboką wdzięczność i uznanie — dodał w innym miejscu — *tym kilku nielicznym krajom najbardziej zaawansowanym w tej dziedzinie, które tak wielkodusznie i serdecznie oddały do dyspozycji tej konferencji wiedzę, którą same zdobyły w ciągu ostatniego dziesięciolecia w wyniku tak ciężkich wysiłków i tak wielkim kosztem. Sukces tej konferencji zależał przede wszystkim od nich".*

W złożonym w sobotę oświadczeniu delegacji radzieckiej czytamy: *„Konferencja ta odbyła się w pomyślnej atmosferze współpracy i porozumienia stworzonego po konferencji szefów czterech rządów i jest poważnym krokiem naprzód w nawiązaniu osobistych kontaktów między uczonymi wszystkich krajów".*

Niemal te same słowa znajdziemy w złożonym również w sobotę oświadczeniu admirała Straussa, przewodniczącego delegacji USA. *„Jedną z najbardziej pokrzepiających cech tej konferencji był sposób w jaki nawiązane zostały nici porozumienia między ludźmi, którzy nie byli w stanie skontaktować się od wielu lat. Nie zdarzyło się dotychczas nigdy nic podobnego do tej konferencji. Spełniła ona oczekiwania delegacji amerykańskiej, a ściśle biorąc przeszła je... Była ona jedną z najbardziej pomyślnych prób międzynarodowej współpracy jaka została kiedykolwiek przedsięwzięta".*

I wreszcie — również niemal te same słowa depeszy, jaką przysłał Sekretarz Generalny ONZ Hammarskjoeld: *„Każdy z nas może odczuwać tylko głęboką satysfakcję z wielkiego sukcesu konferencji mającej historyczne znaczenie dla rozwoju naszego dzisiejszego świata".*

W świetle tej jednomyślnej oceny ciekawe może będzie właśnie dzisiaj przypomnienie o tych nadziejach a także i pewnych obawach, jakie wiązano z przebiegiem konferencji. Wspomina o nich prof. Walter G. Whitman, generalny sekretarz konferencji w wywiadzie udzielonym jednej z rozgłośni amerykańskiej (CBS): *„Jeszcze na początku bież. roku sądziliśmy, że konferencja będzie względnie małym kongresem naukowym. Spodziewaliśmy się udziału jakichś 400 naukowców i złożenia ok. 300 referatów... Na początku prac przygotowawczych większe państwa nie były pewne co przyniosą na konferencję i ujawnią inne państwa... Postawa była taka: lepiej czekać i patrzeć... Wkrótce wahania znikły i programy poszczególnych narodów rosły z pełną szybkością..."*

Prof. W. G. Whitman mówi następnie o współpracy z drugim sekretarzem konferencji prof. Wiktorem Zawiłowem, o pracach zespołu przygotowawczego, złożonego z 19 osób reprezentujących 13 państw. *„Jednym z najtrudniejszych problemów była selekcja tych referatów, które mają być wygłoszone ustnie w Genewie... Dla mnie — i 20 moich współpracowników — najbardziej niespodziewanym był fakt, że spory toczyły się nie między Amerykanami i Rosjanami ale pomiędzy fizykami i chemikami lub między biologami i metalurgami. Byliśmy potem znacznie optymistyczniej nastrojeni co do ostatecznych sukcesów tej konferencji skoro tak szybko osiągnęliśmy współpracę i jedność celów w naszym własnym gronie... Ta konferencja otworzyła nam oczy na sprawę korzyści człowieka. Udowodniła, że narody pragną współpracować, by te możliwości zrealizować i pokazała, że ich współpraca — poprzez Narody Zjednoczone — niesie w sobie wielkie obietnice na przyszłość".*

Dorobkiem naukowym tej konferencji, jego oceną i co najważniejsze upowszechnieniem zajmą się teraz uczeni wszystkich krajów. A oto kilka liczb z przemówienia dr Bhabhy ilustrujących rozmiary tego dorobku. Złożono 1067 naukowych i technicznych prac — wszystkie z nich zostaną opublikowane. 450 spośród nich odczytano i przedyskutowano na obradach. Wydrukowano podczas konferencji i rozdzielono ok. 16.000 stron dokumentów (nie licząc ich tłumaczeń na cztery języki). Stenogram obrad zajmie ok. 3000 stron. W sztabie konferencji pracowało 29 sekretarzy naukowych i 738 osób z personelu ONZ w Genewie i Nowym Jorku. Brały udział w konferencji 76 narody 1400 delegatów i ponad trzy tysiące obserwatorów z instytucji naukowych i przemysłu. Obsługiwało tę konferencję ponad 900 korespondentów.

(Dokończenie na str. 2)

W ZAWADCE I GDZIE INDZIEJ...

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z WOJ. POZNAŃSKIEGO)

18 sierpień. Jesteśmy w spółdzielni produkcyjnej Zawadka, największej spółdzielni w powiecie kolskim. Prawie całą brygadę polową zastajemy przy młocarni. Młócono jarą pszenicę.

— Ile sypie? — pytamy.

Zamiast odpowiedzi — dostrzegamy uśmiech na opalonej na brąz twarzy przewodniczącego spółdzielni Jana Wichrzyńskiego. Uśmiech zadowolenia. Bo pszenica jara sypie ponad 20 q z ha. Niegorzej — żyto. Spółdzielcy z Zawadki bogaci są tego roku w ziarno. Zwieziono już wszystkie zboża. 24 olbrzymie sterty żyta, owsa, jęczmienia i pszenicy niczym wieże strażnicze rozsiadły się na spółdzielczych polach.

W tej chwili pełną parą idą omłoty. Do 18 bm. spółdzielcy z Zawadki dostarczyli już do magazynów PZZ 346 q żyta. Brakujące do planu rocznego 100 q dostarczą w sobotę. A w niedzielę, 20 sierpnia, spółdzielcy bawić się będą na uroczystych dożynkach wspólnie z sąsiadami gospodarującymi indywidualnie.

Niegorzej od Zawadki postarali się spółdzielcy ze Słupeczki. Oni również żniwa mają poza sobą, oni również spełnili swój obowiązek wobec państwa — wykonali roczny plan dostaw zboża. Na honorową tablicę najlepszych w dostawach zboża dla państwa wpisało się jeszcze kilka innych spółdzielni pow. Koło, m. in. spółdzielnia Zwierzchociny i Szczkówek. Na tablicy wzorowych dostawców zboża dla państwa widnieje także PGR Zagrodnica. Załoga tego gospodarstwa również zameldowała o wykonaniu rocznego planu dostaw zbóż konsumcyjnych.

Nieda leko od Zawadki leży spółdzielnia Grodna. I tu przywitał nas huk młocarni. Młócono, ale... v ykę. A co ze zbożami kłosowymi?

Okazuje się, że na polach tej spółdzielni stoi jeszcze w stygach około 20 ha żyta, owsa i pszenicy jarej. Dlaczego?

— Sami nie możemy dać rady. Przydałaby się nam przyczepa z ciągnikiem — powiadają spółdzielcy.

Nie tylko przydałaby się, ale naprawdę jest niezbędna. I to ta, którą bezczynnie stojącą widzieliśmy w Zawadce. Ale jakoś ani brygadziście, ani agronomowi rejonowemu nie przyszło do głowy, aby przyczepę tę skierować do Grodnej.

Obie te spółdzielnie obsługuje jedna POM-owska brygada.

W spółdzielni produkcyjnej Bakoń jest podobnie. Wszyscy spółdzielcy zajęci byli tego dnia przy młóceniu pszenicy wprost ze styg. Chcą jak najszybciej dostarczyć zboża dla państwa. Cenna to inicjatywa.

Ale... na polu w stygach stoi i czeka na zwózkę jeszcze sporo żyta, owsa i pszenicy. W sumie ponad 50 ha. 5 ha mieszanki zbożowej aż się prosi POM-owskiej snopowiązałki.

W spółdzielni też ziemi sporo a ludzi mało. **Bez zwiększonej pomocy POM, żniwa w Bakoniu mogą się przeciągnąć** do połowy września!

Czy POM Wrząca Wielka może zwiększyć pomoc dla tej bogatej w ziemię i zboże, a na razie biednej w ludzi spółdzielni? Oczywiście, że tak. POM dysponuje bowiem kilkoma przyczepami, które zamiast w okresie żniw zwozić spółdzielcze zboże... zwożą chłopom materiały budowlane, pracują przy wywózce drewna z lasu...

Czy tak być powinno?

(J. k.)

Wkrótce woda z Pilicy popłynie do Łodzi

ŁÓDŹ. Po prawie pięcioletnim okresie pracy, budowa wielkiego rurociągu tłocznego Pilica — Łódź weszła w końcowe stadium. Wszystkie zasadnicze roboty inwestycyjne zostały już zakończone.

Obiekty rurociągu, a więc stacja poboru wody z Pilicy, urządzenia oczyszczania i odkażania wody, zbiorniki, stacje pomp, podstacje wysokiego i niskiego napięcia oraz sam 50-kilometrowy rurociąg — przekazane zostały już tzw. specjalistycznym grupom rozruchowym.

(PAP)

NA LOTNISKU WOJSKOWYM

W niedzielę Dzień Lotnictwa, wszystko co lata w Polsce szykuje się do święta. Wpadnijmy na chwilę do wojska, na lotnisko, skąd codziennie wypadają w przestworza cudowne, szybkie jak myśl maszyny, grające nam na niebie potężną melodię siły, do pułku, z którym kiedyś sąsiadowało się czasami o miedzę...

Na ogromnej płaszczyźnie, pokrytej spaloną od słońca murawą, zwykły wojskowy porządek, przykrywający regulaminowym ordynkiem usilną, wrącą pracę. Bo od pracy aż się kurzy, tylko że kurzu nie widać. Chyba, że startująca właśnie maszyna sypnie na twardej jak granit „betonce" spod kół kłębami dymu i zagwiżdże turbina prasując mocnym wydmuchem jak żelazkiem zielone trawy.

Pogoda jest lotna jak rzadko i piloci kończą właśnie „program", będący sumą coraz poważniejszych zadań, składających się na to co stwarza wiedzę lotniczą i tę przedziwną harmonię nawyków pilota. One to dopiero dają pewność, że każde zadanie będzie wykonane.

— Czy wiecie — mówi młody kapitan, z którym zatrzymuję się przy przyciągniętej właśnie do hangaru maszynie — czy wiecie, że pilot, który nie czuje w ciągu kilku tygodni drążka w dłoni, już traci to co jest najcenniejsze, a mianowicie poczucie pewności siebie, sumę nawyków, którą daje codzienna praca...

Ale obejrzyjmy bliżej to połyskujące srebrem, gładkie jak lustro cudo, które stoi właśnie przed nami. Jeżeli samolot bojowy z napędem śmigłowym przypomina raczej drapieżnego ptaka, to odrzutowiec jest jakby elegancką wizją... cygara. Krótkie, uciekające w tył skrzydła są jakby marniejącymi resztkami czegoś ptasiego, co staje się już po trosze zbędne dla tej maszyny o „ciągu" ogromnym. Tylko wysunięty w górę statecznik ma jeszcze cechy samolotu dawniejszego pokroju. Smukły, połyskujący kadłub jest wszystkim. Zaglądam mu do otwartej gardzieli, zanim mechanik przykryje ją czerwoną „zagłuszką" i choć teoretycznie wiem to i owo — daremnie szukam motoru. W tę pustą rurę wpada strumień powietrza, które sprężone turbiną i zmieszane z paliwem wyskoczy zaraz otworem dyszy, by nadać właśnie eleganckiemu cygaru ów potężny ciąg. Jakie to proste... na oko.

Na cygarze — lekkim, opływowym garbem błyszczy pancernie oszklona kabina pilota. W tym wydrążeniu, na poduszce z własnego spadochronu, oparty o coś co przypomina trochę fotel dentystyczny, siedzi pilot. Przed nim i obok dziesiątki zegarów i przyrząd radarowy, w ręku drążek, nogi na sterach, na głowie hełmofon, który łączy go ze światem. Poza tym jest sam. W ciasnej kabinie, której każdy szczegół jest jakimś przyrządem a niektóre guziczki wyzwolić mogą strumień pocisków, wtopiony w metalowe cygaro huczące ogromną mocą — mknie pilot w przestworzach, czując każdym fibrem ciała swą potęgę, ale i odpowiedzialność i niebezpieczeństwo, które zwalczyć można tylko ową systematycznie wypracowaną sumą nawyków pilota i wiedzą, solidną wiedzą.

— Wczoraj mieliśmy piękny lot po trasie — opowiada mój kapitan. — **W godzinę dwadzieścia minut byliśmy tam i z powrotem... przez całą prawie Polskę.**

— Jak wysoko latacie?

— Zależy od zadania. Do siedmiu tysięcy metrów nie trudno na ogół, ale wyżej staje się „miękko", tak jakby człowiek wypił na pusty żołądek jednego głębszego...

— A co to znaczy wyżej, półtora raza tyle, dwa razy?

Pilot uśmiecha się.

Jesteśmy na starcie. Maszyna toczy się z szybkością Chromika i na linii startowej zatrzymuje się. Silnik przycicha i odmuchuje już tylko z lekka betonową dróżkę. Oficer startowy zezwala przez mikrofon na start.

Teraz nasze cygaro zaczyna wyć i samolot rusza gwałtownie, nabierając z każdym metrem coraz większej szybkości. Koła drą twardą nawierzchnię, aż wreszcie turbina zaczyna grać wysokim, jednostajnym tonem i maszyna unosi się w powietrze tak nagle, że trudno się połapać. Już jest nad drzewami, już nabiera wysokości, już... znika.

— Przy takiej pogodzie jak dziś to bagatela — mówi pilot II klasy, marzący najwidoczniej o pierwszej, tej uniwersalnej — **ale w niepogodę i do tego w nocy, to dopiero zadanie. Mieliśmy niedawno piękny lot „na przechwycenie" i nocne strzelanie do rękawa. No, wykonaliśmy, ale było gorąco...**

Coś skrzeczy w słuchawce radiofonu.

— Wisła, Wisła, ja trzysta dwa.

Oficer mówi spokojnie do mikrofonu:

— Zezwalam na lądowanie.

Na horyzoncie pojawia się szybko rosnący punkcik, który okazuje się samolotem. Z wypuszczonymi kołami zatacza śmiałe koło nad lotniskiem i ląduje gładko, choć z dużą szybkością. Silnik pracuje coraz spokojniej i wreszcie ucicha. Mały łazik holuje go pod hangary, gdzie odbiera go natychmiast obsługa techniczna. Po każdym locie i przed każdym lotem technicy dokonują skrupulatnego przeglądu każdej maszyny.

— Opowiedzcie tow. Zaniewski, jak staliście się lotnikiem i to jak słyszę I klasy?

— Ach, marzyło się o tym zawsze, ale cóż, jako syn robotnika nie miałem wiele widoków. Moja rodzina wróciła z Francji w r. 1932 a ojciec był zadowolony, że dostał pracę jako stróż w cegielni. W r. 1939 ukończyłem siedem klas a potem zaraz okupacja, łapanka i wywózka do Niemiec. Ale zwiałem im i przedostałem się przez front, było to już pod koniec. Chodziłem przez pewien czas z oddziałem radzieckim ni to wojak, ni to syn kompanii. A w maju odesłali mnie do domu. Rodzina przeniosła się do Elbląga, uczyłem się a ze szkoły udało mi się dostać do Oficerskiej Szkoły Lotniczej. W r. 1950 przyszedłem do mojego pułku już jako oficer, no a teraz latam i uczę młodszych.

W niebieskich oczach mojego rozmówcy błyska iskra humoru:

— Ale bez pracy nie ma kołaczy.

— Tow. Figurski, opowiedzcie...?

Historia podobna, kubek w kubek. Oficer Jerzy Figurski jest młodszy o pięć lat i jego dzieciństwo kończyło się już w Polsce Ludowej. Jest już pilotem II klasy i dobrze o nim mówią koledzy i przełożeni.

Wspaniali chłopcy, wspaniałe maszyny! Jak dobrze pomyśleć, że mamy takich lotników, że w starym pułku rośnie taka kadra...

D. J. PŁOŃSKI

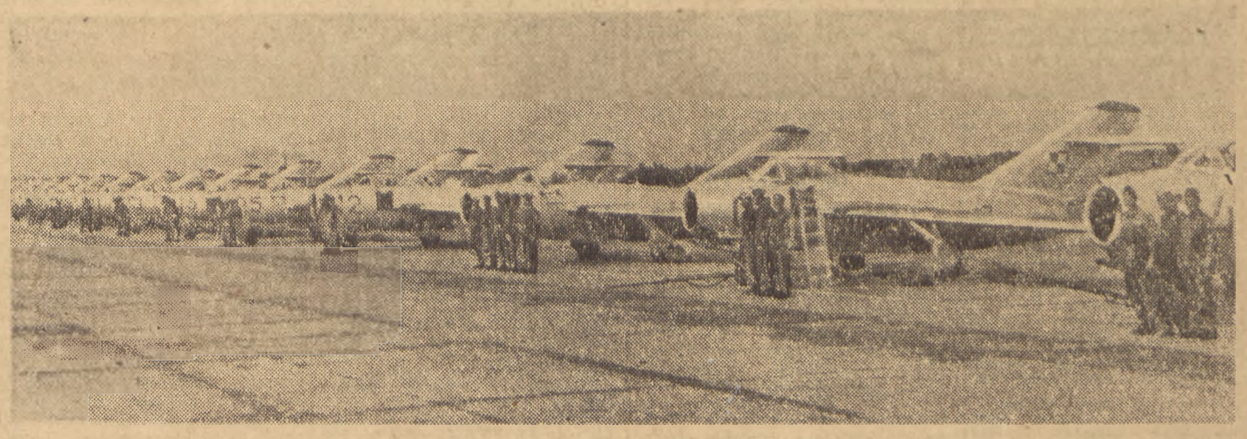

Foto WAF

W ciągu 10 lat stworzone zostaną podstawy szybkiego rozwoju energetyki jądrowej

W r. 2000 kilka tys. ton uranu pokryje zapotrzebowanie całego świata na energię elektryczną

GENEWA (PAP). „Za 5 lat — oświadczył w przemówieniu wygłoszonym 19 bm. uczony angielski **Cockcroft** — będziemy posiadać zapewne w różnych częściach świata co najmniej 10 elektrowni atomowych, z których każda produkować będzie do 200 tys. kWh. **W ciągu najbliższych 10 lat zostaną położone trwałe podstawy szybkiego rozwoju energetyki jądrowej, tak że stanie się ona w końcu głównym źródłem energii na świecie.**

W pierwszych elektrowniach atomowych będziemy mogli uzyskiwać z jednej tony uranu taką ilość energii, jaką uzyskuje się z 10 tys. ton węgla. Można jednak oczekiwać, że uda się wykorzystywać kilkakrotnie ten sam materiał opałowy, co pozwoli na zwiększenie ilości produkowanej energii 5-krotnie lub nawet 10-krotnie. Może uda się nawet zastosować zasadę regeneracji. **Wtedy jedna tona uranu mogłaby zastąpić 100 tys. ton węgla.**

Gdyby prowadzone w tej dziedzinie badania zostały uwieńczone powodzeniem, to w **roku 2000 wystarczyłoby zaledwie kilka tys. ton uranu lub toru rocznie na pokrycie zapotrzebowania całego świata na energię elektryczną.** Przewiduje się, że w roku 2000 zaspokojenie zapotrzebowania całego świata na energię wymagałoby zużytkowania w stosunku rocznym 7 lub 8 miliardów ton węgla; obecnie zapotrzebowanie roczne wynosi 1,7 miliarda ton węgla.

Uczony angielski dodał, że istnieją uzasadnione podstawy do przypuszczania, iż w ciągu najbliższych 10 lat koszt energii wytwarzanej w siłowniach atomowych nie będzie niższy od kosztu energii wytwarzanej z węgla. **Jednakże w ciągu dalszych 10 lat koszt produkcji energii w elektrowniach atomowych będzie niższy od kosztów wytwarzania energii z węgla lub nafty.**

Rokowania Chiny — USA

GENEWA (PAP). 20 bm. w godzinach przedpołudniowych odbyło się dziewiąte z kolei posiedzenie ambasadorów ChRL i USA. Następne posiedzenie odbędzie się 23 bm. Na posiedzeniu sobotnim ambasadorowie kontynuowali rozmowy w sprawie repatriacji osób cywilnych z obu krajów.

Oświadczenie przewodniczącego Bundestagu

BERLIN (PAP). — 18 bm. przewodniczący Bundestagu NRF **Gerstenmaier** wygłosił przemówienie przez radio zachodnio - berlińskie. Poruszając sprawę zjednoczenia Niemiec oświadczył on, że Niemiecka Republika Federalna gotowa jest zgodzić się na wszelkie możliwe gwarancje pokoju w ramach skutecznego systemu bezpieczeństwa zbiorowego.

— Jesteśmy gotowi bez jakichkolwiek zastrzeżeń — oświadczył on — poddać w czasie wolnych wyborów osądowi całego narodu niemieckiego nasze układy i konstytucję.

W związku ze zbliżającym się wyjazdem kanclerza Adenauera do Moskwy, Gerstenmaier oświadczył, że jeśliby chodziło tylko o nawiązanie stosunków dyplomatycznych, kulturalnych i ekonomicznych, to wówczas wyjazd ten nie byłby potrzebny. Jednakże podróż Adenauera do Moskwy nastąpi dlatego, że chodzi o pokój i zjednoczenie Niemiec.

Indie zerwały stosunki dyplomatyczne z Portugalią

DELHI (PAP). Rząd hinduski postanowił odwołać swego konsula generalnego w Goa i wezwał rząd portugalski, aby zamknął do 1 września swe konsulaty w Bombaju, Kalkucie i Madrasie. Notę w tej sprawie wręczył konsul generalny Indii gubernatorowi generalnemu Goa z prośbą o przekazanie rządowi portugalskiemu.

Stosunki dyplomatyczne między Indiami a Portugalią zostały więc obecnie całkowicie zerwane.

Demokratyczne zdobycze Indonezji — zagrożone

DELHI (PAP). Prasa indonezyjska donosi o aresztowaniu wielu osób, które zajmowały ważne stanowiska w okresie sprawowania władzy przez rząd Sastroamidjojo.

20 bm. opublikowano oświadczenie Biura Politycznego KC KP Indonezji, która ocenia negatywnie rząd Harahapa.

„Skład nowego rządu dowodzi, że jedność narodu i demokratyczne zdobycze republiki znajdują się w obliczu wielkiego niebezpieczeństwa" — głosi oświadczenie.

Kierownictwo Centralnej Federacji Związków Zawodowych Indonezji (SOBSI) opublikowało oświadczenie stwierdzające, że nowy rząd nie odpowiada pragnieniom robotników i mas chłopskich.

Wymiana telewizyjna ZSRR — Anglia

LONDYN (PAP). Prasa londyńska donosi o podjęciu rozmów w sprawie zawarcia między W. Brytanią a ZSRR umowy o wymianie programów telewizyjnych

Radzieccy rolnicy zakończyli podróż po Stanach Zjednoczonych

Rolnicy amerykańscy zwiedzili Kreml

NOWY JORK (PAP). Radziecka delegacja rolnicza przebywająca od 16 lipca w USA kończy swą podróż po ważniejszych okręgach rolniczych Stanów Zjednoczonych.

Wszędzie delegaci zaznajamiali się szczegółowo z zabiegami agrotechnicznymi, metodami chowu i tuczu bydła, uprawy gleby, z konstrukcją i stosowaniem różnych maszyn rolniczych i urządzeń, a w stanie Kalifornia — z metodami stosowanymi w sadownictwie i przy uprawie winorośli.

Część delegatów zwiedziła wielkie fabryki maszyn rolniczych w stanach Illinois i Minnesota.

Delegacja spotkała się z serdecznym przyjęciem ze strony amerykańskich farmerów, uczonych, studentów, robotników i przedstawicieli kół gospodarczych.

Delegacja zorganizowała kilka konferencji prasowych, na których oświadczyła, że wiele z tego, co jej członkowie widzieli w Ameryce, ma poważne znaczenie naukowe i praktyczne, oraz, że po powrocie do ojczyzny zalecać będą rolnictwu radzieckiemu stosowanie tych amerykańskich metod, maszyn i urządzeń, które mogą przynieść praktyczną korzyść w dziedzinie produkcji roślinnej i hodowlanej.

MOSKWA (PAP). Już od miesiąca bawi w ZSRR delegacja rolników amerykańskich. Goście zwiedzili wiele kołchozów i sowchozów, stacji i instytutów naukowo-badawczych, fabryk maszyn rolniczych oraz zakładów przemysłu spożywczego. Członkowie delegacji przebywali na Ukrainie, Powołżu, w Kraju Krasnodarskim, republikach Azji Środkowej, w Kraju Ałtajskim i Kazachstanie. 19 bm. delegacja powróciła do Moskwy.

Grupa członków delegacji odwiedziła Moskiewską Akademię Rolniczą im. K. A. Tymiriaziewa. W tymże dniu delegacja obejrzała zabytki Kremla.

Największa powódź w historii USA

NOWY JORK (PAP). Wskutek ulewnych deszczów wiele rzek w północno - wschodnich stanach USA wystąpiło z brzegów zalewając wielkie obszary pól i szereg miejscowości.

Agencje zachodnie donosząc o tej powodzi, określają ją jako **największą w historii Stanów Zjednoczonych.** W stanach Pensylwania i Massachussets komunikacja drogowa i kolejowa została przerwana w wielu miejscach. Zawaliły się dziesiątki mostów. Runęła tama na Rhode Island.

Wody rzeki Naugatuck o szybkości prądu zazwyczaj nikłej osiągnęły obecnie chyżość 25 km na godzinę. Rzeka ta zaatakowała miasto Waterbury, liczące 101 tysiące mieszkańców. Miasto zostało pozbawione elektryczności. Tysiące domów ewakuowano. Straty materialne ocenia się na wiele miliardów dolarów.

Opady atmosferyczne trwają. W ciągu ostatnich 36 godzin zanotowano w wielu punktach 53 cm deszczu.

Według ostatnich wiadomości, liczba ofiar katastrofalnej powodzi w Stanach Zjednoczonych wzrosła do 116 osób, nie licząc 40 osób, które znajdowały się w zniesionym przez wodę namiocie obozu campingowego.

W stanie Pensylwania przeszło 20 tysięcy osób jest bez dachu nad głową. Tragizm sytuacji zwiększa jeszcze brak żywności i wody do picia.

Nad zatopionymi terenami, których obszar równa się jednej czwartej obszaru Francji, bez przerwy patrolują helikoptery, wypatrując powodzian.

Wezbrane fale rzeki Schuylkill, która przepływa przez Filadelfię, uniosły z fabryki dynamitu 10 tysięcy zapalników.

Fala powodziowa dotarła już do miasta Woonsocket. Ulicami, które zamieniły się w rwące rzeki, płyną trumny z podmytego cmentarza.

W stanie Connecticut całe miasta przedstawiają dziś tylko ruiny. Część miasta Putnam została zburzona wskutek serii wybuchów w fabryce sody, spowodowanych przedostaniem się wody do składu chemikaliów. Wybuchy trwały całą noc.

Jugosłowiańska delegacja gospodarcza wyjechała do Moskwy

BELGRAD (PAP). 20 bm. wyjechała z Belgradu do Moskwy jugosłowiańska delegacja gospodarcza z wiceprezydentem Svetozarem Vukmanovic-Tempo na czele.

Francuska delegacja ekonomiczna przybyła do ZSRR

MOSKWA (PAP). 20 bm. przybyła do Moskwy delegacja Rady Ekonomicznej Francji na czele z przewodniczącym komisji przemysłowej Rady Ekonomicznej, Stanisławem **Emmanuelem Mayollem.**

Podczas pobytu w Związku Radzieckim delegacja zapozna się z przemysłem energetycznym, zwiedzi elektrownię atomową i szereg przedsiębiorstw energetycznych.

Polskie obrazy pojadą na wystawę do Wenecji

Muzeum Narodowe w Warszawie oraz Państwowy Instytut Sztuki kończą przygotowania wystawy „Canaletto—Guardi", która w najbliższych dniach wysłana będzie do Wenecji. Na wystawę złożyły się 30 obrazów i 60 rysunków Canaletta i 35 obrazów Aleksandra Gierymskiego.

Wystawa otwarta zostanie w Wenecji 10 września. (PAP)

Ostatni dzień w Genewie

(Dokończenie ze str. 1)

tów prasy, radia, filmu i telewizji.

Przewodniczący konferencji zwrócił również uwagę na jej charakterystyczny rys — na poważną obiektywną atmosferę naukową.

„Od samego początku obrad wszystkie sesje rozpoczynały się i kończyły punktualnie. Wszyscy mówcy dostosowywali się do czasu przewidzianego programem" — mówił dr Bhabha dodając wśród ogólnego śmiechu zebranych: *„Mówiono mi, że to w żadnym wypadku nie jest charakterystyczną cechą międzynarodowej konferencji. Różnica wynika może z faktu, że na tej konferencji naukowej każdy mówca miał coś konkretnego do zakomunikowania. Przypuszczam, że jeżeli ktoś nie ma nic do powiedzenia i mimo to zaczyna mówić, to oczywiście nie ma żadnego rozsądnego powodu by przemówienie kiedyś skończyć".*

*

Konferencja genewska nie składała się z czczych przemówień, była bardzo konkretna. Najwięksi uczeni i najlepsi fachowcy mówili o reaktorach atomowych i uprawie zbóż, o energii elektrycznej i badaniu wnętrza organizmu ludzkiego. Mówili o wzorach i stopach metali, najbardziej precyzyjnych instrumentach i badaniach jakie zna nauka. Na frazesy brakło i ochoty i czasu.

I tym większe znaczenie mają tak często nadużywane a wielkie w swej treści słowa skoro padały w ostatnim dniu obrad na tej sali i w tym gronie. Słowa o zbliżeniu i międzynarodowej współpracy. O wzajemnym zaufaniu i szacunku — o pokoju.

KAROL MAŁCUŻYŃSKI

Przebieg końcowego plenarnego posiedzenia

GENEWA (PAP). 20 bm. po południu w Pałacu Narodów w Genewie odbyło się pod przewodnictwem **Bhabha** końcowe posiedzenie plenarne Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Technicznej w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej. Na posiedzeniu obecni byli wszyscy delegaci, obserwatorzy, doradcy delegacji, przedstawiciele prasy i goście.

Uczestnicy konferencji wysłuchali referatu prof. **A. Ławriszczewa** (ZSRR) na temat pomocy naukowo-technicznej i produkcyjnej, jakiej rząd radziecki udziela ChRL, Polsce, Czechosłowacji, NRD, Rumunii, Bułgarii i Węgrom przy tworzeniu ośrodków naukowo-doświadczalnych w celu prowadzenia badań w dziedzinie fizyki jądrowej i pokojowego wykorzystania energii atomowej.

Zgodnie z zawartym porozumieniem ZSRR zaprojektuje i wykona dla wymienionych krajów doświadczalne stosy atomowe o mocy cieplnej 2.000 kW i cyklotrony dla otrzymywania cząstek z energią do 25 milionów elektrono-woltów. Prace projektowe już rozpoczęto. Prócz prac montażowych specjaliści radzieccy udzielą pomocy przy uruchamianiu stosów atomowych i akceleratorów.

Zw. Radziecki nie traktuje udzielanej pomocy zaprzyjaźnionym krajom jako posunięcia handlowego. **Mimo że ZSRR poniósł wielkie wydatki na zbudowanie tych stosów i akceleratorów oraz na sporządzenie dokumentacji naukowo-technicznej — przekazuje wszystko to innym krajom bezpłatnie.** Wspomniane kraje opłacają jedynie faktyczne wydatki związane z wykonaniem urządzeń zgodnie z zawartym porozumieniem.

W zakończeniu prof. Ławriszczew przypomniał, iż rząd radziecki zadeklarował gotowość rozpatrzenia sprawy rozszerzenia kręgu krajów, którym ZSRR mógłby udzielić pomocy.

Przy tej okazji A. Ławriszczew podkreślił, że **ZSRR przywiązuje dużą wagę do sprawy znacznego rozszerzenia międzynarodowej współpracy naukowej i daje wyraz pragnieniu, aby podobne konferencje były w przyszłości zwoływane regularnie.**

Następnie zabrał głos delegat USA **W. Libby.** Omówił on pomoc udzielaną przez USA innym państwom w dziedzinie energii jądrowej i podkreślił, że Międzynarodowa Konferencja Naukowo-Techniczna zakończyła się bardzo pomyślnie. **Wyraził on pragnienie, aby podobne konferencje odbywały się również w przyszłości.**

Następnie przemawiali kolejno przedstawiciele **Meksyku, Polski, Japonii, Jugosławii, Norwegii i Watykanu** wskazując na wielką rolę konferencji oraz na konieczność zwoływania takich konferencji w przyszłości. W imieniu delegacji polskiej przemawiał prof. **Paweł Szulkin.**

Delegat jugosłowiański prof. **Sawicz** odczytał depeszę od prezydenta Tito z pozdrowieniami dla konferencji. Następnie badacz francuski Pierre Auger wygłosił z ramienia UNESCO referat o szkoleniu personelu naukowego w dziedzinie pokojowego stosowania energii jądrowej.

Na zakończenie konferencji dr **Bhabha** zakomunikował, że sekretarz generalny ONZ Hammarskjoeld przedstawi sprawozdanie podsumowujące wyniki konferencji. Dr Bhabha dodał, że na ręce prezydium konferencji wpłynęła depesza od przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganina. W depeszy N. A. Bułganin wyraża pogląd, iż konferencje naukowe w sprawie pokojowego stosowania energii atomowej powinny być co pewien czas systematycznie zwoływane. Podobny pogląd w imieniu prezydenta Eisenhowera przekazał admirał Strauss.

Historyczną Międzynarodową Konferencję w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej postanowiono uwiecznić przez wmurowanie specjalnej tablicy pamiątkowej w Pałacu Narodów w Genewie.

USA proponują omówienie spraw atomowych w ONZ

NOWY JORK (PAP). Delegacja USA w ONZ skierowała do sekretarza generalnego ONZ pismo, w którym prosi o umieszczenie na porządku dziennym X sesji Zgromadzenia Ogólnego nowego problemu — „Sukces w dziedzinie rozwoju współpracy międzynarodowej w dziedzie pokojowego wykorzystania energii atomowej: sprawozdania rządów".

Uczeni ZSRR pracują nad budową wielkich elektrowni i silników atomowych

Szeroka pomoc techniczna dla zaprzyjaźnionych krajów

GENEWA (PAP). Na konferencji prasowej zorganizowanej przez delegację radziecką na Międzynarodową Konferencję w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej przewodniczący delegacji prof. **Dymitr Skobielcyn,** odpowiadając na pytania dziennikarzy, wymienił wszystkie typy reaktorów działających w Związku Radzieckim, opowiedział o pracach nad budową wielkich elektrowni atomowych o mocy kilkuset tysięcy kilowatów oraz o budowie silników atomowych. Poinformował on zebranych, iż pierwsza radziecka elektrownia atomowa znajduje się w obwodzie Kaługa, niedaleko Moskwy. Wspomniał on także o reaktorach doświadczalnych znajdujących się również w pobliżu stolicy ZSRR. Zakomunikował on ponadto, iż uczeni radzieccy pracują także nad opanowaniem reakcji termojądrowej w celach pokojowych, trudno jednak podać termin, kiedy zadanie to będzie rozwiązane.

Mówiąc o pomocy udzielanej przez Związek Radziecki innym krajom, prof. Skobielcyn zaznaczył, iż w samych tylko latach 1954—1955 wysłano 1000 przesyłek z izotopami promieniotwórczymi, nie licząc wielkich ilości kobaltu dla celów lekarskich i radiografii przemysłowej.

Związek Radziecki wytwarza ponadto i eksportuje liczne związki organiczne, jak aminokwasy, alkohole, benzen, różne lekarstwa itd., znaczone węglem 14 lub siarką 35. Wysyłanie izotopów odbywa się bez żadnych ograniczeń na zamówienia składane w ministerstwie handlu zagranicznego ZSRR.

Przyznanie wysokiego odznaczenia polskiego czechosłowackiemu uczonemu

PRAGA (PAP). 19 bm. odbyła się w ambasadzie PRL w Pradze uroczystość udekorowania wybitnego polonisty czeskiego, profesora **Karela Krejcłego** Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Na uroczystość przybyli wiceministrowie spraw zagranicznych Czechosłowacji G. Sekaninova-Cakrtova i K. Kurka, wiceministrowie kultury K. Bedrna, B. Horak, V. Ludvik, przewodniczący Czechosłowackiego Komitetu Obrońców Pokoju, członek Akademii Nauk Jan Mukarovsky oraz liczni przedstawiciele świata nauki i kultury.

W imieniu Rady Państwa wysokim odznaczeniem państwowym udekorował profesora Krejciego charge d'affaires ambasady PRL w Pradze Kazimierz Gumkowski.

Krwawe starcia Marokańczyków z wojskiem

PARYŻ (PAP). 20 bm., w drugą rocznicę obalenia przez Francuzów sułtana Maroka Ben Yussefa, kraj objęła fala manifestacji przeciwko polityce rządu francuskiego oraz przeciwko obecnemu sułtanowi Ben Arafa. Władze francuskie — w przewidywaniu, iż w dniu tym dojdzie do zaburzeń — zawczasu wzmocniły swe garnizony w miastach marokańskich.

Manifestacje rozpoczęły się już w przeddzień rocznicy. W Casablance oraz w Kenifra w górach Atlasu w starciach z policją i oddziałami wojsk francuskich zginęło 24 Marokańczyków, a kilkudziesięciu odniosło ciężkie obrażenia. 20 bm. manifestacje przybrały na sile. W Casablance ludność zabarykadowała ulice. Z okien obrzucano kamieniami policjantów i żołnierzy francuskich, którzy odpowiadali strzałami.

Do poważnych starć z wojskami francuskimi doszło w Kenifra, gdzie 60 Marokańczyków zginęło lub odniosło rany.

Wezwano przybyłych do tego miasta wojowników szczepu Berberów do poddania się. Wezwanie to nie odniosło skutku i na ulicach miasta nadal toczą się walki.

W odpowiedzi na wezwanie do strajku powszechnego zamknięto w Casablance wszystkie sklepy marokańskie większość robotników fabrycznych porzuciła pracę, w dokach pozostali tylko urzędnicy celni. W innych miastach marokańskich sklepy były również zamknięte, a marokańscy robotnicy fabryczni nie stawili się do pracy.

W wielu miejscowościach środkowego Maroka przerwana została łączność telefoniczna i telegraficzna.

Mimo tych manifestacji, w których ludność Maroka wyraża swą wolę pozbycia się marionetki francuskiej, sułtana Ben Arafa, rząd francuski postanowił przystąpić do realizacji swych planów przewidujących utworzenie rządu Marokańczyków przez obecnego sułtana Ben Arafa. 19 bm. obradował tzw. „komitet pięciu", w skład którego wchodzi premier Faure oraz ministrowie Jully, Koenig, Pinay i Robert Lacoste, z którego zadaniem jest realizacja decyzji rządu francuskiego w sprawie Maroka. Na 22 bm. zapowiedziane są rozmowy między „komitetem pięciu" a przedstawicielami wszystkich odłamów opinii publicznej.

Wiadomości sportowe

Odznaczenie Gremlowskiego i Chromika

W sobotę 20 bm. przewodniczący GKKF — W. Reczek podejmował lampką wina sportowców, którzy na zawodach podczas II MISM zdobyli medale dla barwy Polski oraz trenerów tych zawodników.

Za osiągnięcia sportowe oraz zdobycie złotych medali na II MISM, przewodniczący GKKF W. Reczek odznaczył Złotym Medalem za Wybitne Osiągnięcia Sportowe Jerzego Chromika oraz Godfryda Gremlowskiego.

Sidło zwycięża w Budapeszcie Iharos nie rezygnuje z rekordu na 5 km

BUDAPESZT (tel. wł.). W sobotę rozpoczęły się w Budapeszcie zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników Anglii, Szwecji, Finlandii, NRD, CSR, Belgii, Jugosławii, Polski i Węgier. Zawody rozgrywane są z okazji VI rocznicy ogłoszenia konstytucji Węgier i II rocznicy otwarcia Nepstadionu. Przez okres dwóch lat imprezy na Nepstadionie oglądało ponad 4 miliony widzów.

Najciekawsza konkurencją pierwszego dnia zawodów był bieg na 5 km. Walny triumf święcili tu zawodnicy węgierscy, którzy zajęli pięć czołowych miejsc. **Zwyciężył Iharos w doskonałym czasie — 13:37,6** przed Szabo — 13:50,2. Pierwszym z zawodników zagranicznych był Anglik Ibbotson — 14:18,6.

Doskonałe rezultaty osiągnięto również w biegu na 1500 m, w którym jedenastu biegaczy uzyskało czasy poniżej 3:50. Zwyciężył Rozsavolgyi — 3:44,0 przed Hewsonem (Anglia) — 3:45,6 i Strizinkiem (CSR) — 3:45,0. Nasz reprezentant Witulski zajął ósme miejsce z czasem 3:47,6.

W rzucie oszczepem zwyciężył pewnie **Sidło,** który uzyskał wynik 75,78 m. Polak rzucał bardzo regularnie i miał wszystkie rzuty ponad 70 m. Drugie miejsce zajął Krasznai — 70,78 m.

A oto zwycięzcy pozostałych konkurencji pierwszego dnia zawodów:

100 m Goldovanyi (Węgry) — 10,6, 400 m Adamik (Węgry) — 43,2, 400 m ppł. Ditner (NRD) — 52,3, Dysk Merta (CSR) — 52,43 m.

L. N.

Makomaski najlepszy na... 800 m

Pierwszy dzień trójmeczu lekkoatletycznego rozgrywanego w Warszawie między zawodnikami Budowlanych Gdańsk, Górnika Zabrze i stołecznej Sparty nie przyniósł rewelacyjnych wyników. Najlepsze rezultaty osiągnęli biegacze startujący na 800 m. Na starcie staneli obok czołowych naszych średniodystansowców Kupczyka i Kasprzyckiego, czterystametrowiec Makomaski i triumfator pamiętnego biegu na 5 km II MISM — Chromik. Tuż po starcie prowadzenie obejmuje Kupczyk, ale już po 40 metrach na czoło wychodzi Chromik, który prowadzi prawie przez cały czas. Dopiero na przedostatnim wirażu rozpoczyna się atak Makomaskiego. Mija on bez trudu Chromika i niezagrożony jako pierwszy przerywa taśmę. Na ostatniej prostej Chromika wyprzedzili jeszcze Kupczyk i Kasprzycki. **Mimo trudnej bieżni Makomaski uzyskał czas zaledwie o 0,1 sekundy gorszy od rekordu Polski.** Po formie jaka zademonstrował najlepszy biegacz na 400 m można się spodziewać, że niedługo będzie on rekordzistą i na 800 m.

Cracovia — Tarnovia 4:0

KRAKÓW. Rozegrany w Krakowie 20 bm. mecz o mistrzostwo II Ligi piłkarskiej między Cracovią a Tarnovią zakończył się zwycięstwem Cracovii 4:0 (2:0).

Kolarze wyjechali do Włoch

W sobotę wyjechali do Rzymu na sezonowe mistrzostwa świata dwaj nasi kolarze: Królak i Wiśniewski.

We wtorek 23 bm. wyjadą do Rzymu na kongres Międzynarodowej Federacji Kolarskiej delegaci Polski: wiceprezydent GKKF Jekiel i sekretarz GKKF Golębiewski. Na kongres ten, który odbędzie się w piątek 26 bm. na terenie mistrzostwa świata do Mediolanu wyjedzie Grundman wraz z prezesem Szymczykiem.

Z turnieju w Goetheborgu

SZTOKHOLM. W IV rundzie międzystrefowego turnieju szachowego o mistrzostwo świata w Gothenburgu reprezentant Polski (CSR) zremisował z Pahmanem (CSR), Remis uzyskano także w partii Filip (CSR) — Bisguier (USA).

Na kilka godzin przed meczem NRF — ZSRR

Przebywający w Moskwie dziennikarze niemieccy zwrócili się do trenera reprezentacji ZSRR Kaczalina z pytaniem: co sądzi o piłkarzy NRF? „Nasi specjaliści — odpowiedział trener Kaczalin — obserwowali grę reprezentacji NRF na mistrzostwach świata w Szwajcarii. Na podstawie tego twierdzimy, że drużyna niemiecka — bardzo silny i zgrany kolektyw, posiadający wysokie umiejętności techniczne i dobre przygotowanie fizyczne".

Trener reprezentacji NRF — Herberger w rozmowie z przedstawicielami prasy powiedział: „Będziemy się starali pokazać możliwie najlepszą grę oraz zrobimy wszystko, aby odnieść zwycięstwo".

Kapitan zespołu niemieckiego — Fritz Walter stwierdził: „Cała nasza drużyna jest bardzo zadowolona z pobytu w Moskwie. Byliśmy już w wielu krajach, ale pobyt w ZSRR będzie dla nas niezapomnianym wspomnieniem".

*

Sekcja Piłki Nożnej GKKF organizuje w środę — 24 bm. spotkanie sympatyków piłkarstwa z trenerami i działaczami, którzy wystąpią jako obserwatorzy do Moskwy na mecz ZSRR — NRF. Spotkania te odbędą się w Warszawie z trenerem Brzozowskim, w Łodzi z trenerem Aleksandrowiczem, w Bydgoszczy z trenerem Koncewiczem, w Krakowie z mgr. Jesionką, w Rzeszy z trenerem Woźniakiem, w Poznaniu z trenerem Kostrzewą i raz w Gdańsku z trenerem Formelem.

Transmisja meczu z Moskwy

O godz. 14.45 Polskie Radio nadaje w programie II transmisję ze spotkania Radia Moskiewskiego z drugiej połowy meczu piłkarskiego ZSRR — NRF.

Relacje przekazywać będą w języku rosyjskim znani spikerzy radzieccy.

Od godz. 14 w obu programach Polskie Radio nadawać będzie komunikaty z przebiegu pierwszej połowy meczu.

Prasa zachodnia o Polsce

W czasie Targów Poznańskich i bezpośrednio po nich zwiedziła Polskę grupa dziennikarzy burżuazyjnych dzienników zachodnio - europejskich. Opublikowali oni w prasie zachodniej serie artykułów, z których zamieszczamy poniżej obszerne wyjątki. (Red.)

Peter Nichols, korespondent londyńskiego „Timesa", zamieścił trzy artykuły na temat Polski. Pierwszy dotyczy głównie opisu Targów Poznańskich, drugi, pt.: „Wzrastający przemysł Polski", stwierdza m. in.:

„Jednym z głównych celów obecnego planu 6-letniego jest szybki rozwój przemysłu przy pełnym wykorzystaniu zasobów i portów, znajdujących się na terytoriach dawniej należących do Niemiec. W piątym roku planu Polacy czują, że kraj zrobił dostatecznie poważne postępy, aby móc wkroczyć na rynek eksportowy, o czym świadczy wznowienie Targów Poznańskich po czteroletniej przerwie, i to na dużo szerszą skalę niż dawniej".

Obszerny artykuł poświęcił Nichols rozwojowi polskiego przemysłu okrętowego („Times" — 13.VII), w którym podkreśla, że **„stocznia i urządzenia portowe w Gdańsku i Gdyni są w pełni wykorzystywane, zaś w Szczecinie w nieco mniejszym stopniu".**

Opisując stocznię w Gdańsku, dziennikarz zaznacza, że

„widać tam skoncentrowanie wysiłków w celu zoudowania gałęzi przemysłu, nie istniejącego niemal w Polsce przedwojennej. Niemcy mieli oczywiście imponującą stocznię w Gdańsku, ale Polacy musieli zacząć od nowa po ciężkich zniszczeniach wojennych i z niewielkim doświadczeniem w tej dziedzinie. Należy zanotować, że uczyniony postęp jest znaczny".

„System budowy okrętów w Stoczni Gdańskiej jest szybki. Jest to seryjna produkcja tego samego modelu i zamówienia na taki model standartowy mogą być wykonane z oszałamiającą szybkością. Termin dostawy dużego trawlera wynosi trzy miesiące. Dla zbudowania statku o wyporności 5.000 ton trzeba wystosować zamówienie na rok z góry. Tego rodzaju terminy, pisze Nichols, są oczywiście ponętne dla kupców zachodnio-europejskich, i łączając w to kupców ze Zjednoczonego Królestwa. Ale — twierdzi Nichols — ta seryjna produkcja ma pewne wady m. in. stocznie nie mogą dostatecznie uwzględniać indywidualnych zamówień".

„Polacy — pisze Nichols, są dumni ze swych osiągnięć. Młody, bo 38-letni naczelny dyrektor stoczni, czuje się dumny z tego, że coś zostało stworzone z niczego, coś, co dało Polsce miejsce wśród narodów budujących okręty, czego dawne rządy kapitalistyczne nie zdołały osiągnąć. Pod wieloma względami mają oni rację i mogą słusznie być dumni z siebie samych. Niektórzy chłopi, przybyli ze wsi Polski centralnej przed sześciu laty, polubili swą pracę w stoczni i jakość ich roboty zadziwiła zachodnich gości".

Co Polska istotnie osiągnęła, to

„stworzenie w zadziwiająco krótkim czasie rodzimego przemysłu z pełnym wyzyskaniem otrzymanych ostatnio zasobów. Co więcej, godna jest zanotowania determinacja Polaków rozwoju ziem odzyskanych, możliwie jak najszybciej zarówno w celu zwiększenia swego potencjału przemysłowego, jak celem mocnego ustabilizowania się na dawnych terenach niemieckich".

Paryski dziennik finansowo-gospodarczy **„L'Information"** zamieścił w ramach „Wielkich ankiet" cykl reportaży z Polski **Edmunda Nesslera.**

W korespondencji z 28 VIII. Nesslor omawia spotkanie z prof. Lange i przedstawia jego dane na temat realizacji planu 3-letniego, osiągnięć planu 6-letniego, dzięki którym Polska *„jest już na piątym miejscu wśród producentów europejskich po ZSRR, W. Brytanii, Niemczech i Francji".* Cytuje także wyjaśnienia prof. Langego, dotyczące sytuacji gospodarczej Polski przedwojennej, roli kapitału zagranicznego oraz półkolonialnego jej charakteru w owym okresie.

„Duch decyzji i konsekwentna polityka gospodarcza"

Artykuł kończy się opisem Oświęcimia i przedstawionych w muzeum *„w sposób prosty, niemal dyskretny"* — a zarazem bardzo sugestywny dowodów nieludzkiego barbarzyństwa hitlerowców.

Artykuł pt. „Reforma Rolna — śmiała a zarazem ostrożna — zaspokoiła „głód ziemi chłopów". Nessler poświęca wyjaśnieniu polityki rządu polskiego w dziedzinie rolnictwa.

Podkreślając ciężką, „przypominającą czasy pańszczyźniane", sytuację chłopów bezrolnych i małorolnych przed wojną, Nessler powiada, że *„kraj był dojrzały do głębokich reform"* i że *„nowy rząd przystąpił do tego z odwagą"*, przy czym *„zabrania systematycznie wywierania przymusu, skierowując cały wysiłek na uświadamianie. Założenie spółdzielni i wybór typu, do którego się chce przystąpić, jest całkowicie swobodny".* Na zakończenie autor podkreśla jeszcze raz *„jaki był punkt wyjścia dla odbudowy zniszczonego przez wojnę rolnictwa, zdziesiątkowanego pogłowia i rozwiązania innych skomplikowanych i trudnych problemów".* Przytacza cyfry dotyczące produkcji mięsa — rozwojowi jej służą zarówno obowiązkowe dostawy jak i import zbóż. Świadczy to — stwierdza Nessler — *„że w Polsce duch decyzji przewodzi konsekwentnej polityce gospodarczej, która niezaprzeczalnie aprobuje znaczną większość świata rolniczego".*

Artykuł czwarty pt. „Architektura nosi piętno najczystszego klasycyzmu, ale mieszkanie stało się prawdziwym świadczeniem publicznym" Nessler poświęca sprawie odbudowy i rozbudowy, oraz budownictwu mieszkaniowemu. Pisze on:

„Zwiedziłem Nową Hutę, która w 1960 r. będzie wielkim miastem przemysłowym o 150.000 mieszkańców. Na miejscu obecnego olbrzymiego placu budowy, przed niespełna pięciu laty rozpościerały się pola i pastwiska. O jakieś dziesięć kilometrów stąd Kraków — intelektualny i artystyczny ośrodek Polski, pyszni się swymi 55-ciu kościołami i Wawelem — wspaniałym zamkiem królewskim Jagiellonów i Wazów. Tramwaj między tymi dwoma miastami jest prawdziwym łącznikiem między tradycją a przyszłością.

Troska o to przejawia się wszędzie. Za każdym razem, gdy gmach jakiś przedstawia wartość archeologiczną, przypomina jakieś wydarzenia historyczne, podkreśla charakter historyczny miejscowości lub malowniczość krajobrazu, zostaje on odrestaurowany lub z całą dokładnością odbudowany..."

Nessler krytycznie wyraża się o stylu naszej architektury, *„która — stwierdza — trzyma się klasycznych wzorów.* Jednocześnie podkreśla, że mieszkanie uważane jest za świadczenie publiczne, z tego samego tytułu, co szpital, szkoła albo urząd pocztowy..." Nie ma żadnej współmierności między kosztami budowy a wysokością komornego, *„budowa domów mieszkalnych nie jest obliczona na zysk. Programy opracowane zostały jedynie w zależności od potrzeb ludności".*

W następnym artykule pt. „W ramach sztywnej struktury gospodarczej stosuje się wyróżnienia społeczne" (31.VII) Nessler zastanawia się nad stopą życiową człowieka pracy w Polsce. „Polacy, którym zadawałem pytania na ten temat — pisze dziennikarz — odpowiadali najczęściej: *„Nie porównujemy poziomu życia naszego narodu z Waszym. Zacofanie nasze, znaczne już w 1939 r. wzrosło jeszcze podczas wojny. Ale w stosunku do sytuacji dawnej, postęp jest niezaprzeczalny".*

Kolejny artykuł poświęcony jest problemowi kościoła. Artykuł zilustrowany jest dwoma zdjęciami: ruiny kościoła na placu Trzech Krzyży i kościół po odbudowie. Republika Ludowa — pisze Nessler — nie tylko zagwarantowała wolność wyznania, ale uszanowała również pewne przywileje Kościoła, od dawna już zniesione w większości krajów Europy zachodniej, jak np. ślub kościelny...

W ostatnim artykule Nessler omawia stosunek Polaków do Francji, *„wiernej, przyjaciółki w ciężkich czasach, której cywilizacja stawiana była za przykład, której kultura przodowała".* Autor podkreśla:

„Pozycja Francji jest mniej zachwiana, aniżeliby się można było tego obawiać. Mówi się jeszcze w Polsce dużo po francusku, nie tylko dlatego, że był to język „towarzystwa" i inteligencji, ale dzięki tysiącom robotników, którzy pracowali w kopalniach lub na roli we Francji".

„Inaczej, niestety, rzecz się przedstawia, jeśli chodzi o nasze stosunki kulturalne i gospodarcze. Drażniący konflikt, dotyczący przekazania znajdującej się ciągle jeszcze pod sekwestrem biblioteki polskiej w Paryżu, stanowi przeszkodę w rozprowadzaniu naszych książek i publikacji.

**Co zaś do naszych wysiłków w kierunku ekspansji gospodarczej, to mają one skromny poziom, sądząc według naszej reprezentacji na Targach Poznańskich. Ale czyż mogło być inaczej, jeżeli stanowisko attache handlowego

W Polsce powstał Instytut Badań Jądrowych i Komitet dla pokojowego wykorzystania energii jądrowej

W celu dalszego rozwinięcia w naszym kraju prac badawczych w dziedzinie fizyki jądra atomowego i pokojowego wykorzystania energii atomowej dla gospodarki narodowej, **utworzony został przy Polskiej Akademii Nauk — Instytut Badań Jądrowych. Dyrektorem jego został członek korespondent PAN — prof. dr Andrzej Sołtan.**

Jednocześnie przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk **powołany został Komitet dla pokojowego wykorzystania energii jądrowej.** Do zadań Komitetu należeć będzie planowanie i koordynowanie prac naukowo - badawczych w dziedzinie badań jądrowych i pokojowego wykorzystania energii jądrowej oraz współdziałanie przy organizowaniu szkolenia odpowiednich specjalistów.

Przewodniczącym Komitetu dla pokojowego wykorzystania energii jądrowej został członek rzeczywisty PAN — prof. dr **Leopold Infeld,** a zastępcą przewodniczącego członek korespondent PAN — prof. dr **Henryk Niewodniczański.** W skład Komitetu wchodzi ogółem 30 znanych uczonych, specjalistów nauk fizycznych, chemicznych, biologicznych, technicznych oraz medycznych. (PAP)

Śledzie i biurokracja

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z GDAŃSKA)

Trudno uwierzyć, aby kierownictwo zakładu pracy miało poważne zmartwienia i kłopoty z powodu... wykonania, a nawet przekroczenia planów. A jednak zdarzył się taki wypadek.

Zakładem, który ma poważne kłopoty z powodu wykonania swych zadań produkcyjnych, jest Przedsiębiorstwo Połowów i Urządzeń Rybackich „Arka" w Gdyni. A największe bodaj zmartwienie ma z tego powodu kierownik działu obrotu rybą, ob. Zdzisław Rusek.

Oto fakty:

Obfite połowy śledzi na Morzu Północnym i ofiarna praca naszych rybaków dalekomorskich spowodowały, że w ostatnich miesiącach plan połowy przedsiębiorstwa został nie tylko wykonany, ale i wysoko przekroczony.

„Żniwa morskie" dały bogaty plon. Cieszyli się z tego rybacy, cieszyło początkowo i kierownictwo „Arki". W hallach przetwórczych i magazynach od pracy huczało. Dzień i noc ładowano śledzie. Wysyłano towar według z góry już ustalonych rozdzielników w głąb kraju, do konsumenta.

Aż przyszedł ponury dzień: pierwszy sierpnia br. W magazynach PPiUR „Arka" znalazło się ponad 1.000 ton śledzi. 8 sierpnia statek baza „Fryderyk Chopin" dostarczył znowu 20.000 beczek śledzi. Z codziennej, bieżącej produkcji zaczęło napływać każdego dnia do magazynów 180 ton śledzi. Jeżeli do tego się doda, że w kilka dni później drugi nasz statek - baza „Morska Wola", powiadomił drogą radiową kierownictwo „Arki", że 20 bm. przywiezie do Gdyni około 20.000 beczek śledzi, a obok tego przewiduje się, iż zawijające prawie każdego dnia trawlery w bieżącym miesiącu przywiozą ponad 13.000 beczek śledzi — to ten „problem śledziowy" stworzył nie byle jaki kłopot dla kierownictwa przedsiębiorstwa „Arki".

Dlaczego kłopot? — mógłby ktoś spytać. Przecież powinni się raczej cieszyć, że „idzie ryba" — że będzie jej więcej na rynku i na stole, w domu konsumentów.

Pospieszamy szybko z wyjaśnieniem tym wszystkim naiwnym, którzy zapominają o istnieniu tzw. „świętej biurokracji", która usadowiła się wygodnie w Centralnym Zarządzie Przemysłu Rybnego.

Centralny Zarząd, jak wiadomo, ustala, zgodnie z założeniami planu ogólnopaństwowego, że tyle a tyle śledzi klasy A, B, C ma pójść do magazynów (do okresu zimy), zaś tyle a tyle należy rozprowadzić na rynek. A że „święta biurokracja" nie uznaje codziennych zmian w życiu, nie wzruszył jej los nadmiernej ilości śledzi, które znalazły się w sieciach naszych rybaków. Centralny Zarząd Przemysłu Rybnego postanowił więc utrzymać za wszelką cenę z góry ustalony rozdzielnik.

Rezultat: Do 13 sierpnia br. „Arka" rozprowadziła na rynek zaledwie 1/7 ilości śledzi, które posiadała w magazynie. Nie pomogły interwencje, telefony, rozmowy i dyskusje pracowników „Arki" z Centralnym Zarządem. Nie pomogły twierdzenia, że górna granica magazynowania ryby w magazynach arkowskich wynosi 370 ton, że więcej nie powinno się magazynować (zgodnie z planem), że po prostu „Arka" nie ma już dosłownie miejsca na dalsze magazynowanie śledzi. Odpowiedź Centralnego Zarządu była jednakowa: „Nie ustalamy nowych rozdzielników, bo to jest niezgodne z raz ustalonymi planami, a poza tym nie mamy gdzie wysyłać tego towaru".

I cóż miało robić kierownictwo Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich „Arka"? Magazynować, magazynować i magazynować. W „Arce" wykorzystano już wszystkie możliwe pomieszczenia — obecnie pozostały tylko obszerne dziedzińce.

Co jednak będzie dalej, jeżeli nie poruszy ktoś trybów w biurokratycznej maszynie Centralnego Zarządu Przemysłu Rybnego? W kierownictwie „Arki" nikt tego nie wie. Wiedzą tam natomiast jedno z całą pewnością, mianowicie, że śledzie w głębi kraju są poszukiwane, że w żadnym wypadku trudu i ofiarnej pracy naszych rybaków nie można zaprzepaścić.

(s. g.)

Kolejarze przed swoim świętem

Po raz drugi w Polsce Ludowej półmilionowa rzesza pracowników naszego kolejnictwa obchodzić będzie uroczyście 11 września br. — „Dzień Kolejarza".

Kolejnictwo nasze w okresie lat powojennych wysunęło się na jedno z przodujących miejsc w Europie pod względem tempa wzrostu przewozów, przewozu pasażerów i ładunków towarowych. Stale wzrasta ilość przewozów ładunków towarowych, które w 1953 r. w stosunku do 1949 r. zwiększyły się o przeszło 92 mln. ton. Dzięki lepszemu wykorzystaniu wagonów towarowych PKP zwiększyły w tym samym czasie zdolność przewozową o ok. 40 mln. ton rocznie. Współzawodnictwo i stosowanie nowych metod pracy przynoszą stały wzrost oszczędności. W okresie planu 6-letniego polskie koleje zużyły o ok. 4,2 mln. ton mniej węgla, niż wynikało to z norm obowiązujących w 1949 r.

RZESZÓW (kor. wł.). Załogi węzła PKP Rzeszów podjęły liczne zobowiązania w związku ze zbliżającym się „Dniem Kolejarza". Zobowiązania te mają na celu dalsze podniesienie regularności biegu pociągów, zwiększenie szybkości załadunku pociągów towarowych, czyszcze niż dotychczas prowadzenie pociągów tzw ciężkich oraz wzmożoną oszczędność węgla. Pracownicy parowozowni zobowiązali się podnieść dobowy przebieg parowozu o 0,5 proc w stosunku do planowego. **Drużyny parowozowe postanowiły zaoszczędzić 4.900 ton węgla.** Postanowiły one także obniżyć koszt eksploatacji parowozów wszystkich serii, co przyniesie około 9 tys. zł. oszczędności. Cenne zobowiązania podjęli również pracownicy stacji PKP Rzeszów. Postanowili oni zwiększyć regularność biegu pociągów osobowych do 99 procent oraz regularność biegu pociągów towarowych do 96,5 procent. Aby sprawnie przeprowadzić jesienne przewozy, obniżą oni średni postój wagonów o 0,2 godz. w stosunku do obowiązującego planu. W okresie przewozów formować będą po 45 pociągów ciężkich miesięcznie.

Wiele zobowiązań ma charakter długofalowy. M. in. załoga sekcji dyspozytorskiej oddziału eksploatacyjnego PKP Rzeszów zorganizuje i przeprowadzi do końca roku 4.500 pociągów ciężkich. *(c. bł.)*

*

KRAKÓW (kor. wł.). Zbliżający się „Dzień Kolejarza" załogi węzłów kolejowych krakowskiej DOKP witają podejmowaniem zobowiązań, w których stawiają sobie za zadanie nie tylko przekraczanie planów, ale też i należyte przygotowanie się do przewozów jesienno-zimowych. Przyczyni się do tego m. in. zwiększenie regularności biegu pociągów (jedno z zobowiązań załogi węzła Kraków Gł.), sprawna i bezawaryjna praca zespołów manewrowych, walka ze spóźnieniami i niedopuszczanie do przestoju wagonów. Takie cele stawiają sobie w zobowiązaniach kolejarze z Suchej, z węzła Kraków-Płaszów Trzebini i in.

Temu samemu celowi — pełnego i racjonalnego wykorzystania taboru kolejowego w okresie nasilenia przewozów, służy również zataczający coraz szersze kręgi w oddziale krakowskim ruch prowadzenia „ciężkich pociągów". **W Płaszowie np. do prowadzenia ciężkich pociągów zobowiązały się 62 drużyny parowozowe.** Podobne zobowiązania podejmują drużyny parowozowe innych węzłów kolejowych.

Wiele zobowiązań mówi o zwiększonej oszczędności paliwa, usprawnieniu remontów itd.

Program imprez w związku z „Dniem Kolejarza" przewiduje m. in. spotkania kolejarzy z załogami zakładów przemysłowych, z ludnością podpiecznych gromad, organizowanie wystaw książkowych, festynów i zawodów sportowych oraz szereg innych imprez, które zapoznają społeczeństwo z trudną i odpowiedzialną pracą kolejarzy. *(m.)*

*

POZNAŃ (kor. wł.). Drużyny parowozowe oddziału eksploatacyjnego w Poznaniu postanowiły **zaoszczędzić 2.454 tony węgla,** drużyny w Gnieźnie — **540 ton** i w Lesznie **353 tony.** Podobne zobowiązania podjęły drużyny parowozowni osobowej w Poznaniu oraz młodzieżowe drużyny parowozowni towarowej.

Brygada warsztatowa działu gospodarczego z parowozowni gnieźnieńskiej postanowiła wykonać w ramach dodatkowych zobowiązań kocioł do grzania wody w hali sportowej ZS „Kolejarz", a brygada spawaczy — 60 ławek dla boiska sportowego w Gnieźnie.

Kolejarze z odcinka drogowego nr 1 w Poznaniu zrezygnowali z dostaw tysiąca nowych podkładów pod szyny i zużyją w ich miejsce nadający się do użytku materiał stary. Pozwoli to na zaoszczędzenie 15.000 zł. Poza tym drogowcy wyremontują dodatkowo 3 podrozjezdnice.

Wielu kolejarzy, posiadający gospodarstwa rolne, postanowiło uczcić swe święto przedterminową realizacją dostaw zboża, a szereg brygad i drużyn dopomogło Państwowym Gospodarstwom Rolnym przy zbieraniu plonów z pól. Ekipy ze stacji Poznań — Franowo sprzątnęły zboże z 20 hektarów w PGR Kobylepole, kolejarze z Poznania wschodniego, oddziału elektrotechnicznego, warsztatów drogowych i zarządu remontowo - budowlanego przepracowali 254 dniówki w gospodarstwach Czerlejno i Ignacewo.

Do 17 bm. blisko 72 procent poznańskich kolejarzy włączyło się do czynu produkcyjnego na cześć „Dnia Kolejarza".

(tp)

ODPOWIEDŹ NA PYTANIE

Uchylona kara partyjna nie jest karą

Tow. B. z województwa wrocławskiego pyta:

„Jeśli byłem karany i karę tę, że mnie zdjęto czy powinienem o tym pisać w rubryce ankiety. „Czy był karany partyjnie?".

Odpowiedź: Jeśli udzielona kara partyjna została uchylona przez wyższą instancję partyjną to nie ma potrzeby pisać o niej w dokumentach partyjnych. Podobnie w wypadkach zatarcia kary partyjnej członek partii ma prawo w odpowiedzi na pytanie ankiety: „Czy był ukarany partyjnie" odpowiedzieć przecząco.

Aby słuszność tej zasady była bardziej zrozumiała, przytoczymy właśnie przykład tow. B., który w swoim liście opowiada nam o swoich przeżyciach.

Tow. B. został wydalony z partii uchwałą podstawowej organizacji partyjnej. Uchwałę zatwierdził Komitet Powiatowy. Tow. B. odwołał się do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej, która uchyliła decyzję o wydaleniu go z partii, w pełni go rehabilitując.

Mimo to — jak pisze — czuł, że patrzą na niego „z ukosa". Zmienił pracę. Wypełniając ankietę napisał, że nie był karany partyjnie. Na konferencji sprawozdawczo - wyborczej w nowej organizacji partyjnej — wysunięto jego kandydaturę do władz. Opowiedział swój życiorys, nie wspominając o tym, że miał kiedyś karę, później anulowaną. Obecny na zebraniu kierownik wydziału personalnego rzucił pytanie „czy byliście karani partyjnie?". Tow. B. opowiedział wtedy o całej sprawie, ale w związku z tym pisze:

„Zaskoczenie towarzyszy znających mnie było ogromne, zauważyłem pewną konsternację, było mi nieprzyjemnie i wstydziłem się swej przeszłości „bez winy". Później dowiedziałem się, że kierownik personalny wiedział o mojej „smutnej przeszłości" i chciał się tylko przekonać, czy zataję to w życiorysie".

Powtórzmy jeszcze raz: nie byłoby zatajeniem prawdy przed zebraniem partyjnym, gdyby tow. B. w odpowiedzi na pytanie zadane mu odpowiedział, „nie byłem karany". Przeciwnie: powiedziałby całą prawdę. **Uchylona bowiem kara nie jest karą.**

Podobnie nie ma potrzeby podawania w ankietach lub życiorysach kar partyjnych, które zostały uchwałą wyższej instancji partyjnej zatarte, z powodu zasadniczej poprawy, jaka zaszła w postawie ukaranego poprzednio członka partii. Z chwilą, gdy kara została zatarta — uznaje się ją za niebyłą.

M. M.

Załoga „Pawła" wykonała zadania 6-latki

CZĘSTOCHOWA. Załoga kopalni „Paweł" koło Częstochowy, pierwsza w kopalnictwie rud żelaza zakończyła realizację zadań przewidzianych w planie 6-letnim. Pozwoli to wydobyć dodatkowo do końca br. około 130 tysięcy ton rudy.

Kopalnia „Paweł" uzyskała także od początku br. około 1 milion zł ponadplanowej oszczędności.

(PAP)

Produkujemy płyty dźwiękochłonne

GDAŃSK. Załoga Zakładów Płyt Pilśniowych w Czarnej Wodzie, pow. Starogard, wyprodukowała w ostatnich tygodniach pierwsze partie płyt dźwiękochłonnych. Płyty te dotychczas importowane — znajdą zastosowanie przy budowie szpitali, szkół, sal koncertowych i studiów radiowych.

Produkowane tu inne płyty pilśniowe używane są przez zakłady przemysłu meblowego, przy produkcji wagonów towarowych i osobowych, maszyn rolniczych, samochodów oraz w szerokim zakresie — w budownictwie mieszkaniowym.

(PAP)

Wyrok na szpiegu Lewszeckim wykonany

W marcu br. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie toczył się proces przeciwko grupie agentów wywiadu amerykańskiego ośrodka szpiegowskiego w Oberursel. Jak donosiliśmy wówczas, główny oskarżony Jerzy Lewszecki skazany został na karę śmierci.

Rada Państwa z prawa łaski nie skorzystała, wyrok został wykonany. (PAP).

OSUSZ - WIEŚ STAŁYCH PRZEOBRAŻEŃ

Z każdego, nawet najodleglejszego pola w Osuszu widać wieżę kościoła w Krotoszynie, rysujące się z daleka kontury miasta, dymy, które podnoszą się z jego kominów. Osusz, wieś leżąca o parę kilometrów od Krotoszyna, jest wsią podmiejską.

Ale choć z Osusza do Krotoszyna idzie się niecałą godzinę, przecież od kilku lat odległość ta stale maleje. Nie chodzi bowiem o kilometry. Tych nie ubyło. Chodzi o co innego, o zmiany w charakterze stosunków, w treści wzajemnych powiązań łączących tę niedużą wieś z powiatowym miastem Krotoszynem i dalej z Poznaniem, Warszawą, całym krajem.

*

Zięć Synowcowej, gospodyni z Osusza, członka Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu, jest pracownikiem Ambasady Polskiej w Teheranie. Jeden jej sąsiad, Starzyński, jest członkiem Powiatowej Rady Narodowej, drugi, Pypłowski, wiceprzewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej. Spośród czterech synów Ludwiczaka, sąsiada Synowcowej — jeden pracuje jako inżynier w Chorzowie, drugi poświęcił się karierze naukowej, mieszka we Wrocławiu.

Nie wszyscy wyjechali tak daleko. Wielu dawnych mieszkańców Osusza pracuje obecnie w Krotoszynie. Byłem tam kilka dni temu. Przed każdym niemal domem stały rowery, często po kilka. To krewni, znajomi, kuzyni przyjechali po skończeniu swych zajęć pomóc tu jeszcze w najpilniejszej robocie.

Do Starzyńskiego przyjechali dwaj szwagrowie — jeden pracownik kaflarni w Krotoszynie i drugi — kierownik referatu rolnego Prezydium MRN w Krotoszynie.

Dlaczego o tym piszę? Jest to bowiem jeden z licznych dowodów nowych stosunków między wsią a miastem — Osuszem a Krotoszynem. Bardzo rzadko zdarzało się dawniej, by miasto pomagało wsi w żniwach czy omłotach. Ale bo i wszyscy ci szwagrowie i siostry, siostrzeńcy i kuzyni gnieździli się kiedyś tu na miejscu.

Już nie mówmy o wysokich często stanowiskach dawnych mieszkańców Osusza, o oficerskich szarżach i naukowych tytułach. Choćby do tłuczenia kamieni czy na budowę — droga dla mieszkańców Osusza była wtedy zamknięta. Miasto miało własnych kandydatów.

Złorzeczyli niektórzy w Krotoszynie: „Czego się pchają, u nich przynajmniej te morgi". A w Osuszu: „Nie puszczają do pracy, każdą robotę dla siebie".

A po prostu — za dużo było na wsi ludzi, za mało w mieście roboty.

*

Dom Rosika, pierwszego w gromadzie gospodarza, ma coś pretensjonalnego w swej architekturze, coś, co przypomina zamożny i mieszczański dom na przedmieściu Krotoszyna. To prawda. Ale jest to już dom obszerny, wygodny, nawet z tarasem wychodzącym na ogród.

Przyglądam się z uwagą, przypominam sobie również nowy dom Szustaka i innych, którzy w ostatnich latach uczynili z Osusza — wieś pod dachówką, z drewnianej — w dużej mierze — murowaną.

W domach tych już od paru lat nie rozdmuchuje się ognia w żelazku, nie podkręca filującego knota. Motor zastąpił ręce i konia zaprzężonego do kieratu.

I znów — o ile bliżej do Krotoszyna. Strzecha słomiana, lampa naftowa i ciężkie żelazko — wczoraj. Dachówki, elektryczne żelazka, żarówki — dzisiaj. Dodajmy: radio, książki, gazety. W ten sposób niwelują się różnice, które, choć pozornie drobne, przecież ważą i to niemało, dzieląc „życie wiejskie" od „miejskiego".

Osusz to gromada zamożna. Odbiornik lampowy, maszyna do szycia, adapter — przedmioty te dawno już straciły tam blask oszałamiającego, niedostępnego dostatku.

*

Ale ten obraz Osusza, wsi o dużej kulturze i zamożności — jest jak gdyby fotografią z frontu. Nie zapominajmy jednak, że za tymi domami z kwietnikami, które wychodzą nam naprzeciw — stoją zabudowania gospodarskie, a dalej — pola. To tam przecież, nie gdzie indziej, bierze początek zamożność tej wsi.

W Osuszu pełną parą prowadzi się obecnie omłoty. Już wiadomo, że średni urodzaj czterech zbóż nie będzie tam niższy niż 25 kwintali z ha. Osusz wkrótce już wykona połowę rocznego planu odstaw zboża. Na całym obszarze po zebranym zbożu, dokonano tam podorywek, na 100 ha rosną poplony.

W tych poplonach leży klucz następujących liczb: na 100 ha użytków rolnych znajdziemy w Osuszu 79 szt. bydła, 124 szt. trzody chlewnej. Są poplony — zwiększa się ilość kiszonek. Więcej kiszonek — trzeba budować silosy. W ciągu ostatnich paru lat ilość kiszonki na sztukę bydła wzrosła tam średnio dwukrotnie, do dwóch ton. W tym samym czasie zbudowano w Osuszu 16 nowych silosów.

Budują, kupują, rozwijają. Ale przecież potrzeba na to środków, wymaga to znacznych nakładów. Osusz to wieś, gdzie wszyscy niemal jej mieszkańcy potrafili w ciągu minionych pięciu lat podwoić średnie dochody swych gospodarstw.

Jak? Przez kontraktację, przez intensyfikację gospodarki, systematyczne podnoszenie jej towarowości. Oto np. Starzyński, gospodarujący na 10 ha, zakontraktował w ub. roku dwa zarodowe buhajki i otrzymał za nie ponad 12 tysięcy złotych. U Starzyńskiego na siedem krów — sześć trafiło już do księgi wstępnej. Są to sztuki o wysokiej mleczności, dochodzącej do 5 tysięcy litrów mleka rocznie.

Ten sam Starzyński sprzedaje rocznie blisko dziesięć bekonów ponad plan. W ciągu pierwszego półrocza dostarczył ponad 10 tysięcy litrów mleka, chociaż plan przewidywał 1600 l.

Poza dwoma gospodarzami — pozostali mieszkańcy Osusza gospodarują podobnie jak Starzyński. Kontraktują bekony i cieliczki, nasiona traw i warzywa. Innym wsiom sprzedają nasiona poplonów itd.

Chłopi z Osusza odwożą więcej mleka w ciągu miesiąca niż inne gromady w tym powiecie w ciągu kwartału.

Oto najkrócej źródła ich zamożności. Oczywiście decyduje praca.

*

Co mieszkańcom Osusza pozwoliło tak wyraźnie podnieść poziom gospodarki, wprowadzić na pola nowe odmiany roślin, zapełnić obory bydłem zarodowym, świetnie zorganizować bazę paszową?

W Osuszu się uczą. Wieś ta znana jest jako gromada, w której systematycznie prowadzi się szkolenie rolnicze, jako wieś niezawodnych prenumeratorów pism fachowych, nienasyconych, choć krytycznych odbiorców literatury rolniczej.

Zachowałem w oczach obraz półek zapełnionych książkami u Starzyńskiego i innych, pamiętam pochylonego wieczorem nad gazetą Pypłowskiego i dużo dobrej literatury pięknej w mieszkaniu Synowcowej (Szołochow, Balzak, Zweig).

*

Trzeba tu odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie. Jak sobie dają radę z taką ilością roboty? Hodowla przecież niesłychanie rozwinięta, gospodarka intensywna. I przy tym tylu ludzi wyjechało z Osusza. Więc jak?

Znaczną część swych dochodów chłopi z Osusza zużytkowują na zakup maszyn i narzędzi. W ciągu jednego tylko roku po założeniu elektryczności mieszkańcy tej wsi zakupili 30 motorów elektrycznych. Dziś w każdej niemal zagrodzie znajdziemy tam żniwiarkę, a już przynajmniej kosiarkę. Wszędzie są siewniki i młocarnie, kopaczki i dołowniki.

Inwestycje te opłacają się wysoko, podnoszą wydajność pracy. A to właśnie decyduje o sukcesach Osusza: to połączenie maszyny ze sprawnymi, pracowitymi rękami, którymi kieruje stale poszukująca, dociekliwa myśl.

Postępująca mechanizacja nie mogła nie wpłynąć na organizację pracy w tej wsi. Musiała stać się wstępem do odkryć dalszych, wynikających ze wzbogacającego się wciąż doświadczenia.

W okresie intensywnych robót, szczególnie w okresie omłotów, wykopków, mieszkańcy tej wsi dzielą się na pięć grup wzajemnej pomocy.

Już rozpoczęli omłoty, jutro np. będą młócić u Starzyńskiego. Przyjdzie do pomocy: Ludwiczak, Pypłowski, Konieczny, Synowiec, Perek, Szczurek. Oczywiście z rodzinami. Po dniu, dwóch dniach pracy grupa powędruje dalej, do następnego gospodarza.

Podobnie pracują w okresie wykopków: dwie pary koni do kopaczki, dwie pary do odwożenia ziemniaków, około 20 ludzi do zbierania. Po jednym dniu pracy ziemniaki z 2,5 ha są zebrane.

*

Wielki awans Osusza, gromady niegdyś biednej, zadłużonej, wiszącej u klamki lichwiarzy, żyjącej pod grozą licytacyjnego młotka, mierzyć trzeba nie tylko kategoriami ich ekonomicznego postępu. To byłaby dopiero połowa prawdy o tej wsi.

Rok temu Pypłowskiemu spaliła się stodoła z całorocznym plonem. Na miejscu starej stodoły stoi tam już nowa, znacznie większa, okazalsza. Prawda, że pogorzelec otrzymał odszkodowanie od PZUW, że umorzono mu odstawy, ułatwiono zakup materiałów. Ale to, co zdecydowało, że tak szybko mógł się odbudować — to poważna, zespołowa pomoc gromady, pomoc dobrowolna, samorzutna, szczególnie przy zwózce materiałów.

Wyjeżdżając z Osusza myślałem o stodole Pypłowskiego. Jeszcze raz, aby utrwalić w oczach obraz tej gromady, patrzę na domy, starannie uprawione ogródki, dostatnio ubrane dzieci, na stojący tu i ówdzie motocykl przed domem. Z reporterskiego nawyku notuję sobie w pamięci wszystkie szczegóły, ale myślą jestem wciąż przy tamtej, odbudowanej stodole.

Tak. Ten zbiorowy udział gromady przy budowie stodoły to grupy wzajemnej pomocy, dążenie do najdalej posuniętej mechanizacji — wszystko to, oraz duża społeczna i polityczna aktywność mieszkańców Osusza — jeszcze raz podkreśla olbrzymi awans tej wsi. Awans w kategoriach społecznej świadomości, w kategoriach nowej, socjalistycznej moralności.

W. KUCZYŃSKI

Józef Szymczyk — przodujący traktorzysta

Jednym z przodujących pracowników POM w Grodkowie (woj. opolskie) jest Józef Szymczyk. Ze swym „Ursusem" pracuje on w czasie tegorocznych żniw na polach spółdzielni w Bąkowie

Foto J. Grzegorzewicz

W 30 ROCZNICĘ ŚMIERCI HIBNERA, RUTKOWSKIEGO, KNIEWSKIEGO I BOTWINA

ŻOŁNIERZE PARTII

...Był ciężki dla ludzi pracy w Polsce rok 1925. Popierany przez wszystkie ugrupowania burżuazyjne, z PPS włącznie, rząd Władysława Grabskiego po chwilowych, pozornych zresztą, sukcesach stanął przed widmem krachu kapitalistycznej gospodarki. Znowu zachwiał się złoty polski. Rosło bezrobocie. Pogłębiała się nędza ludu. Burzyły się masy robotnicze. Raz po raz wybuchały strajki.

Komunistyczna Partia Polski — w oparciu o uchwały swego II i III Zjazdu — coraz śmielej i bardziej zdecydowanie kierowała masowymi wystąpieniami robotników i chłopów.

Nie mogąc osłabić stale rosnącego wpływu Partii Komunistycznej na masy, nie mogąc jej złamać żadnymi prześladowaniami, burżuazyjne rządy uciekały się do najpodlejszego środka: do prowokacji. W szeregi partyjne słano prowokatorów, którzy starali się wypaczyć linię partii, denuncjowali jej działaczy, którzy występowali jako świadkowie oskarżenia w coraz liczniejszych procesach.

Partia musiała się bronić przeciw zatrutej broni prowokacji. Odrzucając — zgodnie z leninowskimi zasadami — taktykę terroru indywidualnego, metody zamachów na najbardziej choćby nikczemnych przedstawicieli burżuazyjnego porządku — KPP wypowiedziała nieubłagalną walkę judaszom — prowokatorom. Żołnierzami partii w tej walce stali się najbardziej zahartowani i najofiarniejsi towarzysze.

*

Możecie obejrzeć tę ocalałą z wojennej pożogi kamienicę przy ulicy Zgoda (dziś Hibnera) nr 1. Ta typowo czynszowa kamienica ma wąską bramę i mroczne nawet w południe, skośne jak wykrzywiona studnia podwórko.

Właśnie przed tym ponurym domem spotkali się 17 lipca 1925 roku trzej towarzysze: Władysław Hibner, Henryk Rutkowski i Władysław Kniewski. Komunistyczna Partia Polski powierzyła im wykonanie wyroku śmierci na prowokatorze Józefie Cechnowskim, który wydał dziesiątki najlepszych towarzyszy.

Do naradzających się nad planem akcji trzech żołnierzy partii zbliżyli się nagle szpicle — Klimasiński i Lesiński, każąc im wejść do bramy domu. Padły strzały i rozpoczął się tragiczny pościg. Sąsiednie ulice zaroiły się nagle od tajniaków i mundurowych policjantów.

Ranny Władysław Kniewski pobiegł ulicą Bracką, skręcił w Widok, dowlókł się do domu nr 10 i tam go — leżącego już na chodniku — dopadli oprawcy.

Władysław Hibner i Henryk Rutkowski rzucili się w Chmielną (dziś Rutkowskiego), dopadli Marszałkowskiej. Ścigani gradem kul, na próżno usiłowali dogonić przejeżdżający właśnie tramwaj. Później — ostrzeliwując się — skręcili w Złotą (dziś Kniewskiego) i klucząc przecznicami gnali w kierunku Żelaznej. Na rogu Wielkiej i Złotej skoczyli w pustą dorożkę, ale granatowi policjanci już ich gonili taksówką. Przy rogu Złotej i Żelaznej w dorożce urwało się koło. Biegnąc dalej, ciągle pod gradem kul, Hibner i Rutkowski schronili się w pobliskim składzie węgla. Za nimi wpadła do składu sfora policjantów i wywiadowców. Teraz zaczęła się masakra rannych komunistów.

*

Trzech ofiarnych żołnierzy partii — Hibnera, Kniewskiego i Rutkowskiego oddano pod sąd doraźny. Rozprawa musiała jednak ulec przeszło miesięcznej zwłoce z powodu ciężkiego stanu zdrowia podsądnych. Ale już jedenastego dnia po nieudanej akcji w Warszawie — 28 lipca 1925 r., z wyroku partii został zabity przed gmachem sądu we Lwowie prowokator Józef Cechnowski. Wykonawcą wyroku był bohater partii, 18-letni czeladnik szewski, Naftali Botwin. 6 sierpnia, skazany na śmierć przez sąd doraźny, Naftali Botwin przypłacił swój bohaterski czyn najwyższą ofiarą — ofiarą młodego życia.

Los Naftalego Botwina podzielili wkrótce jego trzej warszawscy towarzysze. Władysław Hibner, Henryk Rutkowski i Władysław Kniewski zostali 21 sierpnia 1925 roku rozstrzelani na stokach warszawskiej Cytadeli. Zginęli, podobnie jak Botwin, nie pozwalając zawiązać sobie oczu, z okrzykiem: „Niech żyje rewolucja socjalna! Niech żyje komunizm!".

*

Z zapisków, wycinków gazet, dokumentów na podstawie których odtwarzamy fragment bohaterskich tradycji naszej partii, promieniuje wielkie moralne piękno. Piękno gotowości do najwyższych ofiar dla partii, klasy robotniczej, narodu i piękno szlachetnej, głęboko ludzkiej postawy bojowników KPP w codziennym życiu i walce.

Oto Władysław Hibner, który od dziecka bierze udział w ruchu rewolucyjnym, jest członkiem egzekutywy Komitetu Warszawskiego partii, jednym z twórców MOPR-u, odmawia w śledztwie ujawnienia swego nazwiska, gdyż obawia się, że może to przynieść szkodę partii. I dopiero gdy KC ujawnia w swej odezwie jego nazwisko i powiadamia go o tym w przesłanym do szpitala więziennego grypsie — Hibner przestaje ukrywać kim jest. A czyż nie jest piękny i jednocześnie jakby symboliczny rodowód Hibnera — syna powstańca 1863 r. dziecka włókniarskiej łódzkiej rodziny, bojowników roku 1905.

— **„Jeśli chciałbym jeszcze żyć** — powiedział Hibner na rozprawie — **to tylko dlatego, aby służyć nadal sprawie robotniczej, jeśli jednak zostanę skazany na śmierć, to umrę godnie, jak przystało na uczciwego rewolucjonistę".**

18-letni Naftali Botwin, który nigdy w życiu nie miał w rękach rewolweru, zgłasza się ochotniczo do wykonania wyroku partii. Kilka dni przed swą wielką próbą uczy się w podmiejskim lasku władać bronią by później jednym celnym strzałem trafić śmiertelnego wroga partii. A potem mówi przed sądem: **„Żałuję, że zabiłem człowieka, lecz nie żałuję, że zabiłem prowokatora".** Nieludzko katowany w śledztwie, Botwin gorąco pragnął, by towarzysze wiedzieli, że się nie załamał. Woła więc na chwilę przed straceniem: **„Przysięgam na Lenina, że nikogo nie zdradziłem. Jestem szczęśliwy, że ginę za sprawę robotniczą".** I jeszcze prosi adwokata Aksera, by podziękował więźniom lwowskich Brygidek za demonstracyjne, serdeczne powitanie...

Trudniejsza była droga do partii dwóch przyjaciół z Woli — 22-letniego tokarza Henryka Rutkowskiego i 23-letniego ślusarza Władysława Kniewskiego.

Kniewski jako kilkunastoletni chłopak wstąpił w Rosji do korpusu generała Dowbór-Muśnickiego, a później — w roku 1920 razem z Rutkowskim poszedł na ochotnika do wojska polskiego, by walczyć przeciw Republice Rad. Kniewski był ciężko ranny pod Ostrołęką. Rutkowski zdobył w tej wojnie rozpętanej przez zachłanną polską burżuazję — krzyż walecznych.

Ale już wkrótce potem obydwaj oni zdali sobie sprawę ze swej omyłki i stanęli w szeregach Związku Młodzieży Komunistycznej. W roku 1923 odsiadywali wspólnie wyrok za rewolucyjną robotę na Woli. Wielka i przyciągająca jest siła prawdy, którą głosi partia. Piękny jest tok niełatwych przemian, jakie dzięki partii dokonują się w myślach i sercach uczciwych ludzi.

Prawdy i uczciwości, poświęcenia i bohaterstwa, wierności i koleżeństwa uczą te dzieje polskich komunistów — zwykłych prostych ludzi, wychowanych przez partię, promieniujących jej ideowym i moralnym pięknem.

*

Dziś, w Polsce Ludowej, nazywamy ulice imionami naszych bohaterów. Ale pierwszą ulicą, nazwaną imieniem polskiego komunisty, była ulica Botwina we francuskim mieście Bobigny. Rada municypalna tego miasta postanowiła — na wieść o białym terrorze w Polsce — wyrazić w ten sposób swój protest. Podczas gdy cała burżuazyjna prasa polska z „Robotnikiem" włącznie rozpętała zaciekłą kampanię oszczerstw przeciwko Hibnerowi, Kniewskiemu, Rutkowskiemu, Botwinowi i całej Partii Komunistycznej, fala międzynarodowej solidarności z bojownikami wolności w Polsce ogarnęła wówczas całą Europę.

Protest przeciwko sądowi doraźnemu nad czterema polskimi komunistami i przeciwko torturom stosowanym w śledztwie podpisało 61 francuskich pisarzy i poetów, a wśród nich Henri Barbusse, Louis Aragon, Paul Eluard, Jean Praevost. Poseł polski w Londynie Skirmunt otrzymywał tysiące telegramów protestacyjnych z całej Anglii. Specjalną rezolucję w sprawie białego terroru w Polsce uchwalił kongres belgijskich górników w Seraing. Polska prasa burżuazyjna donosiła z wściekłym oburzeniem o protestacyjnej depeszy, którą premier Grabski otrzymał od robotników Berlina. Swój protest wyrażali także robotniczy posłowie czechosłowackiego parlamentu.

Ta międzynarodowa solidarność postępowej opinii publicznej Europy nie mogła jednak zmienić stosunków w Polsce, nie mogła ocalić życia czterem bohaterskim komunistom.

Dzisiaj — w naszych oczach — solidarna wola ludów i narodów zmienia losy świata. I to jest wielkie zwycięstwo tego najbardziej międzynarodowego i najbardziej narodowego ruchu, którego bojownikami byli czterej rozstrzelani przed 30 laty polscy komuniści.

*

Warto sięgnąć po broszurę poświęconą pamięci bohaterów. Warto pójść w pogodny wieczór z przyjaciółmi czy dziećmi na stoki warszawskiej Cytadeli, gdzie w promieniach zachodzącego słońca, na tle zieleni drzew i czerwieni muru, widnieje napis:

Wieczna chwała bohaterom, którzy padli w walce o Polskę Socjalistyczną. W tym miejscu 21.VIII.1925 roku rozstrzelani zostali z rozkazu zbrodniczych rządów burżuazji mężni żołnierze KPP i KZMP

WŁADYSŁAW HIBNER
WŁADYSŁAW KNIEWSKI
HENRYK RUTKOWSKI

Trzeba uczyć się minionej historii naszej partii, klasy robotniczej i narodu, by z tej nauki czerpać siłę do walki o nową historię, którą dzisiaj tworzymy.

JERZY DZIEWICKI

POKRÓTCE

MUZEUM — BŁĘDNY OGNIK

(z) „Idzie jesień i zima, synów nie ma i nie ma..."

Tak dumał stary Budrys, oczekując powrotu synów z wyprawy wojennej. Podobnie dumają rzesze warszawiaków i licznych wycieczkowiców w oczekiwaniu na otwarcie muzeum mickiewiczowskiego. Muzeum to jak robaczek świętojański błyśnie na chwilę, by potem zniknąć na długie miesiące. Jest, jak twierdzą osoby kompetentne, w permanentnej reorganizacji, z ostatnio to znaczy na wiosnę, zamknęło się na dobre. Na bramie wisi wielce obiecujący napis: „Zamknięte aż do odwołania". Znów podobno jest w reorganizacji, zmienia się gruntownie ekspozycję czy coś w tym rodzaju.

To wszystko ładnie i pięknie. Ekspozycja muzeum nie była najlepsza, dobrze więc, że ją zmieniają. Ale czy to musi trwać aż tak długo? A jeżeli tak, to czy nie należało o tym pomyśleć trochę wcześniej? Przecież nawet dzieci ze szkoły podstawowej wiedzą, że mamy teraz Rok Mickiewiczowski, dlaczego więc muzeum na ten właśnie okres zamknęło szczelnie swe podwoje?

WYBITNA POZYCJA LITERACKA

(r) Szeroki oddźwięk w środowisku literackim i wśród szerokich rzesz czytelników wywołało opublikowanie nakładem Wydawnictwa Literackiego w Krakowie trzech tomów wielkiej powieści historycznej Tadeusza Hołuja „Królestwo bez ziemi". Oczekujemy z niecierpliwością zapowiedzianego tomu czwartego, by omówić łącznie całość tego wybitnego utworu.

LAKIER I LUKIER

(g) W ostatnim numerze czasopisma „Teatr" b. dyrektor Generalnej Dyrekcji Teatrów, Oper i Filharmonii Edward Csato usiłuje za wszelką cenę zmniejszyć rozmiary klęski teatru krakowskiego na Festiwalu Paryskim. Artykuł unika stwierdzenia faktów, jak diabeł święconej wody. A przecież zupełnie inaczej pisał Jan Kott, Jerzy Pomianowski i Marian Eile. I po co ten lakier? Komu potrzebny ten lakier? Czy nieładnej i korzystniej dla dalszego rozwoju teatru polskiego byłoby popatrzeć samokrytycznie prawdzie w oczy, zastanowić się nad przyczynami niefortunnego wyboru przedstawień, eksportowanych do Paryża, i wskazać środki zmierzające do uchronienia teatru polskiego przed tego rodzaju kompromitacjami w przyszłości? Krócej mówiąc, trzeba wyciągnąć uczciwe wnioski z gorzkich doświadczeń.

Pismo Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu inaczej pojmuje swe obowiązki: woli zatuszować, zakłamywać nieprzyjemne sprawy, byleby środowisko teatralne najmniej się o nich dowiedziało.

Tym razem więc Polak nie jest mądry nawet... po szkodzie.

PLAKAT POLSKI ZDOBYWA NOWYCH PRZYJACIÓŁ

(sh) Przed nami estetyczny katalog wystawy w języku angielskim. Na lśniącobiałej okładce barwna reprodukcja plakatu W. Górki do filmu „Pan Fabre". Dowiadujemy się, iż objazdowa wystawa plakatu polskiego, otwarta niedawno w mieście Mason City (stan Iowa) dokona rejsu po Stanach Zjednoczonych. Zobaczą ją również mieszkańcy New Yorku i Waszyngtonu.

Społeczeństwo amerykańskie miało możność w ostatnim czasie poznać nasz dorobek w dziedzinie fotografiki artystycznej, architektury oraz sztuki ludowej. Wystawa plakatu jest nie tylko zwykłym pokazem dobrej grafiki, lecz niesie obiektywną prawdę o Polsce daleko za ocean. O tym, że zdobywamy sobie nowych przyjaciół, świadczą pierwsze entuzjastyczne wypowiedzi zwiedzających, którzy podkreślają czytelność idei, przy bardzo żywej i atrakcyjnej formie.

WARSZAWSKIE IMPRESJE FILMOWE

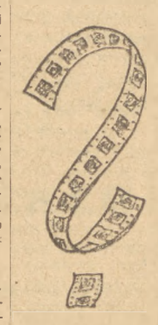

(mi) Cierpliwie czekałam z napisaniem kilku ciepłych słów o następnym, po „Gwiazdy muszą płonąć", filmie Andrzeja Munka. Od chwili ukończenia tego filmu, noszącego tytuł „Niedzielny poranek" upłynęło już dobrych kilka miesięcy. Munk zdążył ukończyć następny film („Błękitny krzyż") — „Niedzielny poranek" nadal jednak nie może dostać się na polskie ekrany. Pokazywano go na festiwalu w Cannes, pokazywano niejednokrotnie zagranicznym gościom, pisano już nawet o nim w prasie — widz polski zaś czeka...

A szkoda, „Niedzielny poranek", film niewielkiego formatu (dosłownie i w przenośni) zrobiony jest z dużym wdziękiem i na pewno będzie się publiczności podobać. Żartobliwe impresje z ulic stolicy, których bohaterami są — kierowca autobusu, konduktorka i pasażerowie, zaprawione są dobrym humorem, satyrą i liryzmem, przede wszystkim zaś — sentymentem do Warszawy.

W tej bezpretensjonalnej etiudzie Munk odnalazł jednocześnie to, co niestety tak wiele naszych filmów dokumentarnych i fabularnych gubi: świeżość bezpośredniej obserwacji, uśmiech w kierunku rodzajowych ulicznych scenek, ironiczny dowcip, poczucie humoru. Gorzej jest z komentarzem, którego dowcip nie zawsze trafia celnie. Zagłusza go zresztą nazbyt głośno nagrana muzyka.

O PEŁNEGO CZECHOWA NA SCENACH POLSKICH

(s) Widz polski ceni sztuki Czechowa i teatry nasze chętnie grają najcelniejsze sztuki z puścizny wielkiego rosyjskiego dramatopisarza: „Trzy siostry", „Wujaszka Wanię", „Wiśniowy sad"... Niedawno w Łodzi przypomniano też głębokie sztukę Czechowa „Mewa". Wciąż jednak poza zasięgiem zainteresowań naszych twórców teatralnych jest sztuka Czechowa „Iwanow", sztuka, wprawdzie nie dorównywająca poziomem artystycznym głównym dziełom Czechowa, ale również wartościowa, dla twórczości Czechowa znamienna i zasługująca w pełni na uwagę. Po latach wznowił obecnie „Iwanowa" w Moskwie Teatr im. Puszkina i dał przedstawienie, uznane za jedno z najlepszych w ostatnim sezonie w Moskwie. Czy przekład ten nie powinien zachęcić któregoś z naszych twórczych reżyserów?

Doświadczenia i konfrontacje

NALEŻY przypuszczać, że wiele naszych organizacji, wielu ludzi pracujących w różnych dziedzinach życia, będzie wyciągało wnioski, jakie dla ich pracy płyną z doświadczeń Festiwalu. Pedagodzy i choreografowie, architekci i organizatorzy życia sportowego, pracownicy ZMP i plastycy — wszyscy oni muszą w jakiś sposób skonfrontować wiedzę (zarówno pozytywną jak i negatywną), którą zdobyli w czasie Festiwalu ze swoimi metodami pracy, sposobem postępowania, niekiedy nawet mentalnością.

Festiwal nasuwa wiele uwag, daje wiele powodów do myślenia. W tym artykule będzie mowa o niektórych (ściślej o trzech) problemach związanych z naszą propagandą.

CHODZĄC po Warszawie w czasie Festiwalu, codziennie, a szczególnie w godzinach wieczornych, spotykałem grupki warszawiaków otaczających naszych zagranicznych gości. Podchodząc do sprawy „socjologicznie", można było tu wyróżnić trzy kategorie takich ulicznych zebrań. Po pierwsze byli to łowcy autografów; po drugie — młodzież trochę żartująca, trochę flirtująca i po trzecie wreszcie... Po trzecie byli to ludzie, prowadzący przygodne polityczne dyskusje.

Najchętniej zatrzymywałem się przy nich. W dziewięciu wypadkach na dziesięć dyskutowano o tym samym — o cenach. Nie ma w tym nic dziwnego: jest to problem, który ludzi bardzo interesuje i przy pomocy którego pozornie najłatwiej można się przekonać, jak tam wygląda. Tam — to znaczy w Czechosłowacji, w Belgii, w Wenezueli lub Indonezji. Poza tym na temat cen można się dogadać najłatwiej: język gestów jest tu wyjątkowo wymowny, a i zazwyczaj w każdej grupce znajdował się jakiś warszawiak, który zwiedził w czasie wojny pół Europy i kawałek Azji i znakomicie wiedział, jak jest po angielsku chleb, a po włosku buty. Konfrontacje, których w ten sposób dokonywała przez dwa tygodnie warszawska ulica, kończyły się bardzo różnie. Przede wszystkim dlatego, że jak pisałem, porównywanie cen daje bardzo często pozornie prawdziwy obraz życia. Dla przykładu: jeśli w rozmowie z Belgami przyjęto za „międzynarodowy miernik" cenę pióra wiecznego albo pary nylonowych pończoch (a przecież są to przedmioty pierwszej potrzeby) to nagle okazywało się, że wartość franka belgijskiego jest dziesięciokrotnie wyższa niż naprawdę i nierzadko warszawiacy kończyli takie rozmowy w przekonaniu, że Belgia jest krajem o niebotycznie wysokiej stopie życiowej. (Belgia jest zresztą rzeczywiście krajem o wysokim standarcie życiowym).

Cóż ma z tym wspólnego nasza propaganda? Wydaje się, że bardzo dużo.

Istnieje wiele rodzajów złej propagandy (np. lakiernicza, nudna, uproszczona) a tylko jeden rodzaj dobrej: mówić prawdę i tłumaczyć dlaczego zjawisko przebiega tak a nie inaczej i jakie są jego perspektywy. Tylko taka propaganda jest godna wielkiego imienia naszej partii.

Trzeba mówić: tak, stopa życiowa pracującego włókniarza w Belgii (podkreślam raz jeszcze pracującego) jest wyższa od stopy życiowej włókniarza łódzkiego. Dzieje się tak dla wielu powodów m. in. dlatego, że Belgia swój przemysł budowała o kilkadziesiąt lat dłużej niż my, że nie musiała go odbudowywać po wojnie, że na wysoki zarobek robotnika belgijskiego składa się nieludzka praca murzynów w Kongo itd. itd. I przy tym wszystkim wielu robotników belgijskich zazdrości nam jednej niezastąpionej rzeczy — tego, że socjalizm budujemy my a nie oni, **że nowe powstaje u nas, że przyszłość należy do nas.**

Przy tym nie jest to wyłącznie kwestia perspektyw — choć odgrywają one ważną rolę — ale i sprawa dnia dzisiejszego. Przecież **już dziś** włókniarz polski pracuje w kraju, w którym złamany został przywilej pieniądza a na jego miejsce ustanowiony przywilej pracy. Już dziś syn naszego włókniarza ma kilkakrotnie więcej szans dostania się na wyższą uczelnię, ba normalnego ukończenia szkoły średniej niż jego młody przyjaciel spod Brukseli.

Istnieje wiele rodzajów złej propagandy. Oto nasz delegat, młody technik budowlany dyskutuje **z jednym z delegatów z** Niemiec zachodnich. Początkowo rozmawiają o sprawach remilitaryzacji Niemiec, potem jednak przechodzą na tematy zawodowe. Nagle nasz delegat dowiaduje się, że budownictwo mieszkaniowe w Niemczech zachodnich zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Europie. I po prostu mówiąc „wysiada" z dyskusji. Jest to rezultat złej propagandy. Złej tzn. takiej, która nie daje im maksymalnie dużej wiedzy o świecie. Złej, bo w rezultacie i szkolenia ideologicznego i systematycznego — zakładam — czytania prasy, wspomniany chłopak, aktywista z średnim wykształceniem, nie wiele wie o ogólnej sytuacji gospodarczej w krajach kapitalistycznych Zachodu, ani o polityce podatkowej gwarantującej wysoką rentowność wkładu w budownictwo ani o polityce mieszkaniowej w Niemczech zachodnich. Jest to rezultat złej propagandy i lichej pracy ideologicznej — bo dobra równoznaczna jest z dużą wiedzą o świecie i umiejętnością samodzielnego myślenia.

Chodzi przecież nie o jakąś „czystą wiedzę", a o to by robotnik nasz lepiej rozumiał mechanizm walki klasowej, aby wiedział, dlaczego przebiega ona inaczej w konkretnych warunkach Belgii a inaczej w Indonezji; dlaczego Włoska Partia Komunistyczna ma większe wpływy od Komunistycznej Partii Niemiec.

Odnosi się to szczególnie do młodego pokolenia, które przecież słowa takie jak „bezrobocie", „lokaut", „czesne" zna na szczęście już wyłącznie z książek, ale które w związku z tym nie zawsze rozumie ich sens polityczny. A w wynadku uproszczonej propagandy w pamięci pozostaje 14-karatowe pióro Parkera (przedmiot skądinąd bardzo szacowny) urastające do rozmiarów jakiegoś symbolu.

Festiwal pokazał, że im więcej ludzie wiedzą tym lepiej są przygotowani do politycznych konfrontacji. I na odwrót.

W CZASIE różnych przygodnych spotkań i dyskusji niemało zadano naszym delegatom tzw. trudnych pytań. Sam byłem świadkiem rozmowy jakiegoś Szwajcara z jednym z naszych studentów. Szwajcar pytał, dlaczego we Francji ukazuje się prasa komunistyczna, a u nas nie ma gazet opozycyjnych. Student odpowiedział na to, że zlikwidowaliśmy klasę fabrykantów i że gazety te nie miałyby bazy społecznej. Wówczas Szwajcar zapytał, czy nie ma u nas ludzi, których poglądy odbiegają od stanowiska naszych gazet. Student odpowiedział, że jest ich bardzo mało. Szwajcar nie uwierzył mu. Myślę, że miał po części rację, a w każdym razie odpowiedź nie mogła go zadowolić.

W czym tkwi źródło błędu popełnionego przez owego studenta? Wydaje mi się, że w tym, iż nasza propaganda bardzo często podkreśla demokratyczny charakter naszego ustroju, natomiast dość rzadko mówimy o tym, że jest to ustrój dyktatury proletariatu; zbyt rzadko szczególnie wobec gości zagranicznych, jakbyśmy się tego wstydzili.

A przecież nie ma powodu ani do wstydu, ani do udzielania wykrętnych odpowiedzi. Mamy olbrzymie doświadczenie historyczne międzynarodowego ruchu robotniczego, które w niezbity sposób wykazuje, że w czasie rewolucji legalna opozycja burżuazyjna z reguły staje się ośrodkiem czynnej kontrrewolucji. Mamy zresztą nasze własne doświadczenie: Mikołajczyka, „Gazetę Ludową" i ich kontakty z NSZ. A nikt nie może od nas wymagać abyśmy byli tak głupi, by dobrowolnie ułatwiać burżuazji jej, wrogą robotę. Za drogo nas kosztowało i kosztuje wszystko co zdobywamy — każdy dom, każda para butów, każdy nowy wielki piec, abyśmy mogli sobie pozwolić na ryzyko sabotażu, propagandy wojennej czy po prostu kontrrewolucyjnych spisków. I nie ma tu nic do ukrywania. Wracając zaś do przytoczonej przed chwilą rozmowy, to oczywiście za uproszczoną odpowiedź ponosi odpowiedzialność nie ów student, którego tak nauczono, a właśnie nasza propaganda.

Skoro już mowa o doświadczeniach i konfrontacjach w tej dziedzinie, to warto podkreślić, że owe „podchwytliwe" rozmowy prowadzone jakże często przez naszych gości z ducha czystej przekory lub z głębokiej potrzeby upewnienia się w tym, że propaganda ich burżuazji jest fałszywa, są w gruncie rzeczy jedną z najlepszych metod działania na naszą korzyść. Oczywiście pod warunkiem, że będą z naszej strony prowadzone na poziomie, to znaczy, że będziemy udzielali odpowiedzi prawdziwych i przemyślanych.

A przecież byłem na takim wieczorze pytań w siedzibie delegacji południowo - afrykańskiej, gdzie przedstawiciel naszych związków zawodowych nie chciał się zgodzić na to, by mówić o naszych trudnościach gospodarczych i ich przyczynach. Sądzę, że stanowisko takie nie ma nic wspólnego z dobrą propagandą.

Olbrzymia większość delegatów zagranicznych przyjechała do nas z dużym ładunkiem sympatii i minimalną wiedzą o naszym kraju. Najczęściej to, co widzieli, było w ten czy inny sposób skażone przez burżuazyjną prasę i radio. Delegaci zadawali częstokroć pytania bardzo naiwne, świadczące o tym, że wiedzę o obozie socjalistycznym czerpali z przygodnie czytanych dzienników. A jednocześnie bezpośredniość, z jaką pytania te zadawali, świadczyła wyraźnie o ich zaufaniu do nas.

Naszej propagandzie nie wolno zawieść tego zaufania. Kombinacja mistrza cukierniczego ze spikerem radiowym nie daje dobrych rezultatów ani na wewnątrz, ani na zewnątrz. Festiwal raz jeszcze potwierdził prawdziwość rosyjskiego przysłowia: czytelnik nie dureń — sam rozumie.

ZMIANY, jakie zaszły ostatnio w sytuacji międzynarodowej stawiają nas częstokroć wobec nowych problemów. Jeden z wieczorów festiwalowych przegadałem z Piotrem, lekarzem odbywającym obecnie praktykę w londyńskim szpitalu. Piotr na wstępie oświadczył mi, że jest przeciwnikiem komunizmu, ale chciałby wiedzieć dlaczego wysuwamy hasło współistnienia. Dodał jeszcze, że rozumie, iż on jako lekarz zarabiałby równie dobrze w ustroju socjalistycznym, jak u siebie, i że komunizm nie podoba mu się z zupełnie innych, ideowych względów.

Rozmawialiśmy przy pomocy przygodnie złapanego tłumacza, który z miejsca chciał przekonać Piotra do komunizmu. Był to młody chłopak, którego nazwiska nawet nie znam, student jakiejś uczelni krakowskiej. Wykorzystałem różnicę wieku, jaka nas dzieliła, i wytłumaczyłem mu, że nie będziemy dziś agitować Piotra za naszą ideologią, a porozmawiamy o współistnieniu.

Przypadek ten wydaje mi się dość znamienny. Do niedawna jeszcze pisząc o Zachodzie, wielu z nas „uznawało" wyłącznie komunistów lub ludzi, którzy zbliżali się do nas. Festiwal pokazał, że trzeba umieć rozmawiać z bardzo różnymi ludźmi, że ruch obrońców pokoju jest naprawdę bardzo szeroki i że nie każdego z jego uczestników należy z punktu przekonywać o słuszności teorii wartości dodatkowej. Nie zawsze jesteśmy do tej szerokiej dyskusji z różnymi bardzo ludźmi dostatecznie dobrze przygotowani.

Często z jednej skrajności popadamy w drugą. Przedtem zdarzali się ludzie, którzy uważali, że na Zachodzie rozmawiać można wyłącznie z członkami partii, dziś spotkać można takich, którzy sądzą, iż słowo Genewa ma własności trąb jerychońskich i że na jego dźwięk kapitalizm rozpadnie się jak mury tego biblijnego miasta. Są ludzie, którzy myślą, że pokojowe współistnienie — to bajka dla grzecznych dzieci (notabene to samo twierdzi część najreakcyjniejszej prasy kapitalistycznej), a są i tacy, którzy zapominają, że jest to współistnienie różnych ustrojów. Festiwal dość dobitnie pokazał, że oba stanowiska są absolutnie niesłuszne.

DOŚWIADCZENIA i konfrontacje Festiwalu są bardzo bogate. Nasi delegaci wrócili już do swoich zakładów pracy, do wsi i szkół. Będą składali sprawozdania z Festiwalu. Wydaje się, że byłoby bardzo niedobrze, gdyby ograniczyły się one wyłącznie do stwierdzenia, że na Festiwalu dużo tańczono, dużo śpiewano i całowano się. Nauki, jakie płyną z Festiwalu są znacznie głębsze i warto chyba, aby nasi propagandyści zastanowili się nad nimi.

ROMAN ZIMAND

ATANAS NEIKOW (Bułgaria): Dziewczęta z zespołu ludowego

Kiedy minie kwarantanna?

Nie zrażony stosunkowo nikłym zainteresowaniem krytyki — nie zrażony może dlatego, że czytelniczy krąg jego odbiorców obejmuje szerokie koła — płodny pisarz Stanisław Kowalewski, nowelista, reportażysta, beletrysta, wydał ostatnio kolejną książkową pozycję „Kiedy mija noc". Są to dość przypadkowo zestawione cztery opowiadania, z których krótkie opowiadanie końcowe („Listy") jest nieudane i swoim pomieszaniem rodzaju nowelistycznego z reportażem mylące, podczas gdy poprzedzające je również krótka nowela „Dwa pokoje" wyróżnia się zwięźle udramatyzowaną sytuacją i działaniem głównej w niej postaci. Ale to tylko jakby dodatek; całą niemal książkę wypełniają bowiem dwa inne opowiadania, raczej szkice powieściowe.

Nie mając zamiaru pisać „normalnej" recenzji, nie zatrzymam się dłużej przy opowiadaniu czołowym, zatytułowanym „Pozory mylą czyli wakacje instruktora". Chcę jednak zwrócić uwagę na opowiadanie, od którego cała książka wzięła tytuł: „Kiedy mija noc". Jest ono bowiem szczególnie interesujące, a to z dwu powodów: z powodu swego tematu i z powodu związanych z nim autorskich kłopotów.

Kowalewski nie szuka tematów ułatwionych, nie zwraca się ku samograjom. Akcja opowiadania „Kiedy mija noc" rozgrywa się w PGR Serwiany, a gospodarstwo rolne o tej nazwie leży w sercu kraju Mazurów. Walkę klasową i walkę nowego ze starym mącą tu miejscami zagadnienia świadomości narodowej — konflikt gotowy.

Konflikt ów ukazuje Kowalewski prawdziwie, szczerze i w sposób pobudzający do myślenia. W PGR Serwiany nie dzieje się dobrze. Słaby kierownik Pakuła całkowicie zawalił plan. Przybyły z Łodzi nowy kierownik, b. milicjant, dzielny partyjniak Okoń, natrafia na kłodę po kłodzie. Skąd się biorą główne trudności? Zrezygnowany, bierny Pakuła objaśnia: „Źli są ludzie. Źli. Wszystko Mazury. Nas nie lubią. Te trudności to oni. Oni. Ludzie". W tej wsi, w której junkier pruski panoszył się kilkaset lat, w której w 1945 r. szalał szaber, a w latach następnych dały się ostro odczuć błędy prawicowego odchylenia — w tej wsi część ludności, obałamucona agitacją polską, stosuje bierny opór, po polsku lub w łamanej niemczyźnie głosi, że jest narodowości mazurskiej, przeciwstawia się wysiłkom Okonia. Sprawa jest — zdawałoby się — prosta: w PGR Serwiany stoi naprzeciw siebie — większość, złożona z przybyszów i z tych Mazurów, którzy wytrwali lub wrócili do polskości, oraz mniejszość separatystyczno-mazurska.

Sprawa wcale nie jest tak „prosta" i konflikt wcale nie przebiega po jakiejś linii antagonizmów „narodowych". I gdyby Kowalewski tak ów konflikt pokazywał, patrzyłby powierzchownie, pozory biorąc za istotę rzeczy. Zasługą Kowalewskiego w rzeczywistości jest, że ów sztuczny, fałszywy, po części zanikający, a po części podtrzymywany przy życiu propagandowymi paczkami zaś Łapy, konflikt sprowadza do właściwych rozmiarów — nie przemilcza, co byłoby krótkowidztwem, ale pokazuje go takim, jakim jest naprawdę: jako jeden z opniw walki klasowej, jako jeden ze środków, stosowanych przez wroga w konflikcie właściwym, który nie ma nic wspólnego z regionalną odrębnością Mazurów.

W całości więc opowiadanie jest udane, wartościowe, napisane językiem prostym, komunikatywnym, nie silącym się na fałszywe zdobnictwo, przez co tym bardziej trafia do czytelnika. Szeroko podmalowane tło nadaje utworowi pewnego odcienia epicki. Temat jest ogromnie bliski autorowi, to tłumaczy świeżość jego ujęcia, mimo, że jest to wtórne opracowanie autorskie.

Ta okoliczność — że temat „Kiedy mija noc" opracowywał Kowalewski nie raz jeden — ma swoje znaczenie, i zachęca do poruszenia, na marginesie omawianej książki, pewnej sprawy wcale nie błahej, a z tomem Kowalewskiego dość mocno związanej.

Wiadomo, że „Kiedy mija noc" ujął Kowalewski pierwotnie w kształt sztuki teatralnej. Otóż losy tej sztuki są znamienne dla pewnych błędów naszej polityki kulturalnej i pobudzają do pewnych uwag, pewnych refleksji. O ile nam wiadomo, sztuka Kowalewskiego pod analogicznym tytułem „Kiedy mija noc" spotkała się dość powszechnie z oceną życzliwą — podpisany również jest zdania, że to sztuka sceniczna interesująca, że to bodaj najlepszy utwór Kowalewskiego. Dość powszechnie uważa się, że może ona mobilizować serca i umysły, i że może wypełnić pewne zadania społeczno-polityczne. Wysunięty przeciw niej zarzut „drażliwości", „trudności" tematu — przemawia tylko w jej obronie; a uwagi, że są pewne sprawy nadające się do poruszenia w powieści, ale nie w dramacie — poddane zostały słusznej krytyce.

I co? I nic. Sztuka nadal chowana jest po biurkach i na scenę docisnąć się nie może. Sprawa ma charakter ogólniejszy. Podobny los spotkał sztukę Pasternaka „Płyszczonica Oka", która również — wydana na drukiem — straszy dyrektorów teatrów niemym wyrzutem. Bo grzebać głębiej — znajdzie się takich utworów jeszcze więcej (Gruszczyńskiego, Otwinowskiego, Barnasia, Kubackiego...). A jakie sztuki wyparły wspomnianych autorów? „Bosman z Bajki", „Mieszkanie nr 3", „Kłopot z mężczyznami" — farsy, wodewile, dość prymitywne błahostki.

Sztuki takie, jak „Kiedy mija noc" — na pewno niedoskonałe, na pewno dyskusyjne i także, przyznajmy, ryzykowne — domagają się jednak swej kolejki w imię troski o współczesny bojowy repertuar. Wpływ takich sztuk na kształtowanie się ogólne repertuaru współczesnego w teatrach polskich, ich rola ośmielająca innych autorów do podejmowania ostrej, choćby dyskusyjnej tematyki — w ogólnym obrachunku wyjdzie na pewno polskiej dramaturgii na korzyść.

JASZCZ

RUTH SCHLOSS (Izrael): Kobieta

TRZY SPOTKANIA Z TOMASZEM MANNEM

(Ze wspomnień korespondenta)

PAMIĘTAM jak dziś. Było to w Zurichu, gdzieś pod koniec czerwca 1947 roku. Tomasz Mann przyjechał po wojnie po raz pierwszy do Europy. Opuściwszy swoją pustelnię kalifornijską — mieszkał wtedy w Pacific Palisades koło Hollywood — przybył do Szwajcarii, aby wziąć udział w kongresie PEN-Klubu, na którym miało się zadecydować o sprawie przyjęcia niemieckiego centrum do tej organizacji.

Należy pamiętać, że rany zadane przez hitlerowską bestię były jeszcze świeże. Przyjęcie Niemiec do PEN-Klubu napotykało na poważne opory. Jedynie autorytetowi Tomasza Manna zawdzięczają pisarze niemieccy, iż właśnie w Zurichu szala przechyliła się w końcu na stronę zwolenników przyjęcia pisarzy niemieckich do PEN-Klubu. Wrażenie tego było ogromne. Tomasz Mann po długich latach rozłąki z Europą i Niemcami stał się znowu ośrodkiem powszechnego zainteresowania. Ukazały się wtedy w Zurichu jego radiowe przemówienia do Niemców — wyznanie wiary wielkiego humanisty, który w czasach nocy hitlerowskiej był jednym z tych, co uratowali sumienie niemieckiej literatury.

Nic więc dziwnego, że i ja przebywając wtedy w Zurichu, zapragnąłem nie tylko zobaczyć, ale i pomówić z autorem „Buddenbrooków". Kontakt z pisarzem ułatwiła mi córka Manna — Erika, z którą zaprzyjaźniłem się na procesie norymberskim, gdzie była korespondentką brytyjskiej prasy. Po procesie Erika przyjechała do Polski, zwiedziła Oświęcim, Warszawę i Łódź. Była również na Ziemiach Zachodnich i napisała później obszerny reportaż o swoich wrażeniach w znanym tygodniku amerykańskim „Colliers". Erika Mann wypowiedziała się za utrzymaniem granicy na Odrze i Nysie, za co ostro zaatakowali ją rewizjoniści i odwetowcy niemieccy, którzy zarzucili jej „zdradę narodową".

Tomasz Mann przyjął mnie w małym domku nad Jeziorem Zurichskim, w mieszkaniu swego wydawcy. Z prawdziwym wzruszeniem uścisnąłem wtedy dłoń człowieka, który miłośnikom literatury niemieckiej nawet podczas najokrutniejszych nocy okupacyjnych nie pozwolił zwątpić w człowieczeństwo, w sprawiedliwość i utrwalił wiarę w postępowe Niemcy.

— Pan z Polski? — zapytał i zrobił z ręki trąbkę przy uchu, aby dokładniej usłyszeć informację od swej córki. — Niech pan więc siada i opowie o cierpieniach swojej ojczyzny. Tak mało wciąż o tym wiemy...

To były jego pierwsze słowa.

Mówiliśmy długo o dziejach okupacji w Polsce. Następnie Erika opowiedziała o swoim pobycie w Polsce. Pamiętam jak wstrząsające wrażenie zrobiła na sędziwym pisarzu opowieść o zabawkach i lalkach w muzeum oświęcimskim, o włosach kobiet, włosach które szły na maty dla łodzi podwodnych. Mann słuchał z zamkniętymi oczami, jakby chciał wywołać straszliwą wizję okrutnych zbrodni popełnionych w imieniu narodu niemieckiego przez hitlerowską bandę i ich protektorów. Chciał nie tylko wiedzieć, ale widzieć wszystko.

Kiedy pani Katia, żona pisarza, podała kawę i biskwity, Mann wstał z fotela i powiedział (cytuję wedle ówczesnych moich notatek):

— Tak, Polska i nie tylko ten kraj wycierpiały niesamowicie wiele... Ta wojna pokazała do czego może doprowadzić człowieka faszystowska szkoła, która zatruwa dusze młodych ludzi. Strzeżmy się tego na przyszłość... My, pisarze, nie stanęliśmy widocznie na wysokości zadania, jeśli to wszystko mogło się zdarzyć. Nad tym musimy się teraz zastanowić, zanim nie nastąpi recydywa tych okropności. Nigdy nie wiadomo, gdzie i kiedy...

Już zmierzchało, i pierwsze żaglówki spływały z jeziora w stronę przystani, kiedy nasza rozmowa zeszła na literaturę polską. Mann przypomniał swoją wizytę w Warszawie, rozmowę z Parandowskim, Boyem-Żeleńskim i powiedział, że dawniej, w Monachium, gdzie mieszkał przed wojną, miał w swoim archiwum wiele listów od polskich czytelników. Najwięcej podobały się wtedy jego polskim miłośnikom — „Tonio Kroeger" i „Czarodziejska Góra" — powiedział mi pisarz.

— Znam niektóre polskie utwory, zwłaszcza wysoko cenię Reymonta za jego „Chłopów" — powiedział Mann. — Z wydawnictwa Muellera w Monachium otrzymałem kiedyś nowele Żeromskiego i opowiadania Orzeszkowej oraz Orkana. To bardzo dobra literatura, szkoda że wciąż tak mało docierа tu o was...

Mann znał niektóre wiersze Kasprowicza oraz Tetmajera.

Kiedy żegnałem się i gospodarze domu odprowadzali mnie przed ganek, Tomasz Mann, podając mi rękę, rzekł jakby mimochodem:

— Chętnie wybrałbym się do Polski, córka tyle mi opowiadała o Krakowie i Zakopanem, ale, wie pan, odczuwam lęk przed ruinami... Czasem zaczynam rozumieć ludzi, którzy nie wracają do miejsc, gdzie mają więcej znajomych na cmentarzu niż na ulicach...

FRANKFURT nad Menem, sierpień 1949 rok.

W rodzinnym mieście Goethego czyni się przygotowania do prelekcji Tomasza Manna w Paulskirche. Autor „Lotty w Weimarze" przybywa po raz pierwszy po wojnie do Niemiec, aby wygłosić pochwałę humanizmu, który zatriumfował nad barbarzyństwem epoki krematoriów.

Ale Tomasz Mann przybył nie tylko do zachodnich Niemiec. Zapowiedział równocześnie swoją wizytę w Weimarze, gdzie przewieziono właśnie z Jeny do krypty książęcej w Weimarze sarkofagi obu wieszczów narodu niemieckiego, Goethego i Schillera. Prasa reakcyjna w zachodnich Niemczech obrzuca błotem przybywającego do Frankfurtu Tomasza Manna. Przemilcza jego pierwsze wystąpienia. Znajdują się i tacy, którzy mówią o nim jako o „amerykańskim" pisarzu, ponieważ przyjął obywatelstwo amerykańskie w czasie wojny. Zapomina się, że niemieckiego obywatelstwa pozbawił go Goebbels za radiowe przemówienia w czasie hitlerowskich pochodów na Wschód.

Mann jest nie tylko oburzony, ale wstrząśnięty do głębi. Oto wraca po latach na ziemię niemiecką — i pierwszym powitaniem są echa hitlerowskich werbli...

Jego frankfurcki wydawca, Peter Suhrkamp, zwołuje konferencję prasową. Jedną dla prasy zagranicznej, drugą — wyłącznie dla niemieckiej. Panuje jeszcze wtedy *„off limits"* (*„wstęp wzbroniony"*) — amerykańska segregacja dla Niemców... w Niemczech. Na pierwszej konferencji w Park-Hotelu Mann wypowiada pamiętne później słowa: *„Dlaczego nie wracam do Niemiec? Bardzo proste: jako obywatel amerykański nie widzę różnicy, czy przebywam w USA, czy w amerykańskiej strefie Niemiec... Mogę wrócić tylko do Niemiec zjednoczonych, bez okupacji".*

Wobec prasy niemieckiej Mann zajmuje stanowisko w sprawie ówczesnej kampanii antywschodniej, antykomunistycznej. Tutaj padają jego historyczne już dzisiaj słowa: „Antykomunizm, to zasadnicza bzdura XX stulecia *(Grundtorheit)*".

Nie pomogły wówczas ani hitlerowskie awantury, ani ataki nacjonalistycznych bojówek na Paulskirche, gdzie usiłowano nie dopuścić do odczytu Manna. Nestor pisarzy niemieckich pojechał do Weimaru, aby pokłonić się wielkim cieniom z krypty książęcej. Ale reakcja niemiecka nie zapomniała Mannowi tego, jakże wymownego gestu pod adresem całych Niemiec! Nie darowano Mannowi odwagi, której tak mało było zawsze w Niemczech, kiedy ważyły się losy narodu niemieckiego.

Byłem wtedy korespondentem w zachodnich Niemczech, kiedy agencja bońska DPA otrzymała poufną wiadomość, aby cenzurować wystąpienia polityczne Manna. 28 sierpnia 1950 roku hamburska centrala DPA w ten sposób odpowiedziała na zapytanie gazety „Luebecker Zeitung" (Lubeka jest, jak wiadomo, miastem rodzinnym pisarza), w jaki sposób drukować „ogólnoniemieckie" przemówienie Manna. „Przesyłamy wam tylko jedną możliwą do drukowania wypowiedź pisarza na tematy niemieckie. Wszystkie inne zatrącają wschodnim zapaszkiem...".

Oto, w jak cyniczny sposób propaganda bońska usiłowała izolować wielkiego pisarza od niemieckiego społeczeństwa.

Tego rodzaju atmosfera musiała oczywiście w klimacie „zimnej wojny" doprowadzić do tego, że kiedy Mann 10 czerwca 1953 roku po raz pierwszy od ćwierćwiecza odwiedził swoje rodzinne miasto, Lubekę, tam gdzie mieszkali bohaterowie jego „Buddenbrooków", uczynił to jak bojkotowany przybysz, niejako intruz. W dzienniku „Luebecker Nachrichten" znajdujemy na ten temat następującą krótką, lecz jakże wymowną wzmiankę:

„Mało kto zwrócił tego dnia uwagę na czarną limuzynę, która o godzinie 12-tej w południe zjeżdżając z autostrady, przejechała przez Lubekę od strony Holsten-Tor poprzez Koenigsstrasse w stronę Burgtor. Tomasz Mann, jeden z największych synów tego miasta, odwiedził je po raz pierwszy od 25 lat. Czy powrót? Bynajmniej! Nikt go tu nie zaprosił, nikt nie powitał. Dekoracje na bramach miejskich wywieszono nie z tej okazji. W Lubece hucznie obchodzono Nordyckie Dni... Z wielką szybkością czarna limuzyna przejechała przez Burgtor i znikła za rogatkami miasta".

TRZECI raz widziałem Tomasza Manna podczas dni szylerowskich, w połowie maja 1955 roku w Weimarze. Był to ostatni — dziś kiedy mistrz niemieckiej prozy już nie żyje, można to powiedzieć, — triumf pisarza na niemieckiej ziemi. Witano go w Weimarze jako następcę tych, którym przybył złożyć hołd ze swojej emigracji szwajcarskiej. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem i urokiem 80

Gospodarz źle gospodarował

(W sprawie budowy szkół w stolicy)

Warszawskie szkoły są przepełnione. Nauka odbywa się na dwie, a czasem trzy zmiany, ciasno jest w świetlicach, szatniach, salach gimnastycznych. Postawmy więc pytanie: co zrobiono do tej pory, aby polepszyć w szkołach warunki nauki i co mamy zamiar zrobić w ciągu najbliższych kilku lat?

Wybudowaliśmy za mało szkół

W styczniu 1945 roku zastaliśmy w Warszawie 27 budynków szkolnych. Większość z nich położona była w Warszawie prawobrzeżnej. W ciągu minionego dziesięciolecia wybudowano 57 szkół i 12 baraków szkolnych, posiadających łącznie 974 izby lekcyjne. W bieżącym roku zakończymy budowę 15 szkół o 191 izbach lekcyjnych. A więc razem — 74 budynki szkolne, 1165 izb lekcyjnych. Liczba to bardzo duża — a jednak, jak się okazuje — niedostateczna.

Z doświadczenia wiadomo, że w okresach powojennych napływ dzieci do szkół jest bardzo nierównomierny. W pierwszych latach po wojnie do szkół przychodzą dzieci urodzone w czasie wojny, są to roczniki mniej liczne. Natomiast pierwsze roczniki dzieci, urodzonych po wojnie, są zawsze bardzo liczne — znacznie liczniejsze od przeciętnych.

Duży napływ dzieci do szkół rozpoczął się u nas już w 1953 roku, zaś szczególnego nasilenia należy on w roku 1960. W liczbach wygląda to tak: o ile w 1953 roku w szkołach podstawowych uczyło się 69 tysięcy dzieci, to w roku 1960 uczyć się będzie w przybliżeniu 146 tysięcy.

Aby się przygotować na przyjęcie tak poważnej ilości dzieci w ciągu planu 6-letniego należałoby co roku budować w Warszawie 12 szkół. A tymczasem liczba szkół, przekazywanych do użytku w okresie planu 6-letniego, kształtowała się tak: 1950 r. — 3 szkoły, 1951 r. — 7 szkół, 1952 r. — 6 szkół, 1953 r. — 2 szkoły, 1954 r. — 11 szkół, 1955 r. — 12 szkół.

Pieniądze co roku zostają...

Nie stać nas było wprawdzie na to, by co roku budować 12 szkół, mogliśmy natomiast budować o jedną, dwie, czy nawet trzy szkoły rocznie więcej. Fundusze były. Nie wykorzystywano ich. Co roku nie wykonywaliśmy planu budowy szkół.

Oto fakty: w roku 1953 wykorzystano 69.3 procent kredytów, w roku 1954 — 78.5 procent. Z roku na rok opóźniały się budowy poszczególnych szkół. Tak na przykład szkoła przy ul. Nowowiejskiej miała być przekazana młodzieży w 1951 roku — tymczasem budowę jej zakończono dopiero w 1952 roku. Dodajmy, że plan budownictwa szkolnego w Warszawie, w porównaniu z całym krajem, zrealizowany był najgorzej. Umiał wykorzystać fundusze Białystok, Poznań, Rzeszów, Gdańsk. Warszawa nie umiała...

Czyja wina?

Gdzie szukać przyczyn? Opóźnienia rozpoczynają się już w pracowniach projektowych. Te bowiem od lat nie dotrzymują terminów opracowywania dokumentacji. Z drugiej strony przedsiębiorstwa budowlane nie przywiązują do budowy szkół należytej wagi. Wpływał na to w dużej mierze fakt, że do niedawna budowa izb szkolnych (tak jak i innych obiektów socjalnych) nie była objęta systemem premiowania.

Główną jednak odpowiedzialność za to, że plan budowy szkół w Warszawie nie był wykonany, ponosi gospodarz miasta — Prezydium St. RN, a szczególnie Wydział Oświaty. O tym, że Wydział Oświaty źle kieruje i źle kontroluje budownictwo szkolne, wiedziało Prezydium St. RN. Niewiele jednak zrobiło, by sytuację naprawić.

Już w ub. roku w kilku województwach w Polsce (m. in. w Łodzi) powstał zarząd inwestycji szkolnych, którego praca dała bardzo dobre rezultaty. W Warszawie zarząd taki powstał dopiero w sierpniu br.

Co dalej?

Jakże ważna w tej sytuacji jest sprawa budowy szkół w okresie nowego planu 5-letniego. W najbliższych latach budownictwo szkolne powinno być szczególnie intensywne. Aby ilość uczniów, przebywających w jednej klasie, nie uległa pod koniec planu 5-letniego zwiększeniu w stosunku do roku bieżącego, powinniśmy w tym okresie wybudować 1230 izb lekcyjnych.

Projekt planu 5-letniego nie jest jeszcze zatwierdzony. Wiadomo już jednak, że przyznane przez PKPG kredyty są nieco za skąpe. Trudno jednak odmówić Departamentowi Inwestycji Kulturalnych i Socjalnych PKPG racji, gdy twierdzi, że i tak nie ma żadnych gwarancji pełnego wykorzystania tych pieniędzy. Wiadomo poza tym, że budowa szkoły w Warszawie kosztuje mniej więcej o pół miliona złotych drożej niż w innych częściach Polski.

Rzeczywiście — trudno domagać się większych kredytów wtedy, gdy dotychczasowych nie umiało się wykorzystać... Wydział Oświaty musi więc wykorzystywać kredyty na budowę szkół w 100 procentach. I wykorzystywać jak najoszczędniej.

Dlaczego nie budujemy szkół licealnych

Innym problemem, związanym z budową szkół, jest sprawa jakości projektów.

Powiedzmy sobie jasno, że każdego roku, również i w roku bieżącym, budujemy szkoły, o których z góry wiemy, że nie będą należycie spełniały swej roli. Ustalone przez Ministerstwo Oświaty normatywy, które bierze się pod uwagę przy projektowaniu szkół, są przestarzałe i nie odpowiadają rzeczywistym potrzebom.

Zacznijmy od tego, że w Warszawie, w której już ponad 60 procent młodzieży kończy szkoły 11-letnie (a procent ten, jak wiadomo, stale będzie rosnąć), w ogóle nie buduje się szkół licealnych, a jedynie podstawowe; te zaś, użytkowane jako licealne, są oczywiście za ciasne. (Z wybudowanych w okresie planu 6-letniego szkół podstawowych 13 użytkowanych jest jako licealne).

Dlaczego więc nie budujemy szkół licealnych?

O odpowiedź na to pytanie poprosiliśmy Ministerstwo Oświaty. Dowiedzieliśmy się, że dotychczas nie zdołano ustalić, jaki powinien być w Warszawie stosunek szkół podstawowych do licealnych. Wobec tego szkół licealnych... nie buduje się w ogóle.

Komentarz chyba zbyteczny.

Normatywy a życie

Normatywy, na podstawie których buduje się szkoły podstawowe, opracowane zostały w 1951 roku. Od tego czasu wprowadzono do szkoły np. apele, żaden zaś normatyw nie mówi o budowie hallu, w którym te apele można by organizować. W szkołach organizuje się na szeroką skalę żywienie młodzieży, z roku na rok rozwija się życie świetlicowe. Nauczyciele domagają się więc budowy dużych stołówek i kilku małych lokali świetlicowych, w których mogłyby się odbywać zajęcia dla kilku grup równocześnie. A mimo to, od 1951 roku buduje się w szkołach tylko wielką salę, połączoną z jednej strony z kuchnią, z drugiej zaś — z biblioteką. Sala ta spełnia rolę i świetlicy i stołówki.

Stare normatywy szkolne w pojedynku z aktualnymi zadaniami i potrzebami szkół z góry skazane są na porażkę. Ale dlaczego mają zmienione być dopiero po kilku latach, dopiero wtedy, kiedy wybudujemy kilkaset złych szkół?

Projekt indywidualny czy powtarzalny?

Wciąż jeszcze nie rozwiązana jest również sprawa projektu typowego szkoły. Wydaje się, że nic ma nic prostszego, niż opracować — na podstawie doświadczeń nabytych przy budowie kilku tysięcy nowych szkół w całej Polsce — kilka typowych projektów. Okazuje się, że i to jest w praktyce niemal niemożliwe.

W maju br. Ministerstwo Oświaty wydało ogólnopolski spis już wybudowanych szkół, których projekt może być powtarzany. W Warszawie tytuł projektu powtarzalnego zdobył sobie budynek szkoły przy ul. Przybyszewskiego (projekt inż. Nowickiego) i szkoła na Mirowie (projekt inż. Kossaka).

Budowa szkół powtarzalnych w Warszawie napotyka jednak na szczególne trudności. Projektanci bowiem, chcąc uzyskać większe wynagrodzenie, niejednokrotnie wprowadzają do projektów drobne zmiany i traktują je jako indywidualne. (Ostatnio wypadek taki zdarzył się przy opracowaniu przez pracownię Miastoprojekt Stolica-Północ, pod kierunkiem inż. Metelskiego, projektu szkoły przy ul. Lenartowicza).

*

Najwyższy już chyba czas uporządkować sprawę budowy warszawskich szkół. Powołane do tych porządków jest przede wszystkim Ministerstwo Oświaty i Wydział Oświaty Prezydium St. RN.

Przede wszystkim opracować trzeba wreszcie dla Warszawy, w porozumieniu z nauczycielami, kilka projektów typowych szkół, opartych na słusznych normatywach. Konsekwentnie, do minimum ograniczać trzeba budowę szkół opartych na projektach indywidualnych. Czas jest już również zdecydować się, ile Warszawa potrzebuje szkół licealnych. Wydział Oświaty Prezydium St. RN doprowadzić musi wreszcie do tego, by budowano w stolicy szkoły oparte na projektach typowych, by co roku wykorzystywane były w pełni i właściwie kredyty.

PKPG, Ministerstwo Oświaty i Prezydium St. RN dołożyć muszą wszelkich starań, by liczba budowanych w Warszawie szkół była możliwie największa. Warunki w istniejących szkołach są złe i nie wolno nam dopuścić, by pod koniec planu 5-letniego uległy dalszemu pogorszeniu.

K. GROSICKA

Bal i wyścig kolarski dla dzieci

Dziś o godzinie 9 rano przed Pałacem Kultury i Nauki odbędzie się wyścig kolarski zorganizowany przez dział imprez Pałacu Młodzieży dla dzieci przebywających na wczasach w mieście. Dla zdobywców pierwszych miejsc przewidziane są słodkie i książkowe nagrody.

O godzinie 15 w sali balowej młodzieżowej części Pałacu Kultury i Nauki dzieci wezmą udział w zorganizowanym dla nich balu. W programie są wspólne śpiewy, gry i tańce. M. in. konkursy na „kujawiaka" i „polkę". Również dla najlepszych tancerzy przygotowano coś słodkiego.

(now.)

Kioski i budki przydadzą się także po Festiwalu

Stolica po Festiwalu wzbogaciła się o wiele budek i kiosków a pracownicy handlu o sporą sumę doświadczeń. Jedno i drugie powinno być w pełni wykorzystane.

Kioski uzupełnią poważnie sieć handlową zwłaszcza na peryferiach, gdzie dotychczas w sieci tej są poważne braki. A więc np. Henryków otrzyma wreszcie punkt zaopatrzenia w wędlinę — jedną z 20 budek Miejskiego Handlu Mięsem.

Wózki z saturatorami do wytwarzania wody sodowej, oddające duże usługi w miejscach masowych spotkań i imprez, są Warszawie bardzo potrzebne. Niezależnie więc od tych, które już są — jak uzgodniło Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Wydział Handlu Prezydium St. RN — do lipca przyszłego roku przybędzie Stolicy jeszcze 100 takich wózków.

(kw.)

Komunikat MPK

W związku ze zbliżającym się rokiem szkolnym 1955/56 Dyrekcja MPK podaje do wiadomości ob. ob. kierowników szkół podstawowych, ogólnokształcących i licealnych, że należy zaopatrzyć się w nowe legitymacje uczniowskie MPK, uprawniające młodzież do nabywania 70-przejazdowych kart na miejskie środki komunikacyjne.

Zamówienia na ww. legitymacje należy składać wraz z imiennymi listami uczniów (uczennic), w których należy podać nazwiska i imiona oraz adresy zamieszkania, tj. miejscowości, ulice i nr. domów.

Zgodnie z przepisami, do otrzymania legitymacji MPK i korzystania z ulgi przejazdowej uprawniona jest ucząca się młodzież szkół podstawowych, której miejsce zamieszkania znajduje się w odległości większej niż 1,5 km od siedziby szkoły.

Zapotrzebowania przyjmuje Dział Biletów MPK w Al. 1 Armii WP 3 (parter, okienko nr 13) w dniach od 7 do 20 każdego miesiąca, poczynając od września br., w godzinach od 7.30 do 14, w soboty do 12.

Wystawa grafiki plastyka portugalskiego

Wystawa grafiki plastyka portugalskiego, LIMA DE FREITAS (3 nagroda grafiki na V Festiwalu) otwarta będzie w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy (Nowy Świat 15/17) od dn. 22 do 31 VIII, od godz. 10 do 20.

Wystawa książki rumuńskiej

Z okazji XI rocznicy Wyzwolenia Rumunii, Klub Międzynarodowej Książki i Prasy, Warszawa Nowy Świat 15/17, organizuje wystawę książki rumuńskiej w różnych językach, czynną od 23 do 31 bm., od godz. 10 do 20.

Wystawowe książki będą w sprzedaży codziennie od godz. 4 do 18 w sali wystawowej.

W odpowiedzi na krytykę

„NA TARGOWISKACH KWIATY I ŚMIECI"

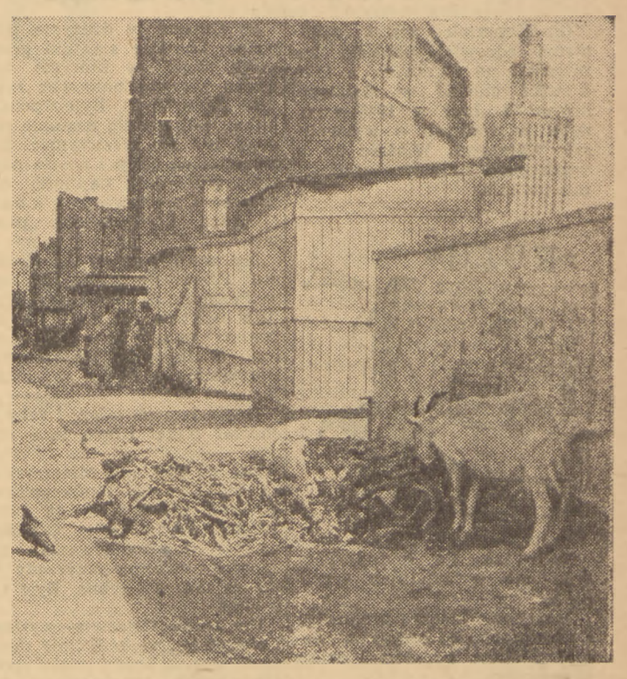

W notatce pod takim tytułem pisaliśmy o nieporządkach na stołecznych targowiskach. W odpowiedzi otrzymaliśmy pismo, z którego wynika, że Przedsiębiorstwo Targowiska i Hale robi wszystko, aby poprawić stan sanitarny na podległych sobie placówkach.

A więc, (cytujemy) — „...W ciągu dnia personel porządkowy stale uprząta i zamiata śmieci na wolnych miejscach... Odnośnie utrzymania czystości w ciągu dnia wokół stoisk, wydane zostało zarządzenie wewnętrzne, obowiązujące wszystkich sprzedawców na miejscach stałych. Personel Przedsiębiorstwa Targowiska i Hale zatrudniony w terenie, otrzymał polecenie wzmożenia swych wysiłków nad podniesieniem stanu sanitarnego na targowiskach i utrzymania go stale".

Zamiast komentarza do tego wyjaśnienia zamieszczamy zdjęcie, przedstawiające tyły bazaru przy ul. Pańskiej, (ul. Prosta) zrobione 18 sierpnia br. w godzinach przedpołudniowych.

„KONTROLA W MPRB UJAWNIŁA ZŁĄ GOSPODARKĘ MATERIAŁOWĄ".

Mamy przed sobą dwa pisma w jednej sprawie. Pierwsze z Miejskiego Zarządu Przedsiębiorstw Remontowo - Budowlanych, któremu zarzucaliśmy niewłaściwą gospodarkę materiałami budowlanymi. Przedsiębiorstwo to wyjaśnia, że objęcie ewidencją materiałów pochodzących z odzysku jest niemożliwe... (?) oraz, że zapasy ponadnormatywne przedsiębiorstwa wynoszą tylko 6 miln. zł, a nie 26, jak pisaliśmy. Na wspomniane pismo MPRB przyszła odpowiedź z Państwowej Inspekcji Gospodarki Materiałowej w której czytamy m. in.:

„Jak wynika z protokółu pokontrolnego PIGM, w MPRB-3 zużywa się materiały z odzysku. A więc ewidencja tych materiałów musi być prowadzona. Podstawą zaprzychodowania materiałów winien być protokół przekazania...".

Odnośnie zapasów ponadnormatywnych PIGM pisze, że wynosiły one 26 miln. zł, co stwierdzono także w czasie kontroli.

„CO OSŁANIA TEN PARKAN" I „NADGORLIWOŚĆ"

W odpowiedzi na naszą notatkę pt. „Co osłania ten parkan", otrzymaliśmy wiadomość ze Stołecznego Urzędu Budownictwa, że parkan przy ul. Świerczewskiego został rozebrany.

Lepiej jest także z lampami na ul. Marszałkowskiej, o których pisaliśmy w notatce pt. „Nadgorliwość" w dn. 3 lipca br. Donosi nam o tym Zakład Sieci Elektrycznych Warszawa-Miasto, który lampy uliczne przejął obecnie od poprzedniego użytkownika.

PO DWÓCH MIESIĄCACH

Po ukazaniu się notatki pt. „32 ha klepki w magazynie" zapanowała przez dwa miesiące błoga, niczym nie zmącona cisza. Aż oto 28 lipca br. przerwał ją Departament Bilansów Materiałów Budowlanych Drewna i Papieru z PKPG, i zaskoczony tą wiadomością, zwrócił się do Centralnego Zarządu Zaopatrzenia Min. Bud. M. i O. o zbadanie sprawy.

Nie tyle chodzi nam w tym wypadku o klepkę, choć jest to na pewno ważny materiał budowlany (ilość jej zapewne zresztą zmniejszyła się już w magazynach) ile o szybkość reagowania na krytykę prasową. A pod tym względem — jak widać — wymieniony departament PKPG — nie przoduje.

Narady bez echa

W Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych nr 7, tak jak i we wszystkich przedsiębiorstwach na terenie kraju, aktyw polityczny i społeczny przystąpił do organizowania na swoich budowach narad partyjno-ekonomicznych. Przygotowywano je od wielu miesięcy. Miały one podsumować dotychczasowe osiągnięcia, wykazać, jak zostały zrealizowane uchwały poprzednich narad, jakie uzyskano oszczędności, miały wreszcie wytyczyć dalszy kierunek realizacji planów gospodarczych na terenie PRK-7.

Narady partyjno-ekonomiczne na poszczególnych budowach zostały przeprowadzone w kwietniu i trzeba przyznać, że przebiegały w zdrowej atmosferze, cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród pracowników.

Personel techniczny, robotnicy i brygadziści mówili o błędach w pracy dyrekcji i kierownictw poszczególnych budów, wskazywali na braki, jakie powstały w naszym przedsiębiorstwie, podawali sposoby zapobiegania im na przyszłość. Wskazywano także, że niewiele uchwał, podjętych na poprzednich naradach wykonano. Wynika to w dużej mierze z braku stałej kontroli nad wykonywstwem robót i braku pomocy ze strony dyrekcji, rady zakładowej i organizacji partyjnej przedsiębiorstwa.

Na ostatnich naradach, podobnie jak na poprzednich — stwierdzono, że formy oszczędnościowe wypracowane w poszczególnych odcinkach, nie są upowszechniane w całym przedsiębiorstwie, mówiono o braku dokumentacji i kosztorysów, np. na odcinku drugim, co stanowi dużą przeszkodę w obniżce kosztów własnych. Wskazywano na istniejące możliwości oszczędzania różnych materiałów.

A oto niektóre wyjątki z uchwał, podejmowanych na poszczególnych naradach partyjno-ekonomicznych, organizowanych w PRK-7.

— upłynniać ponadnormatywy z magazynów budów;

— wyeliminować całkowicie przestój wagonów z materiałami przez sprawne i szybkie wyładowywanie.

Uchwały obejmowały również konkretne zobowiązania załóg, jak:

— zaoszczędzić 2.000 m sześc. pospółki przez wmurowanie w nowe tory pospółki, przeznaczonej już na złom, co da w efekcie 70.000 złotych oszczędności;

— zaoszczędzić 150 m sześc. tłucznia, co przyniesie 12.000 zł oszczędności;

— zaoszczędzić 480 m sześc. kamienia brukowego na zabrukowanie przejazdów, co da w przybliżeniu ponad 14.000 zł oszczędności.

Podobnych przykładów można by przytoczyć dużo więcej.

Mijają już 4 miesiące od chwili zakończenia narad partyjno-ekonomicznych na budowach PRK-7, ale do chwili obecnej nie zanosi się nawet na to, ażeby uchwały te zostały podsumowane i omówione na konferencji partyjno-ekonomicznej, zorganizowanej w samej dyrekcji przedsiębiorstwa. Doświadczenia i wnioski tak, jak były na „własnym podwórku", tak i pozostały.

Winę za marnowanie niejednokrotnie cennych pomysłów pracowników PRK-7, zmierzających do ulepszenia form pracy i obniżki kosztów własnych przedsiębiorstwa, ponoszą dyrekcja, tutejsza rada zakładowa oraz organizacja partyjna.

Przebiegiem narad w Przedsiębiorstwach Robót Kolejowych powinien bliżej zainteresować się również Centralny Zarząd PRK.

Narady partyjno-ekonomiczne nie mogą pozostawać bez echa.

EUGENIUSZ GRACZEW
PRK-7

Budowlana czwórka pracuje na piątkę

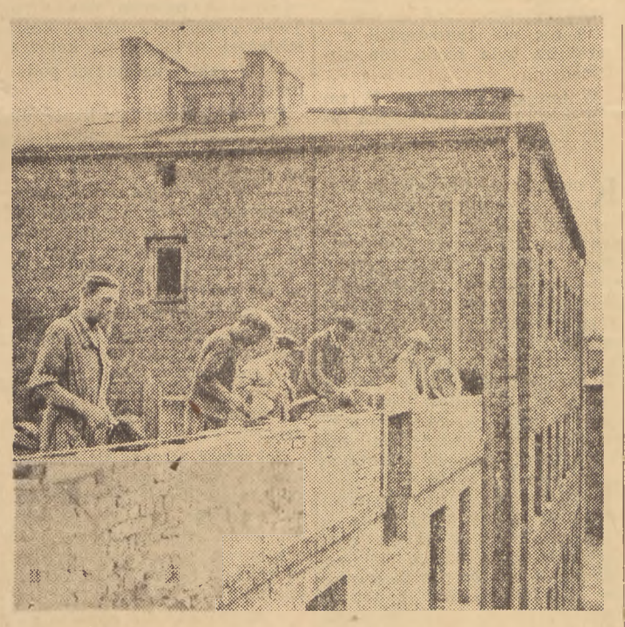

Szybko rośnie dom budowany przez brygadę murarską Wawryły. Pierwszy od lewej brygadzista

Na oko plac budowy nr 4 w Grochowie II niczym nie różni się od innych a jednak nie jest taki sam. Cegła i inne materiały są tu równo i starannie poukładane, leżą każde na swoim miejscu. Wszędzie gdzie spojrzeć widać troskę o estetyczny wygląd placu budowy.

Budowę nr 4, której kierownikiem był do niedawna Stanisław Jankowski (pełniący obecnie służbę wojskową) nie darmo nazywają przodującą. Nie darmo też Centralny Zarząd Budownictwa Miejskiego „Warszawa" przyznał jej pierwsze miejsce za osiągnięcia uzyskane w okresie minionego półrocza. Zasłużyła sobie na to przede wszystkim dobrą organizacją i rzetelną pracą na przestrzeni wielu miesięcy.

*

W przeciwieństwie do innych budów Grochowa, gdzie cegła jest kilka razy przerzucana przez robotników transportowych nim dotrze do rąk murarza — na budowie 4 stosuje się transport tego materiału przy pomocy zasobników.

Budowa 4 jest — jak mówią w Zjednoczeniu BW-7 — poligonem doświadczalnym. Wszystkie udogodnienia i śmiałe pomysły są skwapliwie propagowane wśród załogi przez majstrów, brygadzistów. Na budowie zainstalowano m. in. nie wielki dźwig „liliput" — pomysłu Stanisława Rumana. Dźwig oddaje robotnikom kolosalne usługi. Bardzo mały, a zarazem obrotny, dźwig służy do transportu materiału po budowanej kondygnacji.

*

O tym, że dobrze budować można tylko przy zastosowaniu udogodnień technicznych wiedzą ludzie budowy nr 4. Tego zdania jest także majster Józef Markowski, który wprowadza wszystko to co ułatwia i przyspiesza pracę, a już największym propagatorem jest, jeśli chodzi o murowanie nowymi systemami. Ma on ponad 50 lat praktyki budowlanej i 72 lata życia poza sobą. Jadł chleb — jak to się mówi — z niejednego już pieca, a domy stawiał, kiedy zaprawę na piąte piętro budynku nosiło się w szaflikach...

Raz w miesiącu załoga dowiaduje się na naradzie produkcyjnej o zadaniach jakie ma do wykonania w miesiącu następnym. Poszczególne brygady zapoznają się także ze swoimi zadaniami, każdego niemal dnia przed rozpoczęciem pracy. Nie ma więc przestojów, a roboty są wykonywane zgodnie z ustalonym harmonogramem.

Składnie idzie praca, jeśli dba o nią kierownik budowy, majster. O wiele lepsze są efekty przy stosowaniu nowych form budowy. Zresztą mówią o tym najlepiej fakty. Przodująca budowa nr 4 wykonuje na piątkę swoje zadania niezmiennie od 2 lat. Jest w tym przede wszystkim zasługa ludzi. Takich jak Darmetko, Przesmycki, Wawryło, Biedrzycki. Im to należy zawdzięczać, że szybko rosną bloki na grochowskim osiedlu.

(now).

Takiego majstra jak Józef Markowski zazdroszczą „czwórce" wszystkie grochowskie budowy. „Swój chłop" — tyle mówią o nim ludzie

Foto J. Ziółkowski

Nowe sklepy „Gallux"

W stolicy powstaje coraz więcej sklepów „Gallux". W październiku br. zostanie uruchomiony sklep z artykułami podróżnymi — płaszczami, walizkami, teczkami, neseserami, torbami podróżnymi itp. W sklepie tym będzie również dział z luksusowymi artykułami papierniczymi. Mieścić się on będzie przy ul. Nowomarszałkowskiej. Drugi nowy sklep powstanie w tym samym czasie w al. Jerozolimskich. Będzie w nim sprzedawana konfekcja ciężka damska i męska, futra oraz artykuły uzupełniające.

Łącznie w październiku będzie już w Warszawie 8 sklepów „Gallux". W bieżącym roku przewidziane jest jeszcze uruchomienie na Pradze sklepu z luksusowym obuwiem, a na Nowym Świecie „Gallux" przejmie sklep tekstylny. *(kw)*

Kiedy będzie skocznia?

Na budowę warszawskiej skoczni narciarskiej przy ul. Idzikowskiego łatwo trafić. Drogę wskazują tabliczki gęsto rozwieszone na ulicach jeszcze przed Festiwalem. Skocznia bowiem miała być gotowa 12 bm. Budowy dotychczas nie zakończono, kolejny termin — 20 bm.

Skąd powstały opóźnienia? A więc po kolei: 4 dni trwała przerwa w pracy, spowodowana naprawianiem elementów prefabrykowanych wieży, które uległy zniszczeniu w czasie transportu. Bardzo późno dostarczono także dokumentację techniczną dla wykonania belki kablobetonowej łukowej. Nie są to jedyne przyczyny. Tempo robót uległo ostatnio zahamowaniu, ponieważ nie ma jeszcze mat igielitowych, które mają nadejść z NRD.

Według ostatniej wersji, pierwszy etap budowy skoczni — wieża i rozbieg — zakończony zostanie w sierpniu. Może więc we wrześniu narciarze wykonają pierwsze skoki.

(js)

— Dlaczego nie sprzątacie?
— Przecież Festiwal już się skończył.

ZRE nie tylko tynkuje ale i produkuje aparaty tynkarskie

Jak pisaliśmy, na osiedlu Mirów w Warszawie przystąpiono do tynkowania domów przy pomocy nowego aparatu tynkarskiego. Aparat skonstruował znany racjonalizator Zjednoczenia Robót Elewacyjnych, Filip Tarasiuk. Odbyły się już pierwsze próby. Potwierdziły one dużą sprawność tynkarskiego aparatu.

Warsztaty Zjednoczenia Robót Elewacyjnych przystąpiły już do produkcji aparatów. Ostatnio wykonano 5 sztuk, dalsze 10 sztuk znajduje się w produkcji.

Produkcja ta częściowo tylko pokryje zapotrzebowanie warszawskich tynkarzy. Wydaje się słuszne, by departament techniki Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli zlecił produkcję aparatów któremuś z zakładów przemysłowych.

(js)

Tramwajowi chuligani

Tylko w ubiegłym miesiącu do działu prawnego MPK wpłynęło 550 raportów-skarg złożonych na pasażerów przez konduktorów i kontrolerów. W ponad 700 sprawach dział ten wszczął postępowanie prawne za jazdę bez biletów i ubliżanie obsłudze wozów tramwajowych.

Oto np. chuligani: Jerzy Frankowski i Kazimierz Kosewski obaj zamieszkali w Józefowie, na wezwanie konduktora by uiścili opłatę za przejazd — pobili go. Paweł Kozuch, zamieszkały przy ul. Troczyńskiej 1 kopnął konduktorkę, gdy prosiła go, by nie stał na stopniach wozu trolejbusowego.

(now.)

Drobna rzecz a wstyd

ZA DALEKO...

Przedszkole, budowane przy ul. Malczewskiego, według planu miało być ukończone we wrześniu br. Tymczasem pracownia projektowa Miastoprojekt - Stolica Północ poinformowała inwestora — Wydział Oświaty Prezydium St. RN, że projekt instalacji sanitarnej wraz z kosztorysami dostarczy dopiero w grudniu br.

Do tego czasu dzieciarnia będzie chyba musiała korzystać z urządzeń sanitarnych biura projektów.

Tylko, że to daleko. Bez wypadków się nie obejdzie. (kg)

FAŁSZYWY KLEJNOT

„Klejnot"—tak właśnie nazywają się zwykłe ołówki z pruszkowskiej fabryki. Wyraz klejnot ma być zapewne synonimem takich określeń, jak ładny, dobry itd. „Na oko" istotnie może się tak wydawać. Wystarczy jednak „Klejnot", o połyskliwej srebrnozielonej, czy czerwonej powierzchni, wziąć do ręki, aby się przekonać że klejnot jest fałszywy. Farbuje ręce, kartki, ubranie. (kw)

A JAKIE?

Umieszczono aż dwie tablice. Po obu stronach drzwi wejściowych do budynku straży pożarnej w Falenicy. Na tablicach tych zamierzano prawdopodobnie wywieszać barwne afisze, informujące przechodniów o imprezach, organizowanych w lokalu tutejszej straży.

Ale niestety... Zbutwiałe deski i powiewające na nich smętne resztki zamazanych klejem papierzysków świadczą, że nie takie jest ich przeznaczenie.

A jakie? (ż)

RDZA ZAPOMNIENIA

Zbudowali pętlę linii tramwaju „21". Od skweru — przedłużenia Parku Praskiego, na którym często bawią się dzieci, odgrodzono ją płotkiem z drucianej siatki. Słusznie. W ten sposób można zapobiec nieszczęśliwym wypadkom.

Ale płotek, choć niewiele jeszcze liczy sobie „urodzinowych rocznic" — wygląda bardzo sędziwie. Pokryła go gruba warstwa rdzy i... zapomnienia ze strony Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

(ż)

WYGLĄDAJĄ ŚNIEGU...

MPO cieszy się wśród mieszkańców osiedli na zapleczu Nowego Światu opinią przedsiębiorstwa wiecznie narzekającego. Kiedy w zimie mieszkańcy prosili o wywożenie śmieci — MPO odpowiadało niezmiennie, że jest zajęte walką ze śniegiem. Kiedy przyszło lato, przedsiębiorstwo twierdziło, że musi w pierwszym rzędzie uprzątać arterie centralne — pisze jeden z naszych czytelników.

...Dlatego między ładnymi trawnikami osiedli łatwiej znaleźć kubły pełne śmieci, niż puste...

Czyżby MPO czekało na nowy — tym razem śnieżny argument?

(now.)

PROGRAM IMPREZ NIEDZIELNYCH

GODZ. 10—11

PARK KULTURY NA BIELANACH — w czytelni „Pod parasolem" wypożyczanie książek i czasopism. Tereny dziecięce, czynne urządzenia do zabaw. Czytelnia czasopism, gry stolikowe. Tereny sportowe czynne boiska sportowe, wypożyczanie sprzętu.

OŚRODEK WCZASÓW LETNICH N. WISŁĄ — czynna plaża, tereny sportowe (od g. 12—14 koncert).

GODZ. 13—15

PARK KULTURY NA BIELANACH — Estrada III nauka tańców ludowych. Estrada II Koncert w wykonaniu artystów Teatru „Estrada". Estrada IV, koncert dla dzieci.

GODZ. 15—19

PARK KULTURY NA BIELANACH — Estrada I zabawa taneczna. CENTRALNY PARK KULTURY NA POWIŚLU, koncert w wykonaniu zespołu Teatru „Estrada". Zabawa taneczna. ZACISZE — zabawa ludowa w przerwach występy zespołu artystów.

TEATRY

Polski — Miesiąc na wsi — g. 19. **Kameralny** — Dom kobiet — g. 19. **Estrada** (Żoliborz) — Godzien litości — g. 19.15. **Groteska** (róg Świętokrzyskiej i E. Plater) — Igraszki z diabłem — g. 20.

KINA

Moskwa — Rio Escondido — g. 14, 16, 18, 20. **Praha** — Rio Escondido — g. 14, 16, 18, 20. **Palladium** — Achtung! Banditen — g. 14, 16, 18, 20. **Muranów** — Dziś wieczór gramy — g. 15, 16, 17, 18, 19. **Przyjaźń** — Sługa dwóch panów — g. 11, 13, 15, 17, 19, 21. **Młoda Gwardia** — Ołowiany chleb—g. 12, 14. Zakazane piosenki — g. 16, 18, 20. **Śląsk** — Skarb — g. 11, 16. Ludwik van Beethoven — g. 18, 20. **1 Maj** — Urok szatana — g. 14, 16, 18, 20. **Polonia** — Łut szczęścia — g. 14, 16, 18, 20. **Jutrzenka** (ul. Rozbrat) — Achtung! Banditen — g. 20. **Kolejarz** (ul. Konwiktorska) — Rio Escondido — g. 20. **W-Z** — Wróg publiczny Nr 1 — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30. **Ochota** — Pościg — g. 14, 16, 18, 20. **Stolica** Natchnienie — 14, 16, 18, 20. **Syrena** — Głos przeznaczenia — g. 14, 16, 18, 20. **Tęcza** — Dzień bez kłamstwa — g. 14, 16, 18, 20. **Lotnik** — Godziny nadziei — 15, 17, 19. **Olsztyn** — Noc w Wenecji — g. 15, 17, 19. **Radość** — Świadectwo dojrzałości — 15, 17, 19. **Związkowe** — Achtung! Banditen — g. 16, 18, 20.

PORANKI NIEDZIELNE

Moskwa — Mały partyzant — g. 10, 12, **Praha** — Dolina śmierci — g. 12, **Palladium** — Lis chytrusek — g. 12, **Muranów** — Wielka przygoda — g. 11, 12, 13, **Śląsk** — Dumna królewna — g. 12. **Młoda Gwardia** — W cyrku — g. 10, 11. **Polonia** — Wawrzyńcowy sad — g. 10, 12, **1 Maj** — Zew morza — g. 10, 12, **W-Z** — Lampa Aladyna — g. 10, 12, **Stolica** — Uczniowski rewir — g. 10, 12, **Ochota** — Pierwszy start — g. 12, **Syrena** — Wesoła trójka—g. 10, 12, **Tęcza**—Zbuntowane rysunki — g. 11, 12.30. **Lotnik** — Młode serca — g. 11, 13. **Olsztyn** — Maciwody z Vilb — g. 11, 13. **Radość** — Szkarłatny kwiatuszek — g. 13.

RADIO

PONIEDZIAŁEK 22 SIERPNIA

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 6.55, 15.25, Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Poranne rozmaitości rolnicze, 5.30 Muzyka baletowa, 5.48 Gimnastyka, 6.15 Melodie ludowe, 6.35 Kalendarz radiowy, 6.45 Gimnastyka, 7.15 Koncert, 7.45 Z piosenką do pracy, 8.05 Koncert, 8.30 „Piosenka tygodnia" aud. dla dzieci, 9.00 Zespoły i soliści, 9.30 Muzyka rozrywkowa, 10.00 Poranny koncert symfoniczny, 11.00 „Michałko" odc. noweli B. Prusa, 11.30 Muzyka i aktualności, 12.15 Melodie rozrywkowe, 12.30 Na swojską nutę, 12.50 Aud. dla wsi, 13.00 Przerwa, 15.30 „Goryl" pog. dla dzieci, 16.05 Pieśni cygańskie, 16.25 Utwory fortepianowe, 16.50 Z frontu techniki, 17.00 Aud. dla rodziców, 17.20 Aud. aktualna, 17.30 Koncert rozrywkowy, 18.10 Felieton literacki, 18.20 Na młodzieżowej antenie, 18.50 Tydzień muzyki rumuńskiej, 20.25 Aud. dla wsi, 20.35 „Wielki człowiek do małych interesów" komedia A. Fredry, 22.26 Muzyka.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 5.30, 13.05. Wiadomości 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.

Od godz. 5.37 do 7.45 transmisja Pr. I. 7.45 Przerwa, 13.10 Muzyka rozrywkowa, 14.10 „Iquitos" fragment książki A. Fiedlera, 14.30 Instrumentalne fragmenty z oper, 15.25 Koncert solistów, 16.00 Muzyka rozrywkowa, 16.25 Muzyka klasyczna, 17.00 Z życia Związku Radzieckiego, 17.30 Na warszawskiej fali, 18.00 Polskie melodie ludowe, 18.20 Muzyka rozrywkowa, 19.00 Muzyka i aktualności, 19.25 Audycja literacka, 19.45 Kompozytor tygodnia: Claude Debussy, 20.30 „Co nowego na zachodzie" reportaż B. Wiernika, 20.40 Muzyka, 21.05 Tydzień muzyki rumuńskiej, 21.50 Kronika sportowa, 22.00 Muzyka taneczna, 22.20 „Perła" ode. pow. J. Steinbecka, 22.40 Koncert kameralny, 23.00 Muzyka na dobranoc.

Z poczty redakcyjnej

CO „KRAJ" — TO OBYCZAJ

(k) Kopernik został ministrem zdrowia, Sobieski zamieszkał na Żurawiej, a Mickiewicz chodził w stalowym hełmie i brał w 1945 r. udział w walkach o wyzwolenie Warszawy. Właśnie za to wdzięczni rodacy wystawili mu pomnik.

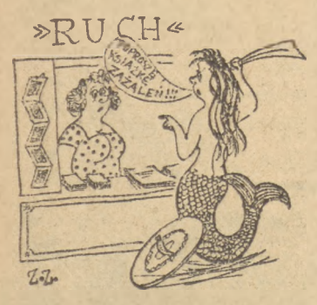

Tak, tak. Są to odkrycia dokonane w ostatnich tygodniach.

Ludziom, którzy pragnęliby dowiedzieć się czegoś o naszej Stolicy, podajemy dalsze informacje.

Znany park w Łazienkach znajduje się na Żoliborzu, cmentarz wojskowy — w Lasku Bielańskim, a pomnik Mickiewicza — na Pradze.

Naprawdę. Są na to dowody. 15 tys. dowodów, które nie pozostawiają już żadnej wątpliwości, że jest właśnie tak, a nie inaczej, że na Bielanach nie wczasy niedzielne, a cmentarz wojskowy, że pałac w Łazienkach przypomina do złudzenia blok mieszkaniowy na Żoliborzu, a w Politechnice można wypożyczać leżaki.

Dowody te, to 7 pocztowek, wydanych przez Spółdzielczy Instytut Wydawniczy „Kraj", opatrzonych wspólnym podpisem „Pamiątka z Warszawy".

Pocztówki te można kupić w kiosku CDT na parterze (kiosk upominków). Szczególnie wiele rozeszło się ich podczas Festiwalu.

Kto wie czy za kilka tygodni nie przyjdzie do naszej redakcji taki list z Libii:

„Mickiewicz nie brał udziału w wyzwalaniu Warszawy. Stwierdzamy to z całą pewnością. Kopernik nie mógł być ministrem zdrowia, jako że ai umarł kilka wieków temu, b) zajmował się astronomią".

List ten prześlemy do Spółdzielczego Instytutu Wydawniczego „Kraj". I niech się nie tłumaczą, że „co „Kraj", to obyczaj".

Nie obyczaj to bowiem, a szczególny okaz niechlujstwa wydawniczego.

KADROWIEC I KROPKA

(k) Do działu kadr Sanockiej Fabryki Wagonów nadeszło pismo z Rejonu Przemysłu Leśnego w Sobieszowie.

Piszą z Sobieszowa:

„Proszę o przesłanie opinii o byłym waszym pracowniku ob. ..... ur. ..... który pracował u was od dnia ..... do dnia .... w charakterze ....."

„W opinii uwzględnić należy oblicze polityczne, społeczne, moralne, stronę fachową oraz posiadaną grupę uposażeniową i powód zwolnienia".

Po otrzymaniu tego pisma kadrowiec z Sanoka znalazł się w kropce. Same kropki. O kogo tu chodzi?

A przecież wyjście jest proste. Można odpisać (korzystając z podanego wzoru).

Ob. .... zam. .... itd., itd. I dalej:

„Oblicze ma. Jedni mówią, że ryżawe, ale jest to zdanie zawistnych. Trudno natomiast nie zachwycać się jego stroną. Z każdej strony. Co do moralności to podobno... Ustosunkowany i pozytywnie i w województwie. Grupę miał. Podobnie jak i zwyczaj obgryzania paznokci".

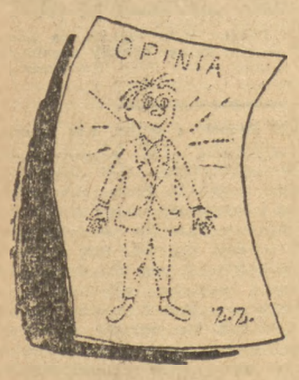

Po wysłaniu takiego pisma kadrowiec z Sobieszowa będzie się musiał pogłowić. Może i zadepeszuje.

„O kogo chodzi. Stop. Zamiast nazwiska kropki. Stop. Same bzdury. Stop".

Będzie można na tę depeszę odpowiedzieć.

„O tego samego. Stop. Takie same. Stop".

BYLE ZEPCHNĄĆ

(r) Czasem w drużynie piłki nożnej znajdzie się taki gracz, który nagle w którymś tam meczu zaczyna hołdować zasadzie „byle zbyć". Byle zepchnąć piłkę, jeśli mu się dostanie pod nogę. Boi się przetrzymać. Kopie więc na oślep i posyła piłkę tam, gdzie jest najmniej potrzebna. Co robią wtedy kibice? Gwiżdżą i wrzeszczą: „patałach".

Nie wiemy, czy w Zjednoczeniu Przemysłu Mleczarskiego w Poznaniu pracują tacy bidatutboliści, ale zasada „byle zepchnąć" panuje tam niepodzielnie. Stała się już metodą Szczególnie w dziale zaopatrzenia.

Kopią tam na oślep. I żeby to chociaż piłkę! Kopią inne rzeczy.

Oto do Zakładu Mleczarskiego w Ostrowie Wielkopolskim wysłano z Poznania 28 sztuk areometrów. Nikt w Ostrowie na nie zapotrzebowania nie składał i nikomu przyrządy te nie są tam potrzebne. Byle zepchnąć.

Do tegoż Ostrowia wysłano z Poznania większą ilość tłuszczomierzy do sera i mleka sproszkowanego. Ani sera, ani takiego mleka zakład w Ostrowie nie produkuje.

Byle zepchnąć!

Czas już, drodzy towarzysze z Poznania, rozpocząć uczciwą grę. Bo inaczej pracownicy mleczarni zaczną gwizdać i, że tak powiem, „wyrażać się".

Nie jest to przyjemne.

NIE — WESOŁE MIASTECZKO

(k) Wyglądało to mniej więcej tak. Na skrzynce po margarynie leżały trzy karty. Mistrz od gry w trzy karty zachęcał nadwiślańskim tenorkiem:

— Proszę patrzyć, bez pucu. Jedna czarna, dwie czerwone. Kto pokaże, gdzie leży karta czarna, temu płacimy 10 zł. Stawka 1 zł. I kto, i prosiem, i do stolika...

Na razie nikt się nie kwapi. W końcu z tłumu wychyla się jakiś dobrze ubrany gość. Trochę jak gdyby onieśmielony. Zaczyna grę.

Raz wygrał, dwa razy przegrał, i znów dwa razy wygrał. Przedsiębiorca jest coraz bardziej zdenerwowany. Mruczy coś pod nosem, ale płaci. Jowialny starszy pan wychodzi zadowolony, wygrał kilkadziesiąt złotych. Nie bagatela.

Starszy, jowialny pan był — wiadomo — wspólnikiem. Tak zwany „bajerent", „poniter", „wabik".

Ale w Warszawie szybko dawano sobie radę z takimi. Stąd i powiedzenie: „Taki bajer — to na Grójec".

Minęło kilkanaście lat. Sierpień 1955. Stolica. Wesołe miasteczko. Za chwilę nastąpią ewolucje na motocyklu. Ściana śmierci. Zapowiada jowialny pan w nieskazitelnym garniturze.

Zaraz, zaraz, znajoma postać. Ale skąd...?

Po występie ludzie już chcą się rozchodzić, kiedy nagle z tłumu widzów podnosi się okrzyk. Tym samym nadwiślańskim tenorkiem:

— Brawo, Szczurko. Brawo brawissimo. Niech nam żyje mistrz.

I dalej — tenże sam entuzjasta motocyklowych ewolucji proponuje, aby każdy z widzów rzucił na arenę parę złotych dla mistrza. Sam składkę zaczyna.

Nietrudno poznać. Ten sam jowialny pan w nieskazitelnym garniturze, który zapowiadał występ, wcielił się teraz w widza.

„Taki bajer — mówiono kiedyś — to na Grójec!".

Ani na Grójec ani na Płock, ani na wesołe miasteczko, bądź co bądź, w Warszawie.

(Na podstawie listów ob. O. Hyczkiewicz z Rzeszowa, Działu kadr Sanockiej Fabryki Wagonów ob. T. Brzozowskiego z Ostrowa Wlkp. i ob. Z. Błońskiego z Warszawy).

Opowiadanie o wódce

Zapytał z lekka drżącym głosem, czy to już wszystko. Jeden z członków komisji kiwnął, a raczej szarpnął niecierpliwie głową. Powstrzymał go przewodniczący. Po krótkim pouczeniu gdzie, u kogo i w jakim trybie można złożyć odwołanie od decyzji komisji — postukał palcami po stole i nagłym ruchem przerzucił dłoń grzebietem w dół. Leżała teraz niby bezwładnie, ale sterczący skośnie ku górze, drgający kciuk i nabrzmiałe gruzły mięśni przedramienia wskazywały, że coś się dzieje.

Tamten zrozumiał bez słowa. Najpierw powoli, potem coraz szybciej zaczął rozszarpywać guziki. Wyciągnął plik papierów i legitymacji, potrzymał chwilę w obu rękach, jak ciężar. Bokiem podsunął się do stołu. Wcisnął w blat wszystko razem jakby przyduszał żywą istotę, i rozgrzebał. Niby z żywego mięsa serce, wymuskał krótkimi uderzeniami palców brązowy kartonik. Otworzył. Śmiesznie — bo i po co? — sprawdził, czy ma opłacone składki. Otwartą włożył w bezwładną dłoń przewodniczącego. Ten natychmiast, jak coś zbrudzonego, odsunął legitymację ku stercie papierów.

Jeszcze na coś czekał. Powiedział: — No, to do widzenia... Od razu pojął, że zabrzmiało wyzywająco. Chyba zresztą wszystko, co by teraz powiedział, zabrzmiałoby właśnie „nie tak", fałszywie. Zrozumiał. Wyszedł.

Nie wiem, gdzieby właściwie zahaczyć początek sprawy Stefana N. Jeśliby szukać wyjaśnień i usprawiedliwień, trzeba by cofnąć się aż do lat okupacji i dalej jeszcze, w mrok dzieciństwa w kieleckim miasteczku. Ale Stefan N. jest już osądzony. Żadne wyjaśnienia i usprawiedliwienia nie zmienią faktów.

Kiedy wychodził ze szkoły partyjnej — 30-letni Stefan N. był już aktywistą z dobrą marką, ale człowiekiem przed wielką próbą. Zawsze ktoś go prowadził i ktoś nad nim czuwał. W ostatnich latach ludzi tych było coraz więcej, tak że Stefan N. przyzwyczaił się do myśli, iż to właśnie partia prowadzi go i czuwa nad nim. Tak, jak otaczający go towarzysze spletli się w końcu dlań w jedno pojęcie — partia, tak z kolei pojęcie to rozpadło się na zbiór akcji, wytycznych i odpraw. Stefan N. „żył w partii" tak, jak inni żyją w biurze lub w fabryce. Był pracownikiem z dobrą marką, a człowiekiem przed wielką próbą. Wykonywał plan i sam był cząstką planu. Kiedy posłano go do szkoły, nawet się nie dziwił. Wiedział z obserwacji, że do tego w końcu przyjdzie.

Już pierwsze tygodnie nowej pracy postawiły Stefana N. wobec pewnych spraw, których nie znał.

Jest to małe miasteczko na Ziemiach Zachodnich. Może trzy, może cztery tysiące mieszkańców. Jedna fabryczka sklejek, jeden tartaczek. Bocznica kolejowa i lasy. Mało robotników, sporo chłopów, najwięcej ludzi nieokreślonego zawodu. Robotnicy ciężko pracują, chłopi znają na ogół tylko drogę na pole i z pola. Jedni i drudzy zwykli rodzinom komunikować jako wydarzenie: „Byłem dziś w mieście". Mają wówczas na myśli okolice rynku. Miasteczko jest dość rozległe i trochę na te swoje trzy—cztery tysiące ludzi — na wyrost. W okolicach rynku dominuje element nieokreślony.

Z okien komitetu miejskiego widać senne, małomiasteczkowe scenki. Przy jednym z okien stoi nowy sekretarz komitetu miejskiego, Stefan N. Z ostatnich rozmów w KW i KP wspomina w tej chwili jedno zdanie:

— Pamiętaj, Stefan, trafisz tam na trudne sprawy. W takich małych miasteczkach niejedno dzieje się pod powierzchnią. Trzymaj się równo, lewej strony, chłopie...

Na rynku nic się właściwie nie dzieje. Przy chodniku pod komitetem wałęsają się trzy kurczaki. To jeden, to drugi coraz to przekrzywia łebek i buch, dzióbkiem po bruku.

— Niedoświadczone — śmieje się sekretarz — głupie...

W końcu jednak czarny kurczak wygrzebał robaka. Odwrócił się do tamtych tyłem, zadarł głowę i łyka. Ale nie zdążył, jeszcze kawałek robaka wystaje z dzioba, a tamte już lecą, patrzą podejrzliwie. Czarny ostatnim wysiłkiem wciągnął resztę robaka, udaje jakby nigdy nic, grdyką ani ruszy, choć widać, że się dusi. Wytrzymał. Tamte obeszły go dookoła, popiskały i znów postukują po bruku. Gdy niebezpieczeństwo minęło, czarny wypchnął z powrotem robaka do dzioba, zwolna, delektując się, obrócił wygodnie — i łyknął.

Sekretarz się śmieje:

— Ale chciwa cholera, cwaniak... No, trzeba też iść coś zjeść.

Rodziny jeszcze w miasteczku nie było. Nienajgorszego mieszkania w powiecie opuszczać nie warto. Zresztą żona pracuje, a takie sekretarzowanie, kto wie, ile to potrwa, znów gdzieś przerzucą. Sekretarz westchnął i poszedł, jak zwykle, do gospody. Na obiad był sakramentalny żurek i kotlet schabowy ze starą, bardzo starą kapustą.

Codzienną robotę jakoś się rozkręciło. Różnych akcji i instrukcji z powiatu było dostatecznie wiele, tak że na dobrą sprawę niewiele się w pracy Stefana N. zmieniło. W powiecie żartem mówiło się, że tu, bracie, nie akademia, tu nie ma czasu myśleć. Żart ten można było zastosować i do obecnej sytuacji. Jednakże nie ze wszystkim. Po paru tygodniach Stefan N. poczuł różnicę.

Dawniej normalnie w pracy w aparacie luzy, „puste" godziny, wypełniały pogaduszki i żarciki z towarzyszami. Czasem jakaś dyskusja się zdarzyła, nieraz się poplotkowało na tematy partyjne. Jakoś ten czas schodził, tak że z „atmosfery" człowiek nie wypadał. Wieczorem był dom.

Próbował nadrabiać książką i spacerami, ale rychło uznał, że to go rozkleja. W szkole — pamiętał — zalecali Sołochowa, Balzaca, Tołstoja. Zaczął czytać, owszem, wciągało. Ale ciągłe przeskoki od wielkich obrazów wyczarowanych rudzą wyobraźnią do rzeczywistości małego miasteczka były nużące. Jedno z drugim nie miało przecież nic wspólnego. Spacery męczyły znów bezcelowością. Wszystko to razem dobre dla jakiegoś inteligenta, który lubi niebieskie migdały i umie się do nich zabrać.

Może by sprawy potoczyły się inaczej, gdyby było do kogo gębę otworzyć. Sekretarzowi jednak — sądził Stefan N. — nie bardzo wypada się pospolitować, nawet towarzysze z egzekutywy — to jednak bardzo jeszcze niewyrobiony element. Zresztą w powiecie ostrzegali. — Uważaj na każdy krok, w takiej dziurze zaraz cię w coś wrobią.

W trzy czy czterotysięcznym miasteczku ludzie zwykli pierwsi kłaniać się na ulicy „panu sekretarzowi". Stefan N., który z początku oddawał ukłon każdemu, w końcu już tylko poruszał powiekami.

Stefan N. został sam, wykonując niby to ciągle podobne zlecenia i dyrektywy, organizując coraz to nowe i nowe akcje — ale już poza środowiskiem aparatu partyjnego, do którego przywykł, które go w jakiś sposób prowadziło i zabezpieczało.

Wkrótce stanął w obliczu prawdy, że „żyć w partii" tak jak inni żyją w biurze czy w fabryce — nie można.

Stefan N. jest już osądzony. Jest godzien potępienia, zresztą będziecie mogli rozstrzygnąć. Ale — nie wiem, może się mylę — trzeba dobrze, bardzo dobrze zbadać, jak to właściwie się stało, że Stefan N. zaczął pić. Nie chodzi wcale o kieliszek, dwa, trzy, jakie każdy z nas łyknie przy okazji i dla kurażu. „Stefan N. zaczął pić" — to znaczy, że wódka stała się dla niego tym, czym dla nas chleb. Chleba nie je się przy okazji i dla kurażu. Jest się głodnym chleba. Jaki głód Stefana N. zaspokajała wódka?

Jest wieczór sobotni. Sekretarz nie pojechał do domu, bo jutro rano ma ważne zebranie w komitecie. Postanowił zafundować sobie na kolację drugi tego dnia kotlet schabowy. Kelner bez pytania przyniósł „setkę":

— Tę kapustę to trzeba popić, panie sekretarzu...

Sekretarz bynajmniej nie nabrał po tym kieliszku ochoty na wódkę. Po prostu nie miał co ze sobą dalej robić, siedzieć w natłoczonej knajpie, zajmować stolik i nic nie zamawiać było mu nijako („obszczekają, cholery, wielki sekretarz — a dziury w kieszeni"), wreszcie i to sobie obliczył, że na bilecie kolejowym dziś zaoszczędził. Zamówił drugi kieliszek. Potem trzeci.

Poczuł się jakoś pewniej. Parę spraw, nad którymi biedził się od tygodnia — rozstrzygnął w myśli od razu.

— Wójcikowi trzeba będzie drzewo przydzielić, to bidota, a znów Piekarska, baba wściekła i kombinuje z młynarzem, niech czeka, zaraz jutro powiem w radzie... Nie, nie jutro, jutro niedziela...

Myśl o tym, że jutro jest niedziela, rozweseliła go do tego stopnia, że zamówił czwarty kieliszek.

Wyjął notes i zaczął sobie układać przemówienie na jutrzejsze zebranie.

Po piątym kieliszku poszedł do domu na chwiejnych nogach. Nazajutrz miał diabelską zgagę, ale przemówienie się udało.

— Od razu widać, że sekretarz sobie wczoraj popił, taki dzisiaj mowny...

— A wy co, Kowalski, myślicie, że sekretarz z klasztoru przyszedł? Co mi tu będziecie wyjeżdżać.

— Ale ja nic, nic, towarzyszu sekretarzu, jakże, nawet złego słowa nikt przecie nie powiedział. Tak tylko żartem Bednarczyk mi mówił, że wreszcie sekretarz odsztywniał trochę...

— Nic im nie ujdzie, ślepiom diabelskim — pomyślał sekretarz. — Ale co mi tam, wszystko było kulturalnie.

W połowie tygodnia znów wypadło wygłosić przemówienie. Sekretarz znów zafundował sobie, tym razem wątróbkę, i parę kieliszków, choć już na bilecie nic nie zaoszczędził a i nazajutrz była środa, nie niedziela.

W ten sposób Stefan N. zaczął w sprawach partyjnych radzić się kieliszka.

Kowalski i Bednarczyk wyszli z komitetu razem.

Posiedzenie egzekutywy było jak zwykle, krótkie. Sekretarz zwykł o takim mawiać: rzeczowe. Zawiadamiał, jakie ważne polecenia przyszły z powiatu, przedstawiał nowiny z rady miejskiej — o skupie, czy tam o czym akurat wypadło. Miał od razu i propozycje przygotowane. Większe dyskusje, chociaż do nich od czasu do czasu nawoływał, jakoś się nie składały. Propozycje sekretarza były zawsze niby to w porządku. Rzeczowe, towarzysze — mówił sekretarz; przygładkie — mawiał, ale nie na egzekutywie. Kowalski. Zgłaszać do nich poprawki — nie bardzo pasowało. Ot, dziś chociażby: *„Zobowiązać Prezydium Miejskiej Rady Narodowej do rozpatrzenia sprawy przydziałów budulca drzewnego w świetle polityki Partii i Rządu"*. Czy można do takiego gładkiego i ważnego zdania dodać ni stąd ni zowąd: „i żeby Maciaszkowa nie dostawała za dużo, bo sprzeda"? Nie bardzo pasowało zgłosić takie poprawki, za dużo by się ich zebrało, a znów sformułować wszystko po swojemu, od nowa, Kowalski ani umiał, ani tak bardzo sekretarzowi sprzeciwić się nie chciał. Robi przecie, jak go uczyli...

Powahali się trochę nad brzegiem chodnika, jak ludzie, którzy po obiedzie niesyci wychodzą z gospody i myślą, że jeszcze by się coś zjadło.

— Słyszałeś — zaczął leniwie Bednarczyk — sekretarz znów wczoraj popił.

— Słyszałem — uciął Kowalski, czegoś nagle rozzłoszczony.

Bednarczyk umilkł. Niezadowolenie rozmówcy wywoływało w nim zawsze niby ślimaczą reakcję: chował rogi. Po prawdzie — mięciutkie one były, raczej czułki niż rogi. Służyły do zwiadu, nie do ataku. Chować nie było czego, tyle, że Bednarczyk miał wrażliwą naturę.

Kowalski zrozumiał, że teraz on musi coś powiedzieć.

— Jak to się skończy?

— Iii, co się ma kończyć, kiedy się nie zaczęło... Goździk też to pije, wczoraj znów taka awantura... — Bednarczyk wyraźnie próbował skręcić z tematu. Dozorca Goździk był zawsze bezpiecznym przedmiotem miasteczkowych plotek. Pił na umór już od 40 lat i zapisał a raczej zalał wódką niejedną kartę miejscowej „chronique scandaleuse" (kroniki skandali).

— Goździk to Goździk, sam przywykł, ludzie przywykli...

— I z tym przywykną.

Kowalskim szarpnęło:

— Głupiś, czy o drogę pytasz? Sekretarz komitetu to nie Goździk!

— Obaj ludzie...

— To się musowo źle skończy.

— Co ma być źle? Ja tak myślę, że jak go z powiatu przysłali, to wiedzieli, co robią. Zresztą, co ty chcesz ode mnie, ani ja mu brat, ani swat. Jemu powiedz.

Po tym niezwyczajnie energicznym wystąpieniu Bednarczyk się wycofał.

Kowalski stał jeszcze przed komitetem, gdy wyszedł sekretarz. Zaczął: — Ja jeszcze do was, towarzyszu sekretarzu, — ale Stefan N. przerwał mu protekcjonalnie:

— Jeszcze tu, Kowalski? Idźcież do domu, żona czeka.

W domu żona, której Kowalski zwierzył się ze swymi obawami, stanowczo mu odradziła:

— Co się będziesz narażał, przysłali go z powiatu, to niech pilnują.

Tojek był chyba najbardziej nieokreślony ze wszystkich nieokreślonych mieszkańców miasteczka z okolicy rynku. Pieniędzy mu jakoś nie brakowało. Chłopisko przy tym na schwał i awanturnik, jakich mało choćby i w powiatowym mieście. A przecież nawet ten Tojek pokornie zmilczał, kiedy sekretarz wrzasnął na kelnera.

— W jakiej kolejności podajecie!

Ba, nie tylko zmilczał, ale nawet podszedł do stolika i zaczął się usprawiedliwiać, choć po prawdzie nie miał za co:

— Ja bardzo pana sekretarza przepraszam, nie widziałem, że pan sekretarz zamawiał, zaraz bym kelnera podesłał... Pan sekretarz zawsze taki sam, można się przysiąść?

— No, boją się, dranie, partii — pomyślał dumnie sekretarz, który skłonny był wielkodusznie zapisać osobisty triumf na konto polityki PZPR. — A wywiedzieć się czegoś, nie szkodzi...

Sekretarz niczego się oczywiście od Tojka nie wywiedział. Po sprawiedliwości mówiąc, Tojek od niego również nie. Popili sobie jednak zdrowo i to wiśniówkę. Tojek, zamawiając, za każdym razem wołał na całą knajpę:

— Wiśniówki dla pana sekretarza!

Po szóstym kieliszku sekretarz zaczął do Tojka mówić per „ty" i uświadamiać go:

— Ty, Tojek, jesteś lepszy ptak, ja cię mam na oku... Szołochowa czytałeś?

Rozlazłe od wódki oczy Tojka niczego nie wyrażały.

— Głupi to ty jesteś, Tojek teraz, widzisz, proletariat nad takimi jak ty góruje. Książka chłopie, szkoła... Szołochowa czytałeś?

Tojek najwyraźniej nie czytał Szołochowa.

— On, chłopie, pokazuje, jak my takiego kułaka jak ty, rozumiesz, jak piskwę. Trach paznokciem i po wszystkim... Partia to potęga, mówię ci. Tojek, po - tę - ga... Zmień się bracie, bo będzie źle...

W tym miejscu huknął w stół, aż podskoczyły kieliszki. Zaspana bufetowa oznajmiła w odpowiedzi, że już zamykają.

Sekretarz nie dosłyszał, więc Tojek powtórzył, że zamykają, a szkoda, bo pan sekretarz tak mądrze mówi, do serca...

— Nie szkodzi — oznajmił sekretarz — dzisiaj przedłużamy. Z mojego polecenia...

Tym razem zalał się na dobre. Rachunek zapłacił Tojek.

Już nazajutrz Tojek wtoczył się do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Od dłuższego czasu składał w radzie regularnie, co miesiąc, podania o przydział jakichś fantastycznych ilości drzewa z równie fantastyczną motywacją. Musiało mu to dawać jakąś zaciekłą satysfakcję, gdy — po kolejnej odmowie — obstukiwał spokojnie papierosa o dłoń, przypalał od referenta i wsparty o barierkę ciężkim od dymu oddechem rzucał urzędnikowi w twarz:

— Ano, krzywdzi się Tojka, krzywdzi... Tojek-spekulant, co? Da sobie Tojek radę i bez waszego drzewa...

Tym razem ceremoniał odbiegał od utartego zwyczaju.

— Nie ma jeszcze odpowiedzi na moje podanko? Nie szkodzi, nie szkodzi — powiedział łagodnie Tojek. — Zaczeka się... Daj pan przypalić, panie referent...

— Uff, ale mnie we łbie łupie. Popiło się, panie referent. W dobrej kompanii dobrze kieliszka wrąbać. Z waszym sekretarzem się popiło... Ze Stefkiem, ano. Dobry chłop, krzynkę jeszcze surowy. Ale owszem, nie powiem, uszanuje człowieka. Nie tak, jak wy, panie referent — zakończył ostro swe zwierzenia, badając skutek.

Wrażenie było widać niemałe, bo Tojek, strząsając popiół, uznał za stosowne dodać:

— Przypilnuj, panie referent, żeby mi na podanie szybko odpowiedzieli. Władza każe człowieka szanować, a nie takie zas... ne porządki...

Dalszy ciąg historii Stefana N. byłby już właściwie jasny. Chciałbym jednak wspomnieć o rozmowie, która odbyła się w pokoiku komitetu miejskiego wówczas, gdy Stefan N. mógł jeszcze zawrócić.

Tego dnia przyszedł do biura (chyba właśnie tak) — wcześniej. Maszynistki jeszcze nie było, za to na schodach czekał jakiś chłop. Do niego widocznie należała stojąca przed komitetem furmanka z załadowanym pługiem.

Na widok sekretarza chłopina zdjął czapkę i począł niezdarnie przekładać długie biczysko do lewej dłoni, aby zwolnić prawicę. Sekretarz jednak nie podał mu ręki. Mruknął coś, co miało oznaczać „dzień dobry" i od razu dodał, wyraźnie i stanowczo, że ma bardzo mało czasu. Ponieważ chłop nic nie odpowiedział, sekretarz zdjął kłódkę i wszedł. Chłop za nim.

— No, czego wam trzeba?

— Ja, proszę pana towarzysza, względem tego drzewa. To już zmiłujcie się jakoś niechże tę stodołę wykończę...

— Dobrze, dobrze, idźcie z tym do rady.

— Kiedy, panie sekretarzu ja już byłem, z dziesięć razy byłem...

— No to cóż ja wam zrobię, nie ma drzewa.

Chłopina osowiał, zapatrzył się w podłogę. Sekretarz zaczął otwierać szuflady biurka, kiedy gość znów ożył. Jakby się odmienił. Uśmiechał się teraz niby to wesoło a na wpół chytrze i jakoś żałośnie.

— Uhu, gorąc dziś będzie...

Sekretarz coś mruknął.

— Na takie powietrze to najlepiej trochę czego gorącego by się zdało. Klin klinem...

Było to takie wyraźne i takie zarazem nieudolne, że sekretarza aż poderwało.

— Cóż wy mi tu za banialuki! Wódką chcecie mnie kupować?!

Chłopina przysiadł.

— Bo to powiadają...

— Co powiadają, mówcie mi tu zaraz!

— Powiadają, proszę pana towarzysza sekretarza — nie wiedział, jakie jeszcze tytuły dodać — że pan sekretarz wypiciem nie wzgardzi. No to co — pospieszył usprawiedliwić — ludzka rzecz, wiadomo...

— To wyście mnie tak ocenili. Głębski? — syknął groźnie sekretarz. Z wrażenia i nazwisko chłopa sobie przypomniał. — To już mnie się na łapówki bierze, na wódkę?

Głębski znów zamilkł, zapatrzył się w podłogę. W twarzy Stefana N. coś drgało.

Głębski podniósł oczy, przyjrzał się sekretarzowi, zaczął się zbierać do wyjścia. Biczysko znów mu zawadziło.

— To ja już pójdę — wyjaśnił i nagle przystanął. Podszedł do biurka.

— Ja przepraszam, sekretarzu, może i nieprawdę ludzie mówili. Nie przez złość. Samiście zawsze, to i mówią. Ale to dobrze, że nieprawda...

Właśnie przez Głębskiego podpisany był list, który w pół roku potem wpłynął do komitetu powiatowego. Widać nic nie pomogło, bo Głębski pisał w tym mniej więcej sensie:

„Już i o swoją krzywdę nie stoję, choć mi się na stodole święcie należało, jak Bóg w niebie. Aleć to ostatnie pohańbienie, żeby sekretarzem partii jak świnia jaką każdy sobie gębę wycierał, a już najwięcej ten Tojek z rynku, co kradzionym drzewem spekuluje..."

Kiedy zbadano sprawę, okazało się że Tojek mógł sobie faktycznie na wiele pozwalać, bo sekretarz siedział już u niego mocno w kieszeni. Wiśniówka jest droga, a z Tojkiem zgodnie doszli do wniosku, że zwykłej, z czerwoną kartką, sekretarzowi już nie wypada.

Głębski, wypytywany przez komisję o ową rozmowę w KM, zeklinał się, że wtedy to sekretarz jeszcze nie brał.

— A może to tylko od was nie chciał?

— Nie, nie, tak mu twarzą ruszało, jakby miał się popłakać. On wtedy jeszcze nie brał. To nie był zły człowiek, tylko że od ludzi daleki. Samotnego łatwo wódka zgubi... Teraz to on już wódkę ma w duszy.

Przewodniczący komisji przysunął do siebie stertę papierów i zaczął metodycznie składać. Życiorys, ankieta, kolejne opinie. „Nie ma zastrzeżeń..." Uczciwy, sumienny towarzysz, niczym się specjalnie nie wyróżniał, nikt o nim nic specjalnie mądrego czy zaskakującego nie miał do powiedzenia. Mały brązowy kartonik został pochowany na samym wierzchu, w kopercie. Sprawa byłego towarzysza Stefana N. była wciągnięta do ksiąg i skończona.

Wtedy przewodniczący powiedział... Nie, po cóż mam kolorować, przewodniczący nic nie powiedział. Westchnął i zapalił „Sporta". Zezwólcie więc jeszcze na parę słów autorowi.

Wódka dała Stefanowi N. barwność życia i wyobraźni, poczucie wartości własnej i ludzkiego, choćby Tojkowego, uznania. Wódka weszła Stefanowi N. do duszy, bo było tam za dużo pustego miejsca. „Żyć w partii", jak inni żyją w biurze czy w fabryce — nie można. Partyjna idea jest z ludzi i dla ludzi, samemu jej nie udźwignie, w samotności ona usycha.

Stefan N. jest już osądzony. Miał dobrą markę, ale nie przetrzymał swojej wielkiej próby. Stefan N. został potępiony, wyrządził dużo zła. Niechaj pomyślą o brązowym kartoniku w kopercie ci, którym również życia w brudnym kieliszku.

My jednak zastanówmy się, towarzysze — co można było zrobić? Co można było zrobić, by nie przegrał w swej wielkiej próbie Stefan N., towarzysz nienajgorszy, choć szary pracownik bez wielkiej wyobraźni, człowiek lat temu pożyteczny?

KRZYSZTOF WOLICKI

Aktywizacja podziemnej armii irlandzkiej

Dwudziestu ludzi — członków irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA) dokonało napadu na brytyjski skład broni w Arborfield. Członkom IRA udało się obezwładnić straż i zdobyć 111 karabinów oraz 100 tys. sztuk amunicji i zbiec mimo, iż w odległości 100 yardów od magazynu broni spało w koszarach 600 żołnierzy. Na zdjęciu widoczny magazyn broni (na prawo) i koszary (na lewo)

Foto Keystone

10 LAT OŚWIATY

Instytut Pedagogiki zorganizował w gmachu Uniwersytetu Warszawskiego ciekawą, pouczającą wystawę pn. „10 lat oświaty w Polsce Ludowej". Rozpoczyna ją pokaz dokumentów, będących świadectwem postępowych tradycji walki o demokratyzację oświaty począwszy od połowy XVIII w. Znajdujemy tu najbardziej charakterystyczne wypowiedzi wybitnych prekursorów postępowych idei w dziedzinie wychowania i oświaty, jak Konarskiego, Kołłątaja, Staszica i innych. Do tych właśnie najbardziej postępowych tradycji polskiego Oświecenia nawiązywał rewolucyjny ruch robotniczy w Polsce w swej walce o upowszechnienie oświaty. Liczne dokumenty ilustrują walkę o oświatę robotników, zorganizowanych w pierwszej rewolucyjnej partii „Proletariat", a następnie w SDKPiL, KPP i PPR.

Bogato ilustrowany jest dział poświęcony walce o szkołę lewicy nauczycielskiej w okresie międzywojennym. Odnajdujemy tu prace Władysława Spasowskiego i Stefanii Sempołowskiej.

Na dalszych stoiskach, planszach, w gablotkach wystawa ukazuje przebieg i skutki rewolucji kulturalnej, która się dokonała w Polsce Ludowej. Zapowiedział ją Manifest PKWN, wydany w Chełmie 22 lipca 1944 roku. Następne sale ukazują dorobek naszej oświaty w dziedzinie organizacji nauczania i wychowania oraz opieki nad dzieckiem i młodzieżą. Np. w roku 1955 nakłady państwa wynoszą: oświata i wychowanie — 4 miliardy 902 miliony, szkolnictwo wyższe — 3 miliardy 1 milion, szkolnictwo zawodowe — 2 miliardy 623 miliony, kultura i sztuka — 1 miliard 224 miliony.

Wystawę zamyka dział poświęcony pracy nauczycielstwa polskiego, które od pierwszych dni po wyzwoleniu było głównym realizatorem wielkiej rewolucji kulturalnej.

Wystawę zwiedziło w okresie Festiwalu wielu delegatów zagranicznych, a pamiątkową księga pełna jest uwag pisanych w różnych językach. Wyrażają one wiele uznania dla naszych osiągnięć w dziedzinie oświaty. Warto, by z tym ogromnym dorobkiem zapoznało się również nasze społeczeństwo, szczególnie studenci, członkowie i nauczyciele. Ci ostatni powinni wykorzystać możliwość zwiedzenia wystawy w okresie konferencji sierpniowych.

(b)

Ukazał się kolejny (34) numer tygodnika

„NOWE CZASY"

Treść numeru:

Sytuacja w Europie a kwestia niemiecka — artykuł wstępny.
Dobry przykład — artykuł redakcyjny.
Rozmowa z wiceprzewodniczącą KC Koreańskiej Partii Pracy PAK DEN AI.
U progu ery atomowej — W. JORDAŃSKI.
O sytuacji i perspektywach ekonomiki Europy zachodniej — E. PETNIOW.
Elektryfikacja Indii — prof. M. RUBINSZTEJN.

Na widowni międzynarodowej

U farmerów amerykańskich — prasa amerykańska o pobycie radzieckiej delegacji rolniczej w USA.
Ostatnia kolonia na ziemi hinduskiej — S. SIERGIEJEW.
Rozszerzenie kontaktów turystycznych.
Targi Poznańskie — list Michała BRONA z Polski.
Kronika wydarzeń międzynarodowych.
Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu".

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Nakładem RSW „Prasa". Redakcja: Warszawa, Dom Słowa Polskiego, ul. Miedziana 11. Telefony: Centrala 8-34-01, 8-34-02, 8-34-03, 8-34-04, 8-34-05. Redaktor Naczelny 8-17-06. Zastępcy Redaktora Naczelnego 8-33-38, 8-77-67. Sekretarz Redakcji 8-98-65. Dział ideologiczny 8-34-01. Dział partyjny 8-97-37. Dział zagraniczny 8-86-54. Dział ekonomiczny 8-43-08. Dział rolny 8-98-78. Dział kulturalny 8-65-25. Sekretarz POP 8-85-24. Dział listów i interwencji 8-65-23. Dział stołeczny 8-71-82. Telefony nocne: Redaktor nocny 8-34-02, 8-34-04. Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zleconą przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze — cena prenum.: miesięcznie — 5 zł, kwartalnie — 15 zł, półrocznie — 30 zł, rocznie — 60 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegat